NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM
Rok XII. Nr. 1 (3247) Wilno, Wtorek 1 stycznia 1935 r. Dziś 16 stron Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

Min. Beck w Stokholmie

STOKHOLM. (Pat). W niedzielę przybył do Stokholmu minister spraw zagranicznych Józef Beck z małżonką.

Na dworcu powitał pana ministra poseł szwedzki w Warszawie Boheman, sekretarz szwedzkiego min. spraw zagranicznych Oerwalle oraz personel poselstwa polskiego.

STOKHOLM, (Pat). O godz. 15 min. Beck w towarzystwie posła Rzplitej w Stokholmie Romana odwiedził ministra spraw zagr. Sandlera. Wkrótce potem min. Sandler rewizytował min Becka.

O godz. 16-ej pani Jadwiga Beckowa w towarzystwie małżonki posła Romana złożyła wizytę pani Sandlerowej.

U KRÓLA SZWEDZKIEGO.

STOKHOLM. (Pat). Dziś w godzinach popołudniowych minister Józef Beck został przyjęty na specjalej audjencji przez JKM króla Gustawa.

W dniu jutrzejszym szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler podejmować będzie ministra Becka obiadem. Tegoż dnia wieczorem w poselstwie polskiem odbędzie się przyjęcie, na którem obecni będą poza dostojnym gościem z Polski minister Sandler, podsekretarz stanu w ministerstwie przemysłu Richrt oraz szef sztabu generalnego Nygren.

Siłą i krzepkością wewnętrzną Polska zmusiła sąsiadów do szacunku

PRAGA (Pat). Pismo „Cep" zamieściło artykuł o Polsce, w którym m. in. pisze:

Nie jest zagadką dlaczego Niemcy zmieniły nagle swe zachowanie się wobec Polski. Polska nigdy przed nikim nie taiła, że wystąpi z bronią w ręku przeciwko jakiemukolwiek naruszeniu jej granic. Ale jednocześnie nikt nie wiedział jaką siłę może Polska rozwinąć. Mówiło się nawet o rzekomej niezdolności Polaków do rządzenia się.

Od zawarcia pokoju minęło 16 lat. Potęga jej wzmaga się i rośnie. Polska stworzyła jedną z najsilniejszych armij kontynentu i posiada obecnie lotnictwo, które specjaliści cenią bardzo wysoko. Pokonywała ona kryzys, w czasie którego zachowała zdrową walutę i równowagę budżetu. Krótko mówiąc Polska stała się w ciągu 16 lat godnem szacunku państwem na wschodzie Europy i to jest ważnym powodem nienaruszalności jej terytorjum.

Równość zbrojeń — groźbą dla pokoju

WASZYNGTON (Pat). Wyrażając ubolewanie spowodu wypowiedzenia przez Japonję układu waszyngtońskiego, sekretarz stanu Hull oświadczył m. in., że każdy naród pragnie być traktowany na stopie absolutnej równości z innemi narodami, w sprawie zapewnienia swego bezpieczeństwa.

Popieram całkowicie ten punkt widzenia, mówił Hull, jednakże doświadczenie uczy, że warunki pokoju nie mogą się polepszyć przy stosowaniu doktryny, że wszystkie narody niezależnie od ich zmiennych i różnolitych potrzeb, winny mieć prawo do równości zbrojeń. Rozumiemy oczywiście prawo jakie posiada każdy naród do odnówienia odnowienia jakiegoś traktatu i rozumiemy doskonale, że wszelka akcja na rzecz rozbrojenia, jeśli ma być owocna, musi być oparta na dobrowolnie przyjętych zobowiązaniach. Powołując się na szereg punktów układu Waszyngtońskiego Hull oświadczył, że zapewnienie pokoju przez rozbrojenie i współpracę narodów stanowiło zawsze podstawę polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Naród amerykański, żywiąc uczucia szczerej przyjaźni w stosunku do wszystkich innych narodów, stosować będzie nadal tę samą politykę i wzywa inne narody do czynienia podobnych wysiłków.



ALEKSANDER ORŁOWSKI. „Z powinszowaniem Nowego Roku". Niereprodukowany dotychczas rysunek Orłowskiego z jego własnoręcznym napisem Wł. pryw. w Wilnie

Warszawa składa życzenia Marszałkowi Piłsudskiemu

WARSZAWA, (Pat). Prezydent m. st. Warszawy Starzyński wysłał w dniu wczorajszym następującą depeszę:

Honorowy Obywatel m. st. Warszawy Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Belweder. Stając u progu Nowego 1935 Roku, władze miejskie stolicy i jej ludność myśli i uczucia swe kierują ku Tobie, Panie Marszałku, Swemu nauczycielowi i wodzowi. W imieniu stołecznej Warszawy składamy w tym dniu wyrazy czci i hołdu wraz z zapewnieniami, że Warszawa pragnie stać się miastem godnem miana stolicy państwa przez Ciebie, Panie Marszałku, odbudowanego.

Życzenia Warszawy dla gen. Żeligowskiego i gen. Weyganda

WARSZAWA, (Pat). Prezydent m. stoł. Warszawy wysłał pod adresem generała broni Lucjana Żeligowskiego w Wilnie taką depeszę:

W imieniu władz miejskich i jej ludności składam Czcigodnemu Generałowi, honorowemu obywatelowi m. st. Warszawy, najlepsze życzenia noworoczne.

Do generała Maksyma Weyganda wysłał prezydent miasta następującą depeszę:

W imieniu władz miejskich i jej ludności pozwalam sobie przesłać znakomitemu honorowemu obywatelowi m. Warszawy najlepsze życzenia noworoczne.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Rozporządzenie o dekoncentracji administracji

Wczoraj w Dz. Ustaw ukazało się rozporządzenie P. Prezydenta R. P. z mocą ustawy o dekoncentracji administracji, wydane na podstawie pełnomocnictw legislacyjnych, których termin upłynął z dniem wczorajszym.

Zmiana na stanowisku Komendanta Głównego Pol. Państw.

W najbliższym czasie ustąpić ma z zajmowanego stanowiska komendant główny policji państwowej płk. Jagrym-Maleszewski. Stanowisko gł. kom. obejmie najprawdopodobniej, jak mówią, obecny zastępca szefa kt. głównego gen. Kordjan Zamorski.

Płk. Maleszewski przejść ma na wyższe stanowisko w administracji państwowej.

TREŚĆ NUMERU:

Od Wydawnictwa

Następny n-r naszego pisma ukaże się we czwartek, 3 stycznia, w porze zwykłej.

15 ROCZNICA oswobodzenia Letgalji

Delegacja wojsk polskich

RYGA (Pat). Z okazji zbliżającego się obchodu 15-ej rocznicy wyzwolenia Letgalji z okupacji bolszewickiej dzienniki łotewskie zamieszczają obszerne opisy przeprowadzonej w styczniu 1920 r. wspólnej akcji wojskowych oddziałów armji polskiej i łotewskiej. Zbliżona do rządu „Brihva Zeme" przytoczyła również treść rozkazu wydanego przez gen. Rydza Śmigłego bezpośrednio przed rozpoczęciem akcji. Dzienniki zamieszczają podobiznę Marszałka Piłsudskiego i Rydza Śmigłego.

RYGA (Pat). Władze administracyjne i wojskowe przygotowują się do uroczystego obchodu 15-ej rocznicy wyzwolenia Letgalji od bolszewików dzięki wspólnej akcji wojska polskiego i łotewskiego. W uroczystości, która odbędzie się w Dyneburgu wezmą udział członkowie rządu, poseł RP. Beczkowicz i specjalna delegacja armji polskiej z gen. Skwarczyńskim na czele oraz przedstawiciele naczelnych władz armji łotewskiej. Uroczystości trwać będą od 2 do 4 stycznia.

Rekonstrukcja rządu litewskiego?

RYGA. (Pat). Korespondent „Jaunakas Snas" donosi z Kowna, że wedle krążących tam pogłosek wkrótce nastąpić ma rekonstrukcja gabinetu litewskiego. Obecny premjer Tubelis w przyszłym rządzie zachować ma tekę ministra skarbu. Jako kandydatów na stanowisko premjera wymieniają obecnego ministra sprawiedliwości Szylingasa i ministra spraw zagr. Lozoraitisa.

Policja nie wpuściła posłów Niemców do gmachu sejmu kłajpedzkiego

KRÓLEWIEC (Pat). Prasa królewiecka donosi z Kłajpedy, że 29 ub. m. 22 posłów na sejm kłajpedzki stawiło się w gmachu sejmiku dla odbycia zebrania, które zwołał sekretarz sejmiku. Tymczasem policja litewska na zlecenie prezesa dyrektorjatu nie wpuściła ich do sali obrad, gdyż prezes uważał, że zwołać posiedzenie może jedynie prezydjum sejmiku (pierwsze zebranie sejmiku spowodu braku quorum nie wyłoniło prezydjum).

Posłowie niemieccy udali się ze skargą do gubernatora Merkisa, który polecił zwołać posiedzenie dopiero na 4 stycznia. Wobec powyższego 18 posłów niemieckich podpisało deklarację, protestującą przeciwko unikaniu odbycia zebrania i użyciu siły policyjnej.

Napad na bank w Budapeszcie

BUDAPESZT (Pat). Miasto zostało dzisiaj poruszone niezwykle śmiałym napadem dokonanym w biały dzień na jeden z banków.

W godzinach przedpołudniowych do filji węgierskiego banku handlowego, jednej z najpoważniejszych instytucyj, znajdującej się na pl. Wolności, wbiegło trzech osobników z rewolwerami w ręku. Skierowali się oni do kasy, chcąc zrabować pieniądze, przyczem zasypali strzałami kasjera, który padł na miejscu. Urzędnicy banku i jeden z klijentów zaczęli również strzelać. Wywiązała się obustronna strzelanina, w wyniku której jeden z bandytów padł zabity a dwaj pozostali zbiegli, nie zabierając ze sobą żadnego łupu.

W czasie strzelaniny padło około 20 strzałów. Dwaj urzędnicy banku i jeden z klijentów odnieśli ciężkie rany. Zdarzyło się to w czasie największego ruchu interesantów.

Strzały rewolwerowe

SAARBRUECKEN (Pat). Ubiegłej nocy kilku ludzi usiłowało dostać się do restauracji Paula w dzielnicy Malstatt, gdzie wieczorem odbywało się zebranie członków frontu niemieckiego. Osobnicy ci dali około 40 strzałów do lokalu raniąc kelnera. Wszystkie szyby w lokalu zostały wybite.

Giełda warszawska

Dolar 5,27 i ćwierć. Dolar zł. 8,91 i pół. Rubel 4.58 za piatki i 4,59 za dziesiątki. Czerwońce 1,22. Budowlana 45.75. Dolarówka 53.50. Inwestycyjna 115.75. Stabilizacyjna 68.00.

Niepowodzenie pertraktacyj francusko-włoskich

Austrja nie chce gwarancyj państw sukcesyjnych

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa ogłasza następujący komunikat: Przeprowadzona ostatnio wymiana poglądów w toku rokowań francusko - włoskich dotyczyła zasadniczo **niepodległości Austrji i organizacji pokoju w Europie Środkowej.**

Szczególnym przedmiotem rozmów wstępnych były poważne **rozbieżności trudne jak się zdaje do pokonania,** chyba, że w ostatniej chwili nastąpi poprawa. Jeśli te trudności będą trwać nadal to rokowania **nie dadzą wyników pożądanych dla umożliwienia min. Lavalowi wyjazdu do Rzymu** 2-go stycznia i musiałyby być prowadzone w dalszym ciągu aż do uzyskania pewności, że spotkanie rzymskie uwieńczone zostanie porozumieniem.

Francja zaproponowała zawarcie paktu mającego na celu utrzymanie niepodległości Austrji. Austrja pragnąc gwarancji wielkich mocarstw chce **uniknąć gwarancji państw sukcesyjnych,** które skłonne dać jej te gwarancje przystępując do inicjatywy francuskiej.

Z drugiej strony Włochy wykazują, proponując do tego paktu pewne zmiany, że są nadal **przywiązane do idei rewizjonistycznej.**

Jeżeli w tych warunkach cele podróży min. Lavala nie są wystawione na ryzyko odroczenia, to dla kontynuowania rokowań wydaje się pożyteczną formuła mogąca doprowadzić do skutecznego ostatecznego porozumienia. Obecne rokowania mogą doprowadzić jeszcze do celu w wyniku ewolucji poglądów włoskich, któreby umożliwiły wyjazd min. Lavalowi.

NIE BYŁO MOWY O REWIZJI.

PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa donosi: Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło dziś następujący komunikat: Wskutek pewnych informacyj, jakie ukazały się w prasie, ze strony urzędowej oświadczono dziś rano, że w czasie pertraktacyj włosko - francuskich na temat sytuacji w Europie środkowej przedmiotem rozmów nie były zagadnienia rewizjonizmu, lecz przeciwnie sprawa poszanowania niepodległości i nietykalności krajów zainteresowanych.

Laval narazie nie jedzie do Rzymu

RZYM, (Pat). W rokowaniach francusko - włoskich, które w ostatnich dn. miały przebieg bardzo ożywiony, nastąpiło dziś wyjaśnienie sytuacji o tyle, że jest już wiadome, że minister Laval nie przyjedzie do Rzymu przed połową stycznia.

Odjazd ambasadora Erskine



W sobotę w południe opuścił Warszawę, odwołany z dotychczasowego stanowiska ambasador Wielkiej Brytanji Erskine. Na zdjęciu — ambasador Erskine (drugi z lewej) z rodziną w towarzystwie dyr. protokółu dypl. Romera, min. Schätzla oraz członków korpusu dyplomatycznego na dworcu przed odjazdem pociągu.

Ś. ✝ P.

JAN AMBURGER

profesor gimn. im. ks. Piotra Skargi, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach w Wilnie dnia 31 grudnia 1934 r., przeżywszy lat 57.

Eksportacja zwłok odbędzie się dnia 2 stycznia 1935 r. z domu żałoby — ul. Objazdowa 18 o godz. 16-ej na cmentarz ewangelicki.

o czem powiadamia Kolegów i Znajomych Zmarłego

Dyrekcja i Grono Nauczycielskie gimn. im. ks. Piotra Skargi w Wilnie.

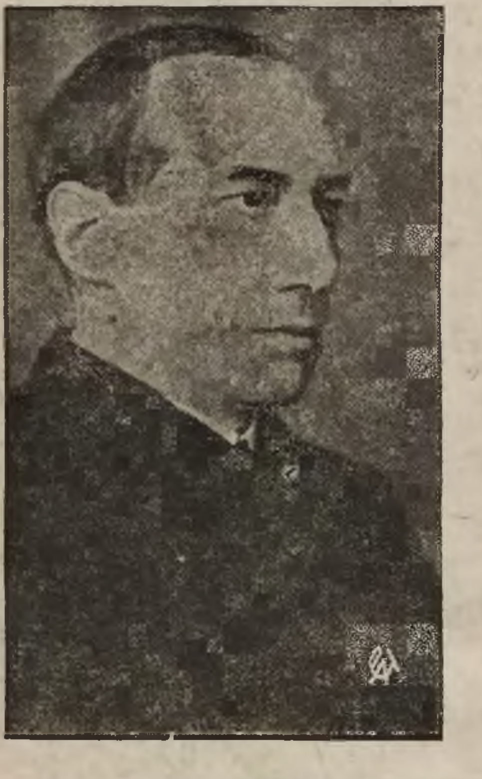
Kronika telegraficzna

— **W Tyrolu komuniści zniszczyli** w kaplicy, w pewnej miejscowości krzyże, świeczniki i obrazy i chcąc zmylić ślady namalowali na ścianach swastyki.

— **Utonęło 25 kobiet i dzieci.** Na rzece Panuce w Meksyku zatonęła łódź. W nurtach rzeki znalazło śmierć 25 kobiet i dzieci. Znajdujący się w łodzi mężczyźni zdołali dopłynąć do brzegu.

Polska polityka zagraniczna w 1934 r.

Rok 1934 był okresem bardzo wzmożonej aktywności polskiej polityki zagranicznej, która przeszła od taktyki raczej defensywnej, lecz zarazem taktyki powiększania swego ciężaru ga-



Min. Józef Beck.

tunkowego, którą uprawiał z powodzeniem min. Zaleski, do szerokiej akcji, mającej na celu uregulowanie najważniejszych dla Polski zagadnień zapomocą bezpośrednich układów z zainteresowanemi państwami. Ta zmiana taktyki umożliwiona została wzrostem siły i znaczenia Polski, jako czynnika polityki międzynarodowej, w latach ubiegłych, co znów było skutkiem w niemałej mierze stabilizacji stosunków wewnętrznych i powszechnie ocenionej odporności organizmu państwowego na objawy ogólnego kryzysu gospodarczego.

Polityka realnego prestiżu, wytknięta przez Marszałka Piłsudskiego, a wytrwale i umiejętnie realizowana przez Min. Becka od chwili objęcia przez niego Min. Spr. Zagr. przyniosła w r. ub. cenne i trwałe dla państwa rezultaty. Nie była to polityka ani łatwa, ani pozbawiona drażliwych i niewygodnych sytuacyj. Jeszcze w tej chwili, kiedy to piszemy, trwają próby ominięcia lub wyeliminowania Polski z udziału w regulowaniu niektórych ogólno-europejskich problemów. Ale coraz bardziej jasnem jest, że każda z tych prób stwarza w praktycznym wyniku tylko iluzoryczne wartości. Przykładem może służyć t. zw. Pakt Czterech, podpisany dn. 15. VII. 1933 r. w Rzymie, który pozostał martwą literą. W szczególności nie daje się już pomyśleć żaden protektorat mocarstw zachodnich i wschodnich nad kwestją bezpieczeństwa Europy Wschodniej — bez zgody i udziału w nim Polski, jako czynnika współdecydującego. Są to kapitalne zdobycze nowej metody polskiej polityki zagranicznej, zdobycze tak ważne zasadniczo, że od chwili ich osiągnięcia, można mówić o etapie poprzedzającym, jako o rozdziale już zamkniętym.

W dziedzinie stosunków Polski z państwami ościennemi zaszły w r. 1934 zmiany bardzo istotne i bardzo dodatnie. Usamodzielnienie się naszej polityki zagranicznej — konkretny wynik poprzedniego jej etapu — stworzyło warunki do bezpośredniego unormowania stosunków Rzeczypospolitej z najbliższymi i największymi sąsiadami: Związkiem Sowieckim i Rzeszą Niemiecką. Przypomnijmy, na czem ono polegało.

ZWIĄZEK SOWIECKI.

25 lipca 1932 r. podpisany został polsko - sowiecki pakt o nieagresji, który stał się podstawą dalszej pomyślnej ewolucji stosunków tych 2-ch państw w r. 1933-im. 7 kwietnia 1933 r. poseł sowiecki Antonow - Owsiejenko został przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego. Była to pierwsza audjencja od r. 1920 posła Sowietów w Belwederze. Niebawem pojawiły się objawy, świadczące o chęci nawiązania bliższych stosunków przez sfery artystyczne, naukowe i intelektualne obu krajów. W lutym 1934 Min. Beck udał się do Moskwy z oficjalną wizytą (Cziczerin był w tym charakterze w Warszawie w r. 1925) podczas której zapadły postanowienia o przedłużeniu paktu o nieagresji na lat 10 (podpisane 5. V. 1934), oraz o podniesieniu wzajemnych przedstawicielstw do rangi ambasad. Dalszemi oznakami zbliżenia były w ciągu roku ub. wizyty floty polskiej w ZSSR i floty sowieckiej — morskiej i powietrznej w Polsce, wzajemne odwiedziny uczonych i artystów, oraz wymiana wystaw. Ton prasy sowieckiej względem Polski uległ poważnej zmianie i wszystko przemawiało za tem, że obustronne realne interesy będą sprzyjały tej pomyślnej ewolucji.

W ostatnich jednak miesiącach ub. roku nastąpiło pewne zahamowanie, wywołane akcją Francji celem zawarcia wschodnio - europejskiego paktu bezpieczeństwa, którego koncepcji Polska ze względów ogólnie znanych nie mogła zaakceptować. Projekt tego paktu zrodził się z obawy Francji i Sowietów przed agresją hitlerowskich Niemiec, której chciano przeciwstawić skomplikowany aparat wzajemnej pomocy politycznej i militarnej, nakładający na Polskę zbędne ze stanowiska jej własnych interesów i wielce niebezpieczne zobowiązania. Z polemiki dyplomatycznej i prasowej na ten temat wynikły pewne kwasy i nieporozumienia, jednakże nie naruszyły one istoty norm, na których opiera się w dalszym ciągu dobry sąsiedzki stosunek Polski ze Związkiem Sowieckim. Niema też powodu do przypuszczeń, aby te konjunkturalne dąsy i sprzeczki mogły przeważyć nad obustronnym interesem otrzymania



Kom. Litwinow.

osiągniętej w roku ub. pacyfikacji. Ogólny zatem bilans roku 1934 w operacjach pomiędzy Warszawą a Moskwą jest bezwątpienia dodatni.

RZESZA NIEMIECKA.

Faktem prawdziwie przełomowym w historji stosunków Polski z Zachodnim sąsiadem było podpisanie w dn. 26 stycznia 1934 r. w Berlinie polsko - niemieckiej deklaracji o nieużywaniu urzemocy, obowiązującej na lat 10. To niezwykłej wagi wydarzenie poprzedziło już w r. 1933 kilka aktów świadczących o tem, że polityka Hitlera nie zamierza iść ślepo śladem Strezemanna i Curtiusa.2 maja 1933 poseł Wysocki miał długą rozmowę z kanclerzem, poczem tenże oświadczył w Reichstagu w dn. 17. V., że „żaden wypadek dający się pomyśleć historycznie nie zmieni tej istniejącej rzeczywistości, którą jest niepodległość Polski". W dziesięć dni później, dn. 27. V. mówił kanclerz w Królewcu: „narodowy socjalizm odrzuca wszelką politykę zmiany granic kosztem innych narodów". Podobne myśli, niekiedy bezpośrednio wspominając słowo „korytarz", wypowiadał Hitler w późniejszych swoich oświadczeniach, m .in. w wywiadzie z „Daily Mail" 19. X. i w mowie w „Sportpalast" w Berlinie 24. X. Wreszcie w rozmowie z posłem Lipskim 12. XI. 33 zapadło postanowienie wszczęcia rokowań o zawarcie paktu o nieagresji. Rezultatem ich była właśnie wymieniona wyżej deklaracja z dn. 26 stycznia 1934 r.

Niezwłocznie po tej deklaracji dał się zauważyć w Niemczech odpływ uczuć i propagandy antypol



Min. von Neurath.

skiej. Zdawałoby się, że wola „Führer'a" zdolna jest odrazu zmienić poglądy i uczucia każdego Niemca. Zjawisko wręcz zadziwiające, nasuwające mniemanie, że jest to tylko skutek wrodzonej narodowi niemieckiemu karności, że natomiast wewnętrznie pozostaje każdy Niemiec tym samym polonofobem, jakim był przedtem. Byłby to jednak wniosek mylny. Ta nagła zmiana, która na początku r. ub. nastąpiła w nastrojach niemieckich świadczy raczej o sztuczności uczuć antypolskich wśród ogromnej części tego narodu, sztuczności wywołanej przez propagandę pewnych potężnych czynników pruskich. Uczucia i nastroje antypolskie są i dziś najsilniejsze, choć hamowane w sferach liberalnych i konserwatywnych, najsłabsze wśród partji hitlerowskiej. Najłatwiej się o tem przekonać na miejscu w Niemczech.

Akt z 26. I. 34 r. dał początek całemu szeregowi innych, które miały sprowadzić odprężenie w konkretnych dziedzinach wzajemnych stosunków polsko-niemieckich. Już w marcu zaniechaną została prowadzona od lat 8-iu wojna celna, oraz zawarte porozumienie w zakresie stosunków prasowych radja i wymiany dóbr kulturalnych. Dalej nastąpiła wymiana wizyt przedstawicieli rolnictwa obu krajów, wzajemne wizyty dziennikarzy, otwarcie komunikacji lotniczej pomiędzy Warszawą a Berlinem, odczyt Min. Goebbelsa w Warszawie i prof. Zielińskiego w Krakowie. Szereg międzypaństwowych imprez sportowych, wreszcie ustanowienie ambasad: polskiej w Berlinie i niemieckiej w Warszawie.

Prasa niemiecka może służyć wzorem poprawności i lojalności względem wytworzonego stanu rzeczy i polskiego kontrahenta. Wyjątki są bardzo rzadkie. Coprawda prasa niemiecka jest całkowicie „upartyjniona" i, oczywiście jednolicie wypełnia instrukcje kierownictwa partji rządzącej. W Niemczech więc nie może być tej rozbieżności opinij w prasie, jaka istnieje u nas. Na rozkaz zgóry, może prasa niemiecka zmienić swe stanowisko i ton o 180°. Zresztą nietylko prasa.

Normalizacja stosunków polsko-niemieckich ma jednakże poważne szanse trwałości. Oczywiście, w tych granicach, w których wogóle można mówić o trwałości układów międzynarodowych. Rok ubiegły nie przyniósł pod tym względem żadnych zmian na gorsze, a miarą tej trwałości jest w dużym stopniu trwałość władzy Hitlera w sensie jej niezależności od czynników gospodarczych i staropruskich, które polityce zagranicznej Wejmarskiej Rzeszy nadawały ton.

Przełom zasadniczy, który przyniósł rok ubiegły w naszych stosunkach z Rzeszą Niemiecką, nie stracił ani krzty swej wartości i stanowi niezmiernie ważną, bodaj najważniejszą pozycję w bilansie ogólnym Polskiej polityki zagranicznej w roku 1934-ym.

FRANCJA.

Rok 1934 stoi pod znakiem procesu przemiany wewnętrznej, której z wzrostem znaczenia Polski ulega sojusz polsko - francuski. Wbrew częstym mniemaniom nie jest on bynajmniej nad wątłony, ani zachwiany. Idzie tu jedynie o to, że Francja z dużą trudnością przystosowuje się do konieczności uznania swego sojusznika za czynnik równorzędny i współdecydujący w sprawach oba państwa obchodzących. Jest to proces bardzo powolny i drażliwy, zwłaszcza dla narodu francuskiego, którego wiedza o Polsce nie wiele kie poczyniła postępy od czasów Floquet'a („Vive la Pologne, Monsieur"). Dyskusja przeto na temat wartości i natury sojuszu polsko-francuskiego jest bardzo gorąca i przybiera niekiedy formy drastyczne. Toczy się ona nietylko w prasie, lecz i przez kancelarje dyplomatyczne.

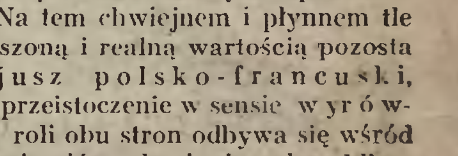
Najważniejszem wydarzeniem na tle tej sytuacji była rewizyta ś. p. Min. Barthou w Warszawie w kwietniu r. ub., poczem nastąpiła wkrótce wizyta członka najwyższej rady wojennej Francji gen. Debeney.

Barthou pragnął pozyskać Polskę dla swej koncepcji wschodniego paktu bezpieczeństwa, wycho-



Ś. p. min. Barthou.

dząc zapewne z założenia, że to co jest potrzebne i dogodne dla Francji musi też być zbawienne dla Polski. Podrażniona zastrzeżeniami polskiemi opinja francuska zaczęła nawracać do pogrzebanego w odmętach wielkiej wojny sojuszu franko-rosyjskiego, mimo, iż zdawać sobie musiała sprawę z tego, że wartość tego sojuszu pomimo Polski jest w znacznym stopniu iluzoryczna. Podniecana przesadnemi obawami spowodu zbrojeń niemieckich i zatroskana wyrachowaną taktyką Mussoliniego rozwinęła polityka francuska gorączkową aktywność, zmieniając często kierunek swoich działań i płodząc coraz to nowe projekty wielostronnych paktów i umów. Na tem chwiejnem i płynnem tle niewzruszoną i realną wartością pozostaje sojusz polsko-francuski, którego przeistoczenie w sensie wyrównania roli obu stron odbywa się wśród skrzypienia piór polemizujących publicystów powoli, ale pewnie.



Min. Laval.

(*Dokończenie na str. 4-ej*)

Polska polityka zagraniczna w 1934 r.

(Dokończenie art. ze str. 3-ej)


Ulmanis.


Min. Titulescu.


Min. Henderson.

ESTONJA I ŁOTWA.

Przyjazne stosunki Polski z Łotwą i Estonją nie zostały w roku ub. zachwiane. Przeciwnie, wizyty estońskiego min. spr. zagran. Seljamaa w Warszawie i min. Becka w Tallinie i Rydze umocniły zgodność zapatrywań na główne zagadnienia wspólnie te państwa interesujące. Podpisanie paktu t. zw. Ententy Bałtyckiej w Genewie we wrześniu 1934 r. przez Estonję, Łotwę i Litwę nie jest bynajmniej, jak to się tu i ówdzie słyszy, niepowodzeniem polityki polskiej. Konsolidacją tych trzech państw bałtyckich idzie całkowicie po linji interesów Polski, nonsensem bowiem jest mniemanie, że udział Litwy w Ententcie Bałtyckiej może pchnąć ją na tory przeciwne interesom Polski. Natomiast niewątpliwie udział Litwy dopóki trwa jej stanowisko antypolskie, osłabia znaczenie Ententy Bałtyckiej i zwęża zakres jej wystąpień nazewnątrz. W kwestji paktu wschodniego Estonja i Łotwa pozostają w ścisłym kontakcie z Polską i nie dadzą się wciągnąć zapewne w kombinacje, mające służyć cudzym bogom. Pakty o nieagresji zawarte przez państwa bałtyckie z ZSSR, stworzyły wraz z londyńską konwencją o definicji napastnika — przy najczynniejszym udziale Polski, system bezpieczeństwa, dający uczestnikom o wiele realniejsze gwarancje niż pakt wschodni.

Jeżeli idzie o Łotwę, jedna rzecz, interesująca żywo Polskę, uległa w r. 1934 pogorszeniu: sytuacja ludności polskiej. Rząd łotewski nie powinien łudzić się, że Polska gotowa jest dla przyjaźni z Łotwą zamknąć oczy na próby łotewszczenia ludności polskiej. Złotewszczenie paru dziesiątków tysięcy lojalnych Polaków nie przysporzyłoby narodowi łotewskiemu ani potęgi ani chwały, natomiast oddziałałaby bardzo ujemnie na uczucia przyjaźni żywione dla niego przez naród polski.

LITWA.

Litwa stanowiła zazwyczaj odrębny punkt naszych rozważań noworocznych. Coroku ze smutkiem oglądaliśmy się za siebie, coroku wypowiadaliśmy szczerą nadzieję, że następny rok przyniesie poprawę. I wciąż spotykał nas zawód. Nie o polityczne zyski tu chodzi, nie przeceniamy bowiem naszego upartego sąsiada, jako czynnika politycznego mogącego w dzisiejszej konjunkturze oddziałać na sytuację Polski. Idzie tu raczej o względy innej natury, zatrącające o ogólne ukształtowanie stosunków nad Bałtykiem, o ożywienie ich i nawiązanie codziennej realnej współpracy.

I znów nic konkretnie pozytywnego zanotować w roku ub. nie możemy. Jedynie pewne pośrednie, uboczne objawy wskazują na wewnętrzny proces rewizji dotychczasowego stanowiska, dokonywujący się powoli w Litwie. Dominującym faktem w r. 1934 jest tam zerwanie politycznej i gospodarczej zależności od Niemiec. Pod wpływem tej zmiany nastąpiło przystąpienie Litwy do Ententy Bałtyckiej. Konieczność normalizacji stosunków z Polską poczyniła na początku r. ub znaczne postępy. Dyskusja w klubie politycznym w Kownie, ankieta którą urządziło pismo „Diena“ wykazały, że zrozumienie tej potrzeby dojrzewa. Ale rząd, związany własną propagandą nieustępliwości bał się uczynić jakikolwiek krok w tym kierunku i kiedy w czerwcu zjechał prywatnie do Kowna b. premjer Prystor, najbliższy może i najintymniejszy współpracownik Marszałka Piłsudskiego, — litewscy mężowie stanu rozmawiali z nim o różnych ciekawych sprawach, lękliwie unikając jednak tematu, który rzeczywistaść sama nasuwała.

Niedługo potem pojawiło się w Litwie kilku polityków francuskich minorum gentium, którzy potrafili jednak omamić gospodarzy mirażami pomocy i protekcji Francji, rzekomo poróżnionej z Polską i poszukującej rekompensaty... nad Bałtykiem. Złuda jednak niedługo się rozwiała. Pozostała ta sama co i przedtem codzienna rzeczywistość: konieczność likwidowania bezceremonjalnej akcji niemieckiej w Kłajpedzie, kłopoty z eksportem, narzekania zawiedzionego rolnika, puste słowa i wzajemne reweranse w Rydze i Tallinie. A nadewszystkiem góruje coraz silniejsza obawa przed agresją niemiecką.

I znów odżył klub poltyczny w Kownie, znowu pośrednicy zabiegają o otwarcie polskich dróg tranzytowych dla świnek i drobiu litewskiego, znów postępuje w świadomości społeczeństwa świadomość o przewadze wymogów życia nad niezdrowem marzycielstwem... Ale napróżnobyśmy chcieli wymienić przy końcu roku jakiś konkretny fakt, którybył otwierał widoki na najbliższą przyszłość. Doświadczenie nauczyło nas cierpliwości. Ale w rok 1935 wchodzimy już z cierpliwością zabarwioną optymizmem.

GENEWA.

Współdziałanie Polski w ramach L. Narodów rozwijało się normalnie, umacniając w dalszym ciągu pozycję naszego państwa jako współdecydującego czynnika polityki międzynarodowej. Najważniejszym faktem było w r. ub. wypowiedzenie przez Min. Becka w dn. 13 IX współpracy z organami Ligi w zakresie ochrony mniejszości narodowych. Krok ten nastąpił po bezowocnej próbie rozciągnięcia zobowiązań w tej dziedzinie na wszystkie państwa, będące członkami Ligi. Nie chcąc pozostawać w sytuacji upośledzonego członka i stwarzać dla innych przywileju wygrywania tego swego upośledzenia dla własnych celów politycznych Polska przeciwstawiła się zdecydowanie tej nierówności, zaznaczając, że z tego jej kroku nie wynikną dla jej mniejszości żadne ujemne skutki.

Drugi rok cherlawego żywota kończy niedługo Konferencja Rozbrojeniowa, w której pierwotne zamierzerzenia przestano już wierzyć. W toku bezpłodnych obrad oświadczył Min. Beck, że Polska gotowa jest zawsze przyjąć na siebie wszelkie zobwiązania pod warunkiem że będą one powszechne.

Naogół w r. 1934 t. zw. rozbrojenie utknęło w miejscu, natomiast zbrojenia rozwijają się w rozmiarach dotąd nienotowanych i w tempie skutecznie rywalizującem ze współczesnemi rekordami szybkości.

PAŃSTWA NADDUNAJSKIE.

Czytelnicy nie wezmą za złe, że załatwimy się w paru słowach z bilansem za r. 1934 naszych stosunków z Rumunją i Czechosłowacją. Z Rumunją łączy Polskę sojusz, którego utrzymanie nie wymaga większych wysiłków z naszej strony, mimo kaprysów p. Titulescu i wybryków części prasy, wrażliwej na brzęczące argumenty naszych przypadkowych antagonistów. Z Czechosłowacją nie jesteśmy w stanie przyjaźni. Wpływa na to polityka czeska względem ludności polskiej, oraz stałe kontrowanie Benesza naszej grze politycznej. Nie są Czechom przyjemne uczucia tradycyjnej przyjaźni, które choć narazie nie mogą być zdyskontowane w akcji politycznej, lecz są znakomitym warunkiem do rozwinięcia współpracy gospodarczej, kulturalnej, czemu wyraz dała wizyta w Warszawie premjera węgierskiego Gömbösa jesienią r. ub. Czechom to wszystko się nie podoba. Cóż robić. I tu musimy być cierpliwi. Tylko że tu cierpliwość nie jest zabarwiona optymizmem.

Tak w najogólniejszym zarysie wygląda bilans polskiej polityki zagran. za r. 1934, widziany na horyzoncie wileńskim. Nie sięgamy dalej, a z dokonanego przeglądu już można stwierdzić, że w r. ub. Polska utwierdziła swe miejsce w pierwszym rzędzie państw europejskich i potrafiła zdobyć maximum możliwych gwarancyj dla swego bezpieczeństwa. Ta wielkiej wartości zdobycz uzyskana w r. 1934 czyni z niego rok szczególnie pomyślny w historji polityki polskiej ubiegłych lat 15-tu.

Testis.

Noworoczny sen Władzia

Władzio jest feljetonistą. Czy wiecie co to znaczy? — Oczywiście, tylko mniejwięcej. Postaram się wam to wytłumaczyć dokładniej.

Feljetonista jest jak „artystka“ kabaretowa. Wiadomo w kabarecie nikomu nie chodzi ani o „artystyczne“ tańce, ani o śpiew, ale cóżby to był za kabaret bez „artystek“. Policja zamknęłaby taki lokal. Tak samo: cóżby to był za dziennik bez feljeonu.

Feljetonista jest jak panna na wydaniu, która przestudjowała sztukę zarzucania haczyka tak, aby zawsze tam jakieś parę rybek wpobliżu się kręciło. Wędka może być nowa, haczyk też, rybki też, ale przynęta zawsze ta sama: chlebek powszedni i robaki. Tak i w feljetonie: dziennik można zmienić, redaktora też, czytelników też, ale życie jest zawsze te same. Co rok Wielkanoc, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Święta narodowe, rocznice, antyżydowskie ekscesy, mrozy w zimie, upały latem, itd. itd. Rzadko się trafi taka gratka, jak mordobicie u Rudnickiego i vendeta literacka, lub lupanar pod protektoratem klerykalno - narodowej instytucji. Tak samo jak pannie na wydaniu rzadko się trafi taki idjota (czytaj: romantyk), którýby chciał się ożenić bez posagu.

Otóż to. Ten szablon codziennego życia, to jest utrapienie feljetonisty. Z biegiem czasu to się człowiek otrzaska. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Znałem takiego, który przyzwyczaił się nawet do sekwestratorów i twierdzi, że bz nich nawet życia sobie nie wyobraża. Inny tak się przyzwyczaił do dzieci, że trzy przytułki swojemi dziećmi zapełnił. Jedna moja znajoma tak się przyzwyczaiła do małżeństwa, że już po raz szósty wychodzi zamąż. Jednak zanim feljetonista przyzwyczai się do szablonowego życia mija lat conajmniej piętnaście, a mój Władzio ma zaledwie lat trzydzieści (smarkacz, nieprawdaż?) i tylko od dziesięciu lat jest dziennikarzem. Nieznosi tedy szablonów, — pisze o nich dla chleba, ale czasem jak się uprze, to i nic nie napisze Np. w roku ubiegłym nie napisał feljetonu noworocznego. A było to tak.

Na Sylwestra szedł Władzio smutny i zły, czuł się jakgdyby go kto przeżuł i wypluł, bo właśnie w redakcji czekano na feljeton i zarezerwowano miejsce w noworocznym numerze. „O czem tu pisać na wileńskim bruku“, — pomyślał Władzio i z wielką satysfakcją stwierdził pokrewieństwo myśli swoich z myślami Mickiewicza. To go tak podniosło we własnych oczach, że jeszcze bardziej znienawidził szablonów. O czem tu pisać? — powtórzył.

Ot tu zgarbieni i skuleni z mrozu na kozłach dorożkarze, którzy podwoili taksę spowodu Nowego Roku. Psiakrew, spekulująca na świętach rocznych nędza, tak samo, jak dozorcy domowi. Rozczulać się nad nimi? Po pierwsze, to już było a po drugie nie warto. Toć to proletarjusze o psychice burżujów, bez godności ludzkiej, bez uświadomienia klasowgo, bez miłości do pracy... A wogóle!... Burżuj używa za tysiące, a on za kilka złotych, ale po te kilka złotych schyli się tak samo nisko jak tamci po swoje tysiące.

Dziewczęta pod latarnjami? — to też było, a ponadto to „bywszije ludi“, którzy już nic nie czują, chyba tylko mróz i głód, a o tych dolegliwościach fizycznych niech piszą pisma klerykalno-charytatywne, — to ich zakres.

Ot, z limuzyny wysiadła dama w wytwornem futrze, z nią grubas. Może mąż może kochanek. Chyba mąż, mało się troszczy o nią. Pani piękna, on (sądząc z jej futra) bogaty i (sądząc z twarzy) tępy. Nie dba o nią. Oczywiście! Poco? Ma ją przecie. Musi mu być uległą. W przeciwnym razie musi wyrzec się futra, limuzyny, może pałacyku, albo przynajmniej eleganckiego mieszkania. Czy ona kiedy czuje, że przy tem wszystkiem brak jej czegoś? Czy ona choć na nowy rok wie, że jednak mimo pozorów nie jest człowiekiem? Chyba tak, bo jedzie szaleć na Sylwestra na bal. Widocznie grubas do szaleństwa nie wystarcza. Ach, a mimo wszystko, taki to szablon. Tyle na świecie tępych, bogatych grubasów, posiadających uległe, piękne i szalejące żony i kochanki.

Władzio uchylił drzwi i zajrzał do „Bukieta“. Portjer, kelnerzy, — tak jak dorożkarze i dozorcy — spekulują na chwilach, które są dla wielu świętością. Nowy Rok — mogłoby się zacząć jakieś nowe, nieprzeciętne, nieszablonowe życie, — a oni brną w to stare błocko jeszcze głębiej. Topią napiwki, jak szczeniaki ochłapy. A tam dalej towarzystwo chleje wódkę. — Ten z radości, ten ze smutku. Tamten podpaja jakaś damę, knując względem niej stare jak świat zamiary. Jeszcze inny dolewa żonie, żeby nie widziała jego umizgów do sąsiadki. Tam żona zachęca męża do baru, a sama oczami porozumiewa się z jakimś

Rok 1934 w polityce wewnętrznej

Rok 1934 nie był w życiu wewnętrzno - politycznem Państwa Polskiego rokiem efektownych wydarzeń. nie zawierał momentów przełomowych. Nie posiada on dat, które mogłyby przejść do



S. P. BRONISŁAW PIERACKI
min. spraw wewnętrznych.

historji. Nawet konstytucja, przyjęta przez Sejm w dniu 26 stycznia, nosić będzie inną datę, datę jej uchwalenia po poczynieniu poprawek, nad któremi pracuje obecnie Senat.

Jedną rocznicę pamiętać będziemy w latach następnych — smutną rocznicę tragicznej śmierci **ś. p. Bronisława Pierackiego,** ministra spraw wewnętrznych. Zasłużony bojownik Niepodległości padł na posterunku, na który powołała go wola Marszałka — czcimy i czcić będziemy Jego pamięć — lecz śmierć ta nie spowodowała żadnego wstrząsu w życiu społeczeństwa, nie zachwiała podstaw polityki, wytyczonej przez Wodza Narodu. Stosunki bowiem u nas są natyle ustabilizowane, społeczeństwo natyle skonsolidowane, że nawet tak bolesny cios nie mógł pociągnąć głębszych skutków.

W dziedzinie stabilizacji stosunków i konsolidacji społeczeństwa rok 1934 zaznaczył się szeregiem doniosłych momentów, i dlatego, aczkolwiek nie był okresem jaskrawych czynów w skali historycznej, nie możemy go również uważać za okres stagnacji. To był **rok twórczej pracy w budowie państwowości polskiej.**

Pierwszym ważnym wydarzeniem politycznem w roku 1934 było uchwalenie przez Sejm w dniu 26 stycznia **projektu** konstytucji. Sprawa ta wróciła na porządek dzienny przy końcu roku w formie debaty konstytucyjnej w komisji Senatu. Uchwalony przez Sejm projekt ulec ma znacznym zmianom, ostateczny tekst dopiero się wyłoni, Senat poważnie nad nim pracuje. W każdym razie r. 1934 przyniósł znaczny postęp w pracach nad nową konstytucją, opracowanie której jest najważniejszym zadaniem ciał ustawodawczych w ich obecnej kadencji. Zadanie to jednakże zostało odsunięte przez inne **bardziej palące sprawy.** Uwaga Rządu i społeczeństwa została oderwana od sprawy reformy konstytucji przez zagadnienia bieżące.

Gdy pod hasłem tej reformy odbywały się wybory parlamentarne w roku 1930, nie przewidywał nikt, że nadciągający kryzys tak powikła sytuację i spowoduje konieczność radykalnych posunięć dla zwalczania jego katastrofalnych skutków. W tej dziedzinie **inicjatywę** musiał wziąć w swoje ręce Rząd, i musimy przyznać, wywiązał się ze swych zadań należycie. Jakiekolwiek przyczyny ma podniesienie się z „dna“ kryzysu, które dało się obserwować przy końcu 1934 r., polityka Rządu niewątpliwie ułatwiła nastąpienie tego zjawiska.

Utworzony 15 maja 1934 r. rząd premjera Kozłowskiego postawił sobie za zadanie rozwiązanie palących zagadnień gospodarczych.

Program gospodarczy Rządu sformułowany został w mowie wygłoszonej przez p. premjera w dn. 1. VIII. 1934 r. na klubie parlamentarnym B. B. W. R. podawaliśmy wówczas w „Kurjerze“ jego charakterystykę.

Nie jest to program na tygodnie ani miesiące, można więc było tylko rozpocząć jego realizację. Realizacja została rozpoczęta — najsilniejszym jej wyrazem są **dekrety oddłużeniowe** z dn. 24 października, dekrety, które normują stosunki finansowe rolnictwa, stwarzając możność normalnego jego rozwoju na przyszłość.

Reforma ubezpieczeń społecznych, która została postawiona na porządku dziennym przez rząd prof. Kozłowskiego, znalazła swój wyraz narazie w t. zw. małej reformie, zmianie systemu lecznictwa. Lecz jest to tylko początek reformy zasadniczej, początek dający rękojmię, że reforma ta, konieczność której jest przez społeczeństwo odczuwana, będzie przeprowadzona, ogólnie zaś radykalno - społeczne nastawienie programu gospodarczego Rządu stwarza pewność, że interesy mas pracujących na reformie ubezpieczeń społecznych nie ucierpią.

Połączenie Funduszu Pracy z Funduszem Bezrobocia dało nowe podstawy **akcji zwalczania bezrobocia,** usprawniając ją i godząc interesy rzesz bezrobotnych z ogólnemi interesami gospodarczemi.

Wyliczenie wszystkich poczynań Rządu w kierunku unormowania stosunków wytworzonych przez sytuację ekonomiczną, wymagałoby monografji, nie artykułu dziennikarskiego. Wystarczy przypomnieć wprowadzone szerokie ulgi podatkowe, idące w parze z porządkowaniem tej dziedziny (ordynacja podatkowa), żeby móc z całkowitą pewnością potwierdzić postawioną wyżej tezę, iż realizacja programu rządowego w dziedzinie gospodarczej została szczęśliwie zapoczątkowana i mieć nadzieję, że następny 1935 rok przyniesie dalszy poważny postęp w tym kierunku.

W dziedzinie ustawodawstwa r. 1934 zaznaczył się pokaźnym dorobkiem. Z dniem 1 lipca weszły w życie kodeks zobowiązań i kodeks handlowy, stanowiące duży krok w kierunku unifikacji ustawodawstwa i przystosowania go do wymogów współczesności. Wydane zostało prawo upadłościowe, które wchodzi w życie z dniem 1. I. 1935 r. Opracowuje się prawo małżeńskie.

Dotychczasowe tempo tych prac pozwala sądzić, że niedaleka już jest chwila, kiedy Polska pozbędzie się balastu ustaw zaborczych i rządzić się będzie wyłącznie własnem, polskiem prawem.

Jeszcze ważniejsze zdobycze przyniósł rok 1934 w innej dziedzinie samorządowej.

Wybory do rad miejskich na zasadzie nowej ustawy samorządowej w województwach centralnych i wschodnich stanowiły dalszy etap akcji odnowienia samorządu, zapoczątkowanej w roku poprzednim.

Okres działalności nowego samorządu jest zbyt jeszcze krótki, żeby można było dać mu jakąkolwiek ogólną charakterystykę. Jednak obserwacja chociażby ostatnich prac Wileńskiej Rady Miejskiej pozwala stwierdzić w nich rzeczowe ustosunkowanie się do swoich zadań, zrozumienie potrzeb ludności i troskę o nie. Pozwala to mieć nadzieję, że praca samorządu rozwinie się pozytywnie i wydajnie. Co jednak napełnia największą otuchą, to same wyniki wyborów. Dała się tu spostrzec daleko idąca **konsolidacja społeczeństwa.**

B. B. W. R. odniósł przy wyborach należne zwycięstwo — około 80% wyborców w całym kraju oddało mu swoje kartki. Najważniejszym jednak jest to, że w całym szeregu miejscowości udało się stworzyć jedną listę, połączyć element społeczny bez różnicy przekonań politycznych. Świadczy to o coraz wzrastającem zrozumieniu w społeczeństwie potrzeby konsolidacji, świadczy o upadku wpływów wichrzycielskiego partyjnictwa.

Partjom politycznym rok 1934 przyniósł dalszy rozkład. Wyłamanie się z szeregów endeckich obozu Narodowo-Radykalnego podcięło podstawy „Stronnictwa Narodowego“, zachwiało posia-

narodowo - radykalni wyzbywszy się skostniałego w doktrynerstwie kierownictwa partyjnego, wejdą na drogę rzeczowej pracy dla dobra Państwa, nie sprawdziły się (ustosunkowali'my się



MARJAN ZYNDRAM KOŚCIAŁKOWSKI
obecny minister spraw wewnętrznych.

dane przez nie wpływu wśród młodzieży. Niestety, nadzieje pokładane w tem, że narodowo - radykalni wejdą na drogę rzeczowej pracy dla dobra Państwa — nie ziściły się. Obóz Narodowo - Radykalny groził sać się ogniskiem zaburzeń, niebezpiecznych dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa i władze zmuszone były go zlikwidować.

Nie tylko zresztą narodowo - radykalni stworzyli secesję ze stronnictwa narodowego. Związek Młodych Narodowców, stając na platformie rzeczowego ustosunkowania się do polityki Rządu, istnieje i rozwija się. Pozatem w poszczególnych ośrodkach endeckich przejawia się raz po raz niezadowolenie z kierownictwa partyjnego.

Tak samo Chadecja doznała rozłamu, wyłaniając stronnictwo Chrześcijańsko - Społeczne, P. P. S. traci wpływy coraz bardziej, a koncepcja współpracy z komunistami świadczy o całkowitym upadku myśli politycznej w tem stronnictwie, które odegrało niegdyś tak szczytną rolę. Stałe fermenty trwają również w N. P. R., wśród ludowców.

Pod znakiem więc upadku partyjnictwa i konsolidacji społeczeństwa dookoła obozu Marszałka Piłsudskiego wchodzimy w nowy rok 1935. A rok ten będzie znaczącym w życiu politycznem. W roku 1935 kończy się kadencja ciał ustawodawczych, wysiłki Sejmu i Senatu będą musiały być skierowane do zakończenia rozpoczętych prac.

Rok 1935 będzie musiał kontynuować dzieło roku 1934. **W. Solski.**

świeżo upieczonym podporucznikiem, niemal dzieciuchem.

„Znam, zanadto dobrze znam“... — wypalił Władzio i z dumą stwierdził pokrewieństwo swoich myśli z twórczością Wyspiańskiego.

Takie to wszystko stare, stereotypowe, codzienne. Dlaczegóż, u licha, feljeton musi być koniecznie noworoczny. Nic nowego na ziemi na Nowy Rok się nie dzieje, a niebo narazie wyszło z mody i zresztą tak tam podobno dobrze, że nikt stamtąd nie wraca. Cóż tedy może wiedzieć feljetonista o zaświatach?

Tak medytując kroczył Władzio dalej ulicą Mickiewicza i ani się obejrzał, jak minął most i znalazł się na Zwierzyńcu. Szedł gdzie oczy poniosą. Był mróz, — Władzio tedy przyśpieszył kroku. Mijał krótkie zwierzynieckie uliczki jedną po drugiej. Szedł po linjach prostych, łamanych, krzywych, znowu prostych, znowu krzywych. Wkońcu już sam nie wiedział gdzie się znajduje.

— Zabłąkałem się, jak kula ziemska we wszechświecie, — pomyślał i zrobiło mu się nieco lżej. Poczuł swoje pokrewieństwo z takim kolosem jak glob.

— Szkoda jednak, że ziemia związana jest z systemem słonecznym, jak ja z redakcją. — snuł dalej wątek swych wie łapały każde ich słowo. Uczyły się żyć. Napróżno matka próbowała je odrozmyślań i zrobiło mu się smutno za siebie i za ziemię.

— Niemasz bezwzględnej wolności na świecie. Ha, trudno. Korzystajmy tedy z chwili i ze złudzeń. Np. teraz. Jestem wolny, zbłąkany, nieznany tu, niemal bezimienny. Dlaczegożbym np. nie miał zajrzeć przez okno do cudzego mieszkania, skoro mi się tak podoba.

Nie zdążył pomyśleć do końca, a już się wdrapał na parkan i ponurym wzrokiem „übermensch'a“ wpił się w zalane czerwonawo-złotem światłem szyby mieszczańskiego domku.

— Tfu, — splunął ze szczytu chwilowo osiągniętej bezwzględnej wolności, — i tu szablon.

Za stołem siedziało sześć ciotek o twarzach czarownic. Z ożywienia, chichotów, naszeptywań do ucha i nieprzytomnie rozedrganych wychudłych długich podbródków nietrudno było zgadnąć, że wpadły w trans plotkowania. Gospodarz i gospodyni z minami ofiar Kaliguli, rzuconych na pożarcie hyjenom, mówili błagalnym wzrokiem.

— Idźcie już, idźcie sobie. Resztę pokuty dokończymy w czyśćcu.

Ale ciotki były niemiłosierne. Żadna nawet nie obejrzała się na gospodarzy. Dwa dziewczątka o twarzach aniołków przykucnęły przy ciotkach i chciprowadzić i widocznie odesłać do łóżeczek. Czarownice wtedy wszystkie, jak jedna stawały w obronie aniołków.

— Urabiają je na obraz i podobieństwo swoje, — pomyślał Władzio. Będziecie i wy aniołeczki, czarownicami i to prędko. Cóż znaczy te lat kilkadziesiąt wobec wieczności. A jak to dziwne, — u ludzi jest zupełnie inaczej niż u owadów. Tam są wpierw poczwarki o potem motyle, a u nas wpierw motyle a potem poczwary.

Nagle Władzio poczuł, że jakaś nieziemska mistyczna moc ściąga go na ziemię. Jak zwykle, duch okazał się być żywym człowiekiem. — na ten raz policjantem.

Nie będę przytaczał jak przemówiła władza do Władzia. Wiadomo przecież jak przemawia władza, gdy ma władzę i gdy się gniewa. Władzio musiał się usprawiedliwiać i gęsto tłumaczyć, że jest pesymistą, że nie znosi szablonów itd. Na szczęście okazało się, że władza zna Władzia z feljetonów i z komisarjatu, gdzie się naszemu pesymiście zdarzyło raz przenocować, gdy zapomniał adres własnego mieszkania. Władza owego dnia był właśnie dyżurnym, a że Władzio miał wówczas ze sobą litrową białogłówkę (co wcale nie jest zdrobniałem od „białogłowa“, ale raczej zgrubiłem od „czysta“. — dziwny chochlik językowy, — nieprawdaż?) więc się im w komisarjacie wcale nie nudziło, a władza zachował o Władziu jak najlepsze wspomnienia. Teraz na wywody Władzia władza pokiwał głową i rzekł.

— Że też z pana taki fajny pisaciel i głowę pan masz mocną, pić możysz, a ot, cholera, bolszewizmy i u pana po głowie chodzo. Wisz jego, zechciał znaczysia, żeb na Nowy Rok tak świat do góry nogoma postawić. A od czego policja. Myby tu zaraz porządek po staremu przywrócili. Ja już tu takich dziś bolszowników pięć do centralki odprowadził. I panby tam przenocował, ale szczęścia twoja co znajomy, co pisaciel i co głowa mocna masz.

Władza wymownie splunęła. Władzio zrozumiał, że jego chwilowa wolność absolutna może się nagle zamienić w absolutną niewolę w centralce. Wziął tedy jak najczulej władzę pod rękę i skierował się z nią ku gościnnym podwojom podmiejskiej szynkowni.

Potem wrażenia następowały jedno po drugiem błyskawicznie... Dzwonek ostrzegawczy nad drzwiami szynkowni... Kłęby pary buchające na ulicę... Zaduch, Brudny papier zamiast ceraty... Gwar...

Czy na Marsie są ludzie?

Co mówi o życiu na Marsie E. M. Antoniadi

dyrektor sekcji Marsa Brytyjskiego T-wa Astronomicznego

Żadna planeta nie pobudziła wyobraźni ludzkiej w takim stopniu co Mars. W 1877 r. astronom włoski Schiaparelli odkrył, że Mars pokryty jest siecią kanałów, które robią wrażenie sztucznych. Odkrycie to, nasuwające myśl o dziele inżynierów z Marsa zyskało wielu zwolenników. Astronom amerykański Lowell zbudował w Arizonie obserwatorjum, by zbadać owe sztuczne kanały. — Wyłoniło się mnóstwo kwestyj. A więc na Marsie są żywe istoty, ludzkie stworzenia? Dzięki M. G. Wellsowi są już wspaniałe obrazy ludzi z Marsa i ich cywilizacji. Oprócz poetów i literatów są też uczeni, jak np. Flammarion, którzy stworzyli nawet teorję o wyższości ludzi z Marsa.

Jednak wielu astronomów kwestjonuje istnienie kanałów, a więc i życia na Marsie. Niedawno wybitny astronom E. M. Antoniadi, który 20 lat kieruje sekcją Marsa w Bryt. T-wie Astronomicznem opublikował w Paryżu dzieło p. t. „Planeta Mars". Dzieło to zawiera wynik badań uczonego. W świecie naukowym uchodzi Antoniadi za najlepszego znawcę Marsa. Zwróciliśmy się do niego, aby się dowiedzieć, ile prawdy zawiera legenda o Marsie. Wybitny uczony odpowiedział co następuje:

Życie poza ziemią? Dlaczego nie? Od najdawniejszych czasów wielkie duchy wierzyły w mnogość zamieszkałych światów. W XIV w. a. Ch. Orfeusz a następnie Ksenofon, Anaksagoros, Pytagores, Filoleus, Platon, zaś w średniowieczu kardynał Kusa, wreszcie współcześni uczeni zajmowali się tą ideją. Miałem bodaj 7 lat, gdym poraz pierwszy obserwował Marsa przez lunetkę swego ojca. Później posługiwałem się lepszymi instrumentami. Długie lata współpracowałem z K. Flammarionem w obserwatorjum w Juvisy. Od 1909 r., w ciągu 20 lat kontynuowałem swe badania nad Marsem w Meudon, gdzie jest najlepszy w Europie teleskop. Dzięki kosztownym instrumentom mogłem ustalić z pewnością, że odkryte przez Schiaperellego kanały nie istnieją. To, co Włoch uznał za kanały jest w rzeczywistości nieregularnemi rowami i dołami, jest dziełem natury. Doły te znajdują się na olbrzymiej, większej od Sahary pustyni. Muszę dodać, że E. W. Maunder już w 1894 r. widział w Greenwich tę „poplamioną" budowę planety. Wiedza techniczna, przypisywana przez niektórych uczonych inżynierom z Marsa jest tylko legendą, powstałą dzięki niedoskonałości naukowych instrumentów.

O ile jednak nawet sztuczna sieć kanałów na Marsie nie istnieje, prawdopodobną jest rzeczą, iż na Marsie istnieje życie, podobne do naszego. Widzimy na Marsie okolice, które na wiosnę przybierają barwę zielonkawą, niebieskawą i szarawą (zaś latem — brunatną). Przypomina to wiednące liście drzew i świadczy niemal niezbicie o istnieniu na Marsie roślinności. Obok życia roślinnego zaś może występować życie zwierzęce, a nawet ludzkie, podobnie jak na ziemi.

Przeciwko tego rodzaju hipotezie zamieszkałości Marsa niema żadnych poważnych argumentów. W odległości 30 klm. od wilgotnej powierzchni Marsa przesuwają się z szybkością 7 klm. na sek. obłoki. Fakt dostrzegania tych obłoków świadczy, że atmosfera Marsa ma dostateczną grubość, by utrzymać cząstki śniegu czy kurzu na tej wysokości. Pamiętajmy, o tem, że mieszkańcy Tybetu oddychają powietrzem dwukrotnie rzadszem, niż my, mieszkańcy nizin. — Wprawdzie wilgoci na Marsie jest niewiele. Nie przeszkadza to jednak do życia. Wystarczy wspomnieć o Saharze. Temperatura też nie wydaje się za niska. Ludność i zwierzęta Syberji wytrzymują 70° poniżej zera. Ze względu więc na zdolność do przystosowania organizmów, można przyjąć, że istnienie zwierząt czy ludzi na Marsie nie jest nieprawdopodobne.

Mars jest dla nas najciekawszy, gdyż jedynie jego powierzchnię możemy oglądać. Księżyc bowiem, acz znajdujący się znacznie bliżej jest światem martwym. Planeta Wenus natomiast stale jest osłonięta obłokami.

Ziemia, Mars i Wenus są prawdopodobnie jedynemi zamieszkałemi planetami systemu słonecznego. Merkury jest zbyt blisko słońca i ma nadzwyczaj rozcieńczoną atmosferę, zaś Jowisz, Saturn, Uran i Neptun — są w chaotycznym, gazowym stanie skupienia, bez trwałej litosfery. Wygląd tych planet wciąż się zmienia.

Mars jest 9-krotnie mniejszy od ziemi, a więc musiał wcześniej ostygnąć aniżeli nasza planeta. Stąd wnioskujemy, że kultura mieszkańców Marsa osiągnęła — jako kultura znacznie starsza — poziom wyższy od naszego.

Nie wierzę, by człowiek z ziemi mógł kiedykolwiek dosięgnąć Marsa. Trudno zgadnąć, czy mieszkańcy Marsa odpowiedzieliby na ewentualny sygnał świetlny z ziemi, tak jak trudno zresztą orzec czy Mars mieszkańców posiada i czy mają oni teleskopy równie silne, co teleskopy ziemskie. Rozwój techniki umożliwi nam znacznie dokładniejsze obserwowanie Marsa niż dotychczas. Nie można się jednak spodziewać żadnych sensacyjnych odkryć.

Stare pojęcie o wielości zamieszkałych światów jest wciąż jeszcze tylko wielkiem prawdopodobieństwem. Z pomocą stale udoskonalanych instrumentów optycznych zwiększy się zasięg naszych możliwości w badaniu struktury wszechświata. Otworzy to przed nauką i ludzkością nowe horyzonty.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI

Sylwester wuja Hieronima

Sylwester minął naogół spokojnie i wesoło. Do pewnych zamieszek rodzinnych doszło jedynie — o ile wiem — u mego przyjaciela Stasia i to w dodatku z powodu wuja Hieronima.

Sprawa wymaga pewnych wstępnych komentarzy. Trzeba mianowicie wiedzieć, że wuj Hieronim, przebywający stale w stolicy, i piastujący tam zaszczytne stanowisko, był wzorem wszystkich mężów i jako wzór, stawiała go zawsze ś. p. ciotka Weronika, która przed rokiem pozostawiła go na tym padole płaczu w nieutulonym żalu. O ciotce Weronice zaś to jeszcze muszę dodać, że do dwóch swoich mężów, którzy poprzedzili wuja Hieronima stosowała surowe określenia i nigdy nie wyraziła się o żadnym z nich tak dodatnio, jak o wuju Hieronimie. Nic przeto dziwnego, że szlachetna postać wuja nabrała w oczach rodziny spiżowych blasków popiersia Napoleona I.

Pani Stasiowa, przesyłając wujowi życzenia świąteczne, nadmieniła w liście, że martwi ją to cokolwiek, że mąż jej, a mój przyjaciel Stasio, zbytnio zagląda do kieliszka. W odpowiedzi wuj odpisał natychmiast po świętach, że przyjedzie do Wilna w dniu św. Sylwestra, by godnie rozpocząć nowy rok z rodziną, a specjalnie natrzeć uszu Stasiowi. Pani Stasiowa ucieszyła się serdecznie, Stasio zrobił minę „wszystko mi jedno", najbardziej skrzywiła się Wercia, która musiała frotować posadzki.

* * *

Wczoraj rano przybył wuj Hieronim witany przez Stasiów owacyjnie. Uściskał wszystkich serdecznie, wręczył pani domu piękną puderniczkę, panu krawat, służącej sześć chustek do nosa, gdyż pamiętał, że cierpiała na chroniczny katar. Po przespaniu się na skutek zmęczenia wywołanego podróżą, spożył obiad w towarzystwie rodziny, poczem powiedział: „Sylwestra spędzimy w domu, jak Bóg przykazał. Mam nadzieję, że cię ten projekt ucieszy, kochanie — zwrócił się do pani Stasiowej, która uśmiechnęła się radośnie. — A z tym panem — dodał spojrzawszy na Stasia, który spuścił oczy mamy jeszcze do pogadania. Zabiorę go na miasto, potem wstąpimy do kina, by ci nie przeszkadzać miła gosposiu. — O dziesiątej będziemy w domu i spożyjemy to, czem nas poczęstujesz.

* * *

Panowie wyszli, a pani Stasiowa zabrała się z zapałem do pracy. Żeby się tylko nie spóźnić. Miała w programie doskonały ponczyk sylwestrowy i gąskę trzeba było upiec i faworki, które zawsze były jej chlubą. Ani się spostrzegła jak wybiła dziesiąta. Nie wszystko było jeszcze gotowe.

— Jaki taktowny ten wuj Hieronim — pomyślała. — Wie, że nie można się zbytnio śpieszyć w taki dzień. Dzięki Bogu!

O 11-ej mniej zachwycała się taktem wuja. O 12-ej była poważnie zaniepokojona. O 1-ej, co chwila wysyłała służącą na schody, czy „panowie jeszcze nie idą". Zdenerwowana i zła, ale umęczona tem wszystkiem, zasnęła w fotelu. Około w pół do trzeciej zbudził ją bardzo głośny hałas na schodach. Spojrzała machinalnie na zegarek. Było w pół do szóstej. Hałas na schodach nie ustawał, nareszcie ostry dzwonek. Służąca pobiegła do drzwi, a pani domu wyjrzała do przedpokoju.

Właśnie wszedł tam dziarskim krokiem wuj Hieronim, we wspaniałej czapce z różowego papieru w złote gwiazdki, w ręce dzierżąc mimo mrozu letnią papierową parasolkę. Za nim certując się wśród śmiechu i piskliwych okrzyków wtargnęły dwie młode osóbki płci przeciwnej, szarpiąc staruszka żartobliwie za piękną szpakowatą brodę. Za niemi weszło dwóch dorożkarzy, których wuj zapraszał szerokim ruchem ręki, a pochód zamykali dwaj kelnerzy niosący Stasia, który spał im na rękach, jak niewinne dziecię.

Przerażona pani Stasiowa dopadła Stasia.

— Nie bój się — zawołał wuj stentorowym głosem, — Śpi tylko. Co też za głupstwa pisałaś że z niego pijak. Smarkacz ma bardzo słabą głowę.

A gdy pani Stasiowa nie znalazła na to narazie odpowiedzi — wykrzyknął: „A teraz zawińże się na Boga, żeby godnie przyjąć gości"!

Gdy oddaję niniejsze do druku wszyscy siedzą przy stole, wuj Hieronim nalewa poncz, a Stasiowa posłusznie kraje dla gości gęś.

Przypijając do każdego z gości z osobna, poucza go wuj, że nie tak to „illo tempore" bywało.

Sylwester jest bowiem świętem rodzinnem.

WEL.

Zgiełk... Dym od machorki... Krzesło frunące w powietrzu... Czyjaś krew... Ktoś wyrzucony na ulicę... Kiełbasa z kapustą na stole... Czysta... Po jednym... Jeszcze po jednym... Jeszcze...

Potem Władzio stracił poczucie czasu i rzeczywistości, — uniósł się w wieczność i nieskończoność. Wiliam James twierdzi, że stan pijany jest to jedna z odmian stanu mistycznego.

Gdy Władzio wyszedł na ulicę ze zdumieniem spostrzegł, że wszystko jakoś raptownie się odmieniło. Latarnie świeciły tak jasno, że noc zamieniła się w dzień. Czarny bruk dla przyzwoitości pokrył się białym świeżym śniegiem.

— To, to rozumiem, — pomyślał Władzio, — przynajmniej choć powierzchownie wygląda na Nowy Rok.

Władzio znowu wdrapał się na parkan i zajrzał do okien znanego mu już mieszczańskiego domku. O, cudzie! Oblicza ciotek promieniały dobrocią, podbródki poruszały się powoli, rzadko oczy były wzniesione w niebo. Ciotki śpiewały kolendy, a wtórowały im dziewczątka o twarzach aniołków.

— Dziatki kochane, — odezwała się jedna z ciotek do dziewczynek, — byłyśmy tu wszystkie sześć złe, plotkowałyśmy, widziałyśmy we wszystkich i wszędzie tylko rzeczy złe. Ale to umarło razem ze starym rokiem. Teraz jesteśmy inne. Już nigdy nie będziemy patrzyły na naszych bliźnich okiem krzywem i podejrzliwem.

— O, o, rozumiem! To dopiero Nowy Rok, — wykrzyknął Władzio i zeskoczył z parkanu wprost na siedzenie przejeżdżającej dorożki. — Na Mickiewicza, — skomenderował.

Pod Bukietem Władzio spojrzał na dorożkarza i zagadnął:

— He.

Dorożkarz siedział dumny, uroczysty, ale przyjaźnie uśmiechnięty.

— Jak zwykle, — odparł.

— Co? — zdumiał się Władzio. — przecież dziś Nowy Rok.

— Cóż z tego? Nie będziemy przecież spekulowali na uczuciach i na strojach naszych bliźnich. Tak było w zgniłym świecie burżuazyjnym, a teraz wraz z Nowym Rokiem rozpoczął się świat pracy.

— Cuda! Cuda! — Dziwował się Władzio.

W Bukiecie było cicho, jakoś uroczyście cicho. Stoliki zsunięte w jeden duży stół. W końcu jego siedział p. Maciej, miał pod ręką dzwonek, — wyglądało to jak gdyby przewodniczył jakiemuś zebraniu. Po prawej ręce jego siedzieli Józek Batorowicz a po lewej Węgrzyn, — sekretarzowali. Przemawiał Anatol Mikułko.

— Panowie i Panie. Oto razem ze starym rokiem umarł w nas stary świat niepohamowanych żądz i zachcianek. Od dziś stajemy się nowymi ludźmi. Jak to już w Zagarach i Kolumnie pisałem, nie miejsce farbuje człowieka, ale człowiek miejsce. I oto w tem miejscu, które było świadkiem naszego nurzania się w alkoholu, naszych miłości i miłostek, zakładamy bractwo potrójnej wstrzemięźliwości. Niech żyje jego prezes pan Maciej. Na honorowego prezesa proponuję zaprosić p. Kneblewskiego, gdyż jego nawrócenie najwięcej jest warte, — najtrudniejszą miał pokutę, najdłuższą drogę do przebycia, najwięcej traci.

Władzio szalał z radości.

— To ci frajda! To mi Nowy Rok! Nic z szablonów! Takiego jeszcze nie bywało.

Znowu znalazł się na ulicy. Znany mu już grubas, wiodący pod rękę prześliczną żonę, zwrócił się do Władzia.

— Panie, żona moja kocha pana od dawna. Pan ją też. Niech pan nie przeczy. Wiem wszystko. Niech pan ją bierze. Ona ma posag, — nie zaznacie biedy. Błogosławię was i odchodzę. Bądźcie szczęśliwi moje dzieci.

Władzio rzucił się w objęcia ślicznej, jak nieprzeciętny Nowy Rok, kobiety. Coś gruchnęło, Władzio poczuł dotkliwy ból w najmiększej części swojego ciała. Otworzył jedno oko.

I cóż widzi? Oto leży na podłodze w brudnej przedmiejskiej knajpie. Widelec wbił mu się w ciało. Władzio wyszarpnął okropne narzędzie. Naokół pusto, tylko zaspana dziewka wymiata stosy śmiecia. Za oknem świt.

— Oczywiście numer już wydrukowany bez feljetonu. Miejsce zarezerwowane musieli powypełniać michałkami. A szkoda! Taki nieszablonowy był sen. Ale sen to jednak szablon. Codziennie przecież ludzie idą spać i śnią. A więc dobrze, że nie napisałem. Opowiem natomiast jakiemuś staremu wydze dziennikarskiemu, który nie tęskni za innym światem, zaklimatyzował się w szarej codzienności, niech to w roku przyszłym wyzyska.

I opowiedział mnie, a ja jak widzicie wyzyskałem. Honorarjum przepijemy razem u p. Macieja.

War.

Szkicowniki Jana Damela

Jana Damela (ur. 1780 — zm. 1840) uważali jego współcześni za najwybitniejszego ucznia Smuglewicza i Rustema. Opierając się na ocenie Szemesza i Rostowieckiego pochlebną opinję o Damelu powtarzają wszyscy piszący o malarstwie wileńskiem w pierwszej połowie XIX w. Utarło się przekonanie, że był to malarz zdolny, który załamał się w czasie znanej afery fałszowania asygnat prze braci Cejzików i wskutek tego nie mógł należycie rozwinąć swego talentu. Osoba Damela i jego twórczość artystyczna jest owiana pewną tajemniczością. Sprawa udziału Damela w fałszerstwach Cejzików nie przedstawia się jasno, wiadomo tylko, że w r. 1820 zesłano go na Syberję i że po ułaskawieniu w r. 1822 osiadł w Mińsku. Obrazy Damela rozproszone przeważnie po dworach i kościołach Minszczyzny i Mohylowszczyzny, nie były reprodukowane i są naogół znane tylko z tytułów. Mimo dość szerokiego rozgłosu o życiu i twórczości artysty posiadamy wiadomości bardzo szczupłe: studjował w Uniwersytecie Wileńskim, w r. 1809 otrzymał stanowisko adjunkta, po powrocie z Syberji mieszkał do śmierci w Mińsku. Z prac jego największą popularnością cieszy się akwarela, przedstawiająca odwrót wojsk Napoleońskich w Wilnie, repredukowana w Albumie Wileńskim Wilczyńskiego, oraz autoportret, który ze zbiorów Muzeum Tyszkiewiczowskiego w Wilnie wywieziono do Muzeum Rumiancowskiego w Moskwie.



J. DAMEL. Widok na Górę Zamkową w Wilnie.

Zainwentaryzowanie spuścizny artystycznej Damela jest dla nas tem ważniejsze, że znaczna część jego obrazów uległa już prawdopodobnie zniszczeniu. W niniejszym artykule ograniczam się do zanotowania informacyj o kilku szkicownikach Damela, które zostały szczęśliwie uratowane ze zbiorów Łohojskich Konstantego Tyszkiewicza i obecnie stanowią własność Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie.

Jest w zbiorach Towarzystwa 6 takich szkicowników, dwa pochodzą niewątpliwie z okresu wileńskiego, a więc z przed r. 1820, cztery zaś z okresu syberyjskiego i z lat pobytu artysty w Mińsku.

I. Szkicownik, oprawiony w karton, oklejony czerwonym papierem, ze skórzanym grzbietem. Znaczna część szkiców przedstawia żołnierzy Wielkiej Armji, grupy wojskowych i sceny wojenne. Są to prawdopodobnie studja do większej kompozycji historycznej. Wiemy, że przez długi czas Damel nosił się z zamiarem wykonania obrazów historycznych z dziejów wyprawy Napoleona do Rosji i że jeszcze przed śmiercią myślał o wielkim obrazie „Przejście Napoleona przez Berezynę". Znajdujemy ślady tego i w jednym z ostatnich szkicowników, zawierającym m. in. szczegółowy opis przejścia Berezyny, zanotowany przez Damela w języku francuskim w r. 1839. Prócz tego szkicownik zawiera liczne karykatury, sylwetki typów, studia głów, kilka szkiców na tematy z historji i mitologii starożytnej oraz szkice do obrazów na tematy religijne, m. in. kilka szkiców do obrazu św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, znajdującego się w kościele Wiszniewskim, a wykonanego na zamówienie Brygidy Sulistrowskiej w r. 1811. — Stąd wnosić możemy, że szkice, przedstawiające żołnierzy Wielkiej Armji, zawarte w tym szkicowniku, wykonywane były z natury, a szkicownik pochodzi mniejwięcej z lat 1810—13.

II. Szkicownik, oprawny w bronzową skórę zamszową, zawiera przeważnie studja portretowe o charakterze wyraźnie przygotowanym do portretów olejnych. Największe zainteresowanie budzi studjum do znanego autoportretu artysty, gdyż wyjaśnia nam pierwotną koncepcję obrazu. Na portrecie olejnym, pochodzącym ze zbiorów Muzeum Tyszkiewiczowskiego artysta przedstawił siebie w pozycji siedzącej, z rękoma wspartemi na szkicowniku; głowa zwrócona jest w bok, wzrok skierowany w kierunku niewiadomego nam punktu poza obrazem. Szkic tłomaczy to lepiej: postać, stojąca z tyłu za artystą wskazuje mu przedmiot, który ma szkicować. Autoportret Damela był kilkakrotnie kopjowany. Już w r. 1820 na wystawie obrazów w Wilnie znajdowała się kopja portretu, wykonana przez Wincentego Sławeckiego. Obraz, który posiada Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie jest prawdopodobnie repliką, wykonaną przez Damela. Za kopję, wykonaną przez niewiadomego ucznia Uniwersytetu Wileńskiego, uważam egzemplarz, znajdujący się w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Ciekawa sylwetka portretowa Szurłowskiego potwierdza przypuszczenie, że pędzla Damela jest portret znajdujący się w Jaszunach, na którego odwrocie znajduje się napis: „Szurłowski głośny krytyk za Czasów Uniwersyteckich w Wilnie i Struż Sali w Bibljotece". Dowodem drobiazgowych studjów kostjumologicznych jest szkic munduru kawalera maltańskiego, prawdopodobnie do portretu Adama Günthera z Dobrowlan, który to portret znajduje się obecnie w zbiorach hr. Rajnolda Przeździeckiego w Warszawie.

Specjalne zainteresowanie budzą szkice pejzażowe, a zwłaszcza rysunek piórkiem, podmalowany akwarelą, przedstawiający Górę Zamkową i Altarję w Górę Bekiszową. Z innych szkiców pejzażowych na wymienienie zasługuje widok pałacu w Szczorsach od strony parku.

Najważniejsze rysunki w tym szkicowniku (m. in. reprodukowany widok Góry Zamkowej) pochodzą, jak się wydaje z lat 1815—16, ostatnim jest prawdopodobnie szkic aloesu datowany w r. 1824 w Mińsku.

III. Szkicownik, oprawny w karton, oklejony marmoryzowanym papierem, pochodzący z czasów pobytu na Syberji, zawiera doskonałe karykatury, przeważnie urzędników rosyjskich, notabene sylwetki równorodnych typów ludności syberyjskiej, uderzające świeżością i trafnością obserwacji, oraz studja portretowe, m. in. do portretu wielkorządcy Syberji Sperańskiego i radcy stanu Bouttatza z r. 1821.

Zastanawiają w tym szkicowniku szkice do 2 obrazów historycznych: Spotkanie Sobieskiego z cesarzem Leopoldem pod Wiedniem (reprodukcja) i Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. Wiemy, że obrazy takie znajdowały się u Antoniego Ralyńskiego w powiecie ihumeńskim, a możnaby sądzić na podstawie szkicownika, że wykonane były po powrocie Damela z Syberji. Tymczasem udało się odnaleźć oba obrazy w Toruniu, dokąd dostały się niewiadomą drogą w r. 1920, widocznie wywiezione z kresowego dworu. Na obrazie, przedstawiającym śmierć ks. Józefa znajduje się sygnatura „Joannes Damel inr. 1818", a więc na 2 lata przed zesłaniem. Musimy więc przypuszczać, że Damel zamierzał powtórnie oba tematy opracować, lub też że reprodukować je w sztychach, jakby sądzić można z odwrócenia kompozycji w szkicu z Sobieskim i Leopoldem. Nawiasowo dodam, że w Toruniu znajdują się też 2 nienotowane obrazy historyczne Damela: Wbijanie palów granicznych w Odrze przez Bolesława Chrobrego i Wjazd Chrobrego do Złotej Bramy w Kijowie, te dwa o tyle mniej interesujące, że całkowicie oparte o kompozycje Smuglewicza.

IV. Szkicownik, oprawny w karton, oklejony marmoryzowanym papierem, prawdopodobnie z czasów syberyjskich i z pierwszych lat pobytu w Mińsku, zawiera przeważnie studja fałd, rąk, orderów i t. p.



J. DAMEL. Spotkanie Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem pod Wiedniem.

V. Mały szkicownik o podobnej zawartości, jak IV.

VI. Duży szkicownik z ostatnich lat przed śmiercią, zawierający m. in. wspomniany uprzednio opis przejścia Berezyny.

Przeglądając szkicowniki Damela przekonywamy się, że był to niewątpliwie artysta o wybitnym zmyśle obserwacyjnym i dużym talencie rysowniczym. Stosunkowo nieliczne szkice na tematy z historji i mitologji starożytnej są reminiscencjami z okresu studjów u Smuglewicza, interesującemi tylko dlatego, że Damel był jedynym uczniem Smuglewicza, który zdobył sobie własne miejsce w historji malarstwa wileńskiego. Szkice do obrazów religijnych nie wykraczają poza szablony malarstwa osiemnastowiecznego. Większe zainteresowanie nasze budzą szkice do obrazów historycznych, a zwłaszcza studja do zamierzonych kompozycyj z dziejów wyprawy armji Napoleońskiej do Rosji. O ile w szkicach do portretów olejnych przebija się wyraźnie konwencjonalizm, nie budzący zaufania, o tyle w szkicach postaci, rysowanych z natury, często w doskonale uchwyconym ruchu, znać samodzielność obserwacji i dużą umiejętność utrwalania cech charakterystycznych, uderza przytem wybitne uzdolnienie do karykatury.



TOMASZ ZAN. (ze zbioru szkiców M. Czarnockiego).

Szkicowniki Damela wskazują, że jego wybitny talent nie rozwinął się tak, jak tego można się było spodziewać. Słusznie na to zwrócił uwagę Szemesz, że studja u Smuglewicza i Rustema wystarczyć Damelowi nie mogły, a nie miał możności udać się zagranicę. Poza Wilnem, Mińszczyzną i Syberją znał tylko Petersburg z krótkiego pobytu w r. 1836.

Wspomnę przy sposobności o jeszcze jednym zbiorze szkiców, znajdującym się obecnie w Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie, a pochodzącym również z Łohajska. Napis na karcie tytułowej brzmi: „Szkice Szkoły Wileńskiej Zebrane 1824 Przez Michała Czarnockiego a 1844 Ofiarowane do Zbioru Łohajskiego". Zbór zawiera szkice różnych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, znaczną większość stanowią szkice Wincentego Smokowskiego. Najcenniejszy jest dla nas wizerunek Tomasza Zana, wykonany przez niewiadomego ucznia Uniwersytetu, tembardziej, że pochodzi z r. 1823 lub 1824, a więc albo bezpośrednio z czasów przed procesem, albo też z okresu pobytu w więzieniu. Możnaby też przypuszczać, że rysunek został wykonany w czasie pożegnania z przyjaciółmi przed zesłaniem w celi klasztoru Bazyljańskiego w pierwszych dniach października 1824 r.

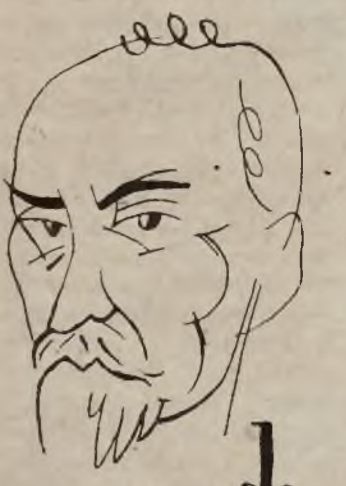
S. Lorentz.

KOLUMNA

pod redakcją Józe

Sprostowanie do polskiego albumu przestępców literackich

W „Kolumnie Lit." z 21 października 1934 r. p. Mieczysław Kotlicki był łaskaw zaatakować moje artykuliki w „Pionie" na temat twórczości Awangardy. Jeżeli to już nie zapóźno, postaram się odpowiedzieć na uwagi p. Kotlickiego, o ile możności nadając pojedynkowi osobistemu charakter „publicznej użyteczności".



KAROL IRZYKOWSKI.
(rys. Józef Maśliński).

I tak, powiada p. Kotlicki, iż mój stosunek do poetów Awangardy jest taki sam jak niegdyś Koźmiana do Mickiewicza, ponieważ zarzucam im niezrozumialstwo i wymagam „myśli". Otóż od 10 lat, od kiedy toczy się spór między mną a nowymi poetami (ekspresjoniści, futuryści, formiści, awangarda), wciąż wraca ten argument, który ma mnie zabić. Nie do uwierzenia, jak to Mickiewiczami w Polsce naraz obrodziło. Anatol Stern swego czasu w dosyć głośnej polemice (o plagjaty nowej poezji) zmobilizował przeciw mnie kości umarłych, ja miałem być Osińskim, on Mickiewiczem. Dokumenty tego sporu są złożone w mojej książce p. t. „Słoń wśród porcelany". Nie mogę tu powtarzać użytych tam argumentów; nie mogę też przytoczyć tutaj całej zawartej tamże rozprawy o niezrozumialstwie, — której Szanowny mój przeciwnik snadź wcale nie zna. W tej rozprawie byłby p. K. wyczytał, że niezrozumialstwo, o które posądzono Mickiewicza, Krasińskiego. Wyspiańskiego, jest zupełnie innem niezrozumialstwem niż to, które się zarzuca nowoczesnej poezji (a także po części np. Norwidowi). I później nieraz w rozmowach osobistych ze mną, poeci niezrozumialcy zasłaniali się — nieprzyzwoicie — Mickiewiczem, — on wciąż jeszcze płaci za ich niedobory.

Jestto szantaż per analogiam.

Dzieje literatury polskiej nie są zbyt obfite w rewolucje literackie. Lecz z innych literatur możnaby zaczerpnąć dość przykładów, ile razy rewolucje literackie przegrywały, rewolucjoniści tonęli w niepamięci czasu, zostawało tylko parę potężnych indywidualności. Z romantyków polskich wziętych jako grupa towarzyska, uprawiająca pewną politykę literacką, nikt się nie ostał prócz Mickiewicza; oczywiście sam romantyzm, jako wielka szkoła i jako prąd, wydał jeszcze Słowackiego i Krasińskiego. Z niemieckiego „Sturm und Drang" który szalał w drugiej połowie wieku 18-go, ostali się tylko Schiller i Goethe, i to tylko dzięki zaletom któremi przerastali grupę „burzowców". Dzieje literatury są nieustannem cmentarzyskiem. i nieustanną walką omnium contra omnes. Powiedziałbym że ostają się tylko talenty, gdybym stał na stanowisku talentyzmu, gdybym także do programów, szkół, wogóle do tak lekceważonych „izmów" nie przywiązywał również dużego znaczenia, — o czem p. Kotlicki może się przekonać z mojej rozprawy „Programofobja" zamieszczonej w tym samym „Słoniu".

Zwyciężają poeci, ale jeszcze częściej zwyciężają krytycy, mordując małpy i niedołęgi. — zwycięża zawsze bezimienna i tępa opinja publiczna. Ani jedno z tych zwycięstw nie powinno nam imponować. Realne i bezsporne zwycięstwa istnieją tylko w polityce i na wojnie. Ale w literaturze? Ileż cichych mordów popełnia się tu w ciemności! Jak niesprawiedliwe i przypadkowe są drogi sławy! Narzędzia do rewizjonizmu, do rehabilitacjonizmu, jakże są u nas jeszcze słabe! Kiedyś czytałem dzieła mego profesora od germanistyki Wernera p. t. „Die Verkannten und die Verschollenen" (O poetach zlekceważonych i zaginionych) — perspektywa na czyściec dusz poetyckich. Duch sieje mnóstwo ziarn, a tylko niektóre schodzą. I może nawet każda literatura tem jest większa, im więcej w niej stoczono walk duchowych, im więcej trupów padło, im więcej inwalidów cierpi po zakamarkach. Wtedy literatura staje się ciekawa, oryginalna, pełna sprzeczności, pełna niespodzianych wątków obfita i czujna. Polska literatura zaczyna być taką.

Ale walkę — jakąkolwiek — trzeba naprawdę stoczyć, a nie uchylać się od niej, nie zasłaniać się staremi przykładami walk innych i krzyczeć odrazu tryumfalnie, a śmiesznie: jużeśmy wygrali, bo jesteśmy Mickiewicze! Dziedzictwo Mickiewicza obu stronom przysługiwać może, żadna nie ma monopolu. Sam fakt znalezienia się w analogicznym stosunku niczego nie przesądza. Kto buńczucznie przywłaszcza sobie stare laury, ten popełnia — w tym wypadku powiedzmy — petitio principii. Awangarda bardzo często posługuje się tym aroganckim środkiem, pożądaną przyszłość podstawia za teraźniejszość.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia denuncjacja p. Kotlickiego, jakobym był identyczny z drugim jeszcze typem, tym razem że tak powiem: z żelaznym typem z polskiego albumu przestępców literackich. Ten typ — to intelektualista, zimny (chłodny), matematyk, logik, bez serca, bez uczucia i t. p. Znamy go od lat 150, babcie wielu pokoleń straszyły nim dzieci wielu pokoleń, i dzisiejsze dzieci to powtarzają. W dodatku na mnie spada podejrzenie, jakobym wyznawał materjalistyczną filozofję, jakobym myślał wątrobą, uznawał tylko „psychikę" a nie „psyche", — wszystko to jest potrzebne chyba dla zaokrąglenia typu. Akurat wiele rzeczy z tego ma się naodwrót, a cała djagnoza, i wogóle cały typ, zrobione są według prymitywnej psychologji. Zapewniam, że wszystkie organa są u mnie w porządku i na swojem miejscu, myślę, odczuwam, płaczę, śmieję się, kiedy trzeba i jak trzeba, — tak samo jak inni. Dla obrony Awangardy zupełnie zbyteczne jest robić ze mnie potwora z „analitycznym aparatem mózgowym". To jest coś gorszego niż petitio principii, to jest argumentum ad hominem. Ja mu z dowodami, a on mi: pan myślisz wątrobą, pan masz kamizelkę w paski, panu brak intuicji. Co do Goethego, to trzeba go rozumieć nie tak jakby jego filozofja była potwierdzeniem mickiewiczowskiego: miej serce i patrzaj w serce. Zresztą Awangarda właśnie wyrzeka się intuicji, natchnienia i t. d., nie żeby nie wiedziała o co chodzi, lecz że to są stare i już nadużyte **sposoby ujmowania** twórczości poetyckiej. P. Kotlicki tego nie wie, że Awangarda by się go wyparła — pod tym tylko względem oczywiście.

„Ten sam Croce analizuje zjawisko asocjacji tak silnie podkreślane przez awangardę i tak dużą rolę grające w odczuwaniu młodej liryki". Tak jest, Croce zajmuje się tą kwestją, lecz rozstrzyga ją właśnie nie tak jak Brzękowski, lecz raczej tak jak Przyboś, mianowicie, że akt artystyczny jest syntezą jednolitą, w której niema miejsca na kilka równorzędnych wrażeń naraz. (Patrz „Estetyka" Crocego, rozdział I ustęp „Intuicja i asocjacja", rozdział II ustęp „Krytyka teorji t. zw. zmysłu estetycznego").

O tem jak ja metaforę pojmuję i że nie pojmuję jej po homerowsku można się przekonać z mojej książki „Walka o treść". Że ja żądam „myśli"? Ach tak, ale w innem znaczeniu niż mi to podsuwa p. K. Nie żądam, żeby Przyboś pisał nową Krytykę Czystego Rozumu wierszami. Myśl, idea w poezji, to jest coś całkiem innego. I właśnie występuję przeciw temu, że **młoda poezja albo opisuje albo feljetonizuje.** Feljetonizuje — to znaczy, że **retorycznie** ilustruje, parafrazuje, „wyraża", popularyzuje jakieś tam myśli, poglądy, teorje — zwykle marksizm ub komunizm. Poeci — to często myśliciele, którzy nie mogą się wyżyć myślicielsko inaczej; nie piszą ani książek teoretycznych, ani nawet artykułów, więc wyładowują się w wierszach, które przez ten balast myślowy stają się nudne. Wiele utworów nawet Wierzyńskiego („Gorzki urodzaj"), nawet Tuwima, powstaje w ten sposób. Świeżo dużo się tutaj (w Warszawie) mówi o „Kołysance bokserskiej" Flukowskiego, drukowanej w „Drodze" (nr. 5); mnie on się nie podoba właśnie z powodu t. zw. myśli. Może z tych pogadanek zrodzi się (w „Drodze") mój dwugłos z F. Łaszowskim.

Karol Irzykowski.

Godziny na zegarze wieczności

Rajner Marja Rilke. — Księga godzin z trzech ksiąg złożona. — O życiu mniszem. O pielgrzymstwie. — O ubóstwie i śmierci. — Za zezwoleniem autora przełożył Witold Hulewicz. — Wilno MCMXXXV. Nakładem i drukiem L. Chomińskiego.

Pisać o twórczości takiego autora jak Rilke to rzecz niebezpieczna. Mam na myśli recenzje, które mają zorjentować czytelnika.. Dla studjów ze stanowiska filologicznego, filozoficznego i estetycznego to kopalnia nigdy niewyczerpana, zjawisko tak bogate i oryginalne, że analiza zawsze wykryje coś jeszcze nowego, godnego uwagi, chociażby napozór wszystko już było wykryte. W recenzji natomiast przeznaczonej dla szerokiego inteligentnego ogółu trzebaby było wskazać krótko i jasno rzeczy najistotniejsze. Tymczasem Rilke jest artystą w najczystszem tego słowa znaczeniu i przełożyć jego twórczość na język potoczny, rozumny, logiczny — niesposób. Możnaby tylko w przybliżeniu coś niecoś napomknąć.

Bo niby cóż z tego, że powiem: Rilke mistyk, gdy mistyka jego wyróżnia się oryginalnością od mistyki wielu innych postaci. Cóż z tego, że powiem: w podstawach twórczości Rilkego tkwi oryginalny, metafizyczny pogląd na świat i byt oraz oryginalny stosunek do zjawisk. To zresztą jeszcze dałoby się (szczególniej poglądy) wyrazić gramatycznie i logicznie zbudowanemi zdaniami. Ale stracą one w tej formie całą sugestywność, całą ekspresję i rację bytu. Tylko w kształcie poetyckiej formy Rilkego narzuci się nam, i jeżeli nie przekona, to przynajmniej zmusi zamyślić się i przeżyć szereg wzruszeń legenda o Panu Bogu, który nie dopilnował rąk swoich, pozwolił im upuścić na ziemię niewykończonego człowieka, zgubił kontakt z jego potomnością, która z utęsknieniem czeka i szuka nawiązania tego kontaktu, utraconego w dniu ostatniego stworzenia. Tylko w związku z formą wypowiedzenia nie wyda się czytelnikowi naiwne prostackie i nieuzasadnione rozmiłowanie się poety w dzieciństwie, ubóstwie, samotności i śmierci. Szczególniej to ostatnie. Rilke, jak Norwid, którego twórczość znał, pojmuje śmierć jako dokonanie, jako ukoronowanie wszystkich dążeń życia.

Już z tego co się rzekło (mistyka, metafizyka) widać, że Rilke nie jest poetą rozgwaru dzisiejszego życia.

Kto swego życia rozliczne sprzeczności
zgodzi i wdzięcznie ujmie w kształt symboli.
wyzwoli
dom swój od tłumów hałasu i złości...

Tak tworzył Rilke i tylko „w słodkich wieczorów cichej aureoli" można go czytać. Czy istnieje ona jeszcze gdzie na świecie? — Śmiem wątpić. Tempo dnia porywa wszystkich. Przebudowa gospodarcza i społeczna świata bądź to zapomocą entuzjamu, bądź to poprostu przymusu, skierowuje umysły twórców i czytelników ku rzeczom konkretnym. Nawet psychologja i psychografja staje się rzeczą zbyt trancendentną dla dzisiejszych ludzi. Człowiek dzisiejszy nie ma czasu a często nie ma prawa zamyślić się nawet nad samym sobą i nad swoim bliźnim. Utylitaryzm społeczny, polityczny i ekonomiczny zaciążył nad wszystkiem. Cóż tedy mówić o takich rzeczach jak dziecięctwo, mistyczna samotność, byt i śmierć. Człowiek w dziecięctwie już wprzęgany jest w walkę o byt i w walkę o inne społeczne i polityczne jutro. Żyje, cierpi, cieszy się i umiera tak samo mechanicznie jak myje się, je obiad, obcina paznogcie i goli brodę. Fakt śmierci nie więcej skupia na sobie uwagi, niż utarcie nosa. Dla zaspokojenia sumienia człowiek dzisiejszy wmawia sobie, że zagadnienia dotyczące duszy, bytu i śmierci są nierozwiązalne. Ignoramus et ignorabimus. I po swojemu człowiek dzisiejszy ma rację. Mistyka i metafizyka filozofów i poetów, to arystokratyzm, to wykwit kultury, opartej

JULJAN PRZYBOŚ

2

Nie wychylaj się, — spójrz:
plac z rąk mi wypadł —
potoczyło się, oddaliło śródmieście,
a wgórę
— gdy nas rozkosz dwoi —
niesie
podsadzony pięcioma piętrami pokoik!

Poza rozwarte okno, ścian nabitych — wypał,
z twego ciała wycałuj mnie w śmigłą
przestrzeń!
Niebo obrywa się błyskawicznie wdół
w wichurę,
i drga burzą nagłe powietrze.

O, oczy, w które piorun błyskawicę wpruł!

Rozrabiające tęcze
śmigło!

JERZY ZAGÓRSKI

KRAJOBRAZ

Zielone olchy szmery tworzą
i huczy strumień przy chutorze,
pąsowi ludzie idą w bieli
pod śpiew skowronków i szrapneli.

Droga pod chutor polny wiedzie
tą drogą mnóstwo wozów jedzie
i ty pogodzisz swoje oczy
z kołem taboru co się toczy.

Zielone olchy, szmer ich cichy
krajobraz wbity w armat szprychy,
koła ogromnych samochodów
przez pola jaszcze z prochem wiodą.

Drogi prowadzą do chutoru,
ten chutor jest nad brzegiem boru,
ten bór graniczy z żytniem polem,
a w życie kule i kąkole.

Kąkole kwitną, błyszczą maki,
padają ludzie, gwiżdżą ptaki
i świt w gałęziach raną strzela
jak twarz zmieciona przyjaciela.

Z LERMONTOWA

(Przekłady)

ŻAGIEL.

Samotnie płynie żagiel biały
Poprzez niebieskie morza mgły.
Czego tam szuka w obcej dali?
Co tu porzucił w kraju swym?

Igrają fale, wicher świszcze,
I ze skrzypieniem maszt się gnie.
Och, nie po szczęście i po ciszę
Ni precz od szczęścia żagiel mknie.

Pod nim się strumień wód lazurzy,
A nad nim słońca złoty pył,
On zaś, buntownik szuka burzy
Jakgdyby w burzach spokój był.

Przełożył
T. Łopalewski.

TENDENCJA.

Ach, gdybyż ludzi raz przekonać,
Że sny, nadzieje, życie — wszystko
To nic innego jak brulony
Z wierszami, które trącą myszką.

TRUBIECKIEMU.

Naprawdę świat nawspak się toczy,
Nikt okólników nie rozumie.
Głupcem okólnie nazwiesz w oczy,
On za komplement wziąć to umie.

Wpadają w nienawiści szał,
Gdy ślad rozumu gdzie dostrzega, —
A więc rozumnym będę zwał,
Gdy zelżyć zechcę z nich którego.

Przełożył **Wł. Arcimowicz.**

LITERACKA

...efa Maślińskiego

AWANGARDZIE — SŁOWO O KONDOTJERACH

A więc przyszła konwencjonalna pora, kiedy trzeba wytrząsnąć całoroczny worek „grzechów i nieprawości" literatury polskiej, by rozejrzeć się, co z tego „ogrodu, ale nie plewionego" warto sobie na przyszłość zachować i ustrzec, a co oddać na pastwę złej pamięci — niech tam świeci.. przestrogą. — Nie będziemy jednak zajmowali się tym razem ani Akademją Literatury, ani T. K. K. T., ani „Pionem", czy „Wiadomościami Lit.", ani mówili o polskiej produkcji powieściowej, czy teatralnej (o czem było w art. „I cóż dalej szary... pisarzu?", „Kol. Lit." z dn. 2 grudnia, a i jeszcze będzie, przy okazji). Zajmiemy się zjawiskami związanemi bliżej ze sprawą nowego oblicza literatury.

Pisma. Po urwaniu się „Linji" jedynem pismem awangardy były „Zagary", które zapłonęły kilkakrotnie, podsycone dość solidnem paliwem, ale ostatecznie, pod wpływem ciężkich warunków... atmosferycznych, przygasły i ledwie tlą, czekając lepszej pogody. — Przetrwały zato rok dwa pisma innego już, regjonalno - eklektycznego pokroju „Sygnały" i „Kamena", przetrwały swem upartem życiem ratując młode pokolenie literackie od desperackiego samopoczucia „pisarzy bezdomnych". Od pewnego czasu rolę tę zaczyna odgrywać również i „Droga", a to drukując nietylko wiersze, bo i enuncjacje teoretyczne awangardy. Wspomnieć trzeba jeszcze o „Wsi, Jej Pieśni", która ambitną pracą Marjana Czuchnowskiego i literatów ludowych dochodzi do poziomu godnego uwagi pisma literackiego. Ostatnio ukazało się przecie pismo, któremu niewątpliwie przysługiwać mógłby tytuł pisma awangardy — „Dźwigary" Jeśli jednak aspiracje „proletarjackie" nowego miesięcznika ściągną zapewne pod jego dach pisarzy passeistycznych, a z drugiej strony utrudnią może wypowiadanie się eksperymentalne, laboratoryjne, czyli, krótko mówiąc, jeśli „Dźwigary" nie obejmą awangardy adekwatnie i bez reszty, to należy zwrócić uwagę, na inne pismo nowe, na „Marcholta".—Gdyby nawet nie było żadnych innych, to wydrukowanie art. M. Kridla o Ramonie Fernandezie i jego teorji osobowości, byłoby dostatecznem usprawiedliwieniem egzystencji nieboszczyka „Pamiętnika Warszawskiego". „Marchołt" cały idzie pod sztandarem walki o osobowość. — Sądzę, że to zestawienie jest wymowne.

Chodzi o to, że to, co nazywamy awangardą wykazało swą najwyższą prężność w R. P. 1933, rok zaś ubiegły przyniósł więcej triumfów (osobistych, organizacyjnych, jak np. wiosenny najazd awangardy na Warszawę, wieczory poetyckie grupowe i indywidualne i t. d.), niż zdobyczy. Więcej było dane, niż wywalczone. Zaczęła (już!) działać inercja powodzenia... Wiemy jaką to atmosferę przynosi zwykle taki okres, a tu jeszcze na dobitkę stare grzeszki. Po okresie szturmowym, po okresie haseł, jak zwykle niewystarczających i trochę przypadkowych — trudna i niebezpieczna chwila (podchorążowie rezerwy zrozumieją) „organizacji terenu" w zdobytych okopach. Wypadło to, jak narazie dość mętnie. Ujawniło się nawet sporo defetyzmu.

Dwie są, psychologicznie ujmując, drogi postępu: **odkrywczość i naśladownictwo.** Wszedłszy raz na drogę jakiego takiego powodzenia, młode pokolenie zaczyna sobie w tem gustować. A gdy apetyt rośnie, oglądamy się na tych, którzy go zaspakajają najsprawniej. — Naszym nieświętym młodziankom trzy „pozycje", jak trzy boginie Parysowi nawinęły się, złotemi górami kuszące:—literatura klasyczna (to najsolidniej... — nowatorzy (też mają powodzenie; hoho, żeby mnie takie!...)—proletarjat i REWOLUCJA (tanim kosztem palpitacji serca z emocji można dostać...). W skutku złotych gór nie było (prostoduszni łudzą się jeszcze, że „robi się") a nic porozumień, mgły, dezorjentacji i demagogji owszem, sporo. Ostatnio jest jakby pewne ochłonięcie — można rozmawiać.

Czyby nie pomówić wobec tego o zakresie pojęcia „awangarda"? — Żeby prędzej do zwycięstwa, żeby doraźniej, okrzyknęło się pospolite ruszenie, kupą się poszło, ławą. Wszystko, co bezwąse, a niegrafomańskie okrzyknęło się awangardą. Ostatecznie niewtajemniczeni głowami kręcą i rozeznać się nie mogą ani w tenorze ani w kolorze. Powstał jakiś sui generis... Blok Bezpart... Otóż jeśli chodzi o obronę granic poetyckiego państwa (przed grafomanami) i jego suwerenności — zgoda. Ale ni kroku dalej. Kto w służbę do każdej z trzech bogiń — proszę bardzo, byle na własną rękę. **Pozory** organizacji intelektualnej są zbędne, są contradictio in adiecto (pozór do intelektu).

Oczywiście można powątpiewać, więcej — można kwestjonować trafność i wartość takich podziałów i rozróżnień. — Każdy **poeta** jest odkrywcą. Tak, ale jeśli nawet w rezultacie ostatecznym wszyscy trzej odkryją to samo, to przecie zrobią to każdy inaczej, a praca na swojem idzie lepiej. Nie próbujmy przeto ani „wypośrodkowania" (brr!), ani eksproprjacji.

Natomiast wyłuskawszy nowatorów z na wyrost skrojonej „awangardy" i odzyskawszy ten tytuł dla nich właśnie, wyciągajmy konsekwencje. — Dlaczego „dobra klasa", to niekoniecznie awangarda? Bo te pojęcia są niewspółmierne. Awangarda nie ma takiego obowiązku, może błądzić, może zagalopowywać się, a nadewszystko **może (doraźnie!) nie trafiać do czytelnika.** W tem laboratorjum obowiązuje system, celowość, ale w obrębie systemu — wolne ręce i głowa. O tę trochę wolności chodzi, o miejsce gdzieby można wytchnąć bez takiego, czy innego munduru („koszuli"), o lusterko, w którembyśmy mogli między stu grymasami, jakie wyczyniamy gwoli codziennego prosperowania, wypatrzeć **istotne rysy naszej osobowości,** zrozumieć nieuświadomione. Naogół grzeszymy przez **przedwczesne** dzierżymordstwo: nakładamy rygory nie wiedząc na co. Awangardzista musi to robić równie beztrosko i... równie świadomie, jak biolog eksperymentator.

Z tego już widać, że przynależność do awangardy, to poprostu kwestja temperamentu. Widać, że mimo wszystko, mimo całe rozchełstanie, będzie to zakon, będzie klerkowskie trzebienie, odcedzanie, destylat. Posługiwanie się wielu efektami, by się ich wyrzec w końcu, pisanie uczonych wierszy, różdżkarstwo nastawione na nowego człowieka i jego odczuwanie. Takie rzeczy już robiono u nas (choćby Przybosiowi odkrycie funkcjonalnego stosunku do świata — patrz wiersz w „Kolumnie" dzisiejszej), ale zachwiała się odwaga — wcześniej nim wywieszono sztandar osobowości.

Poeci — kondotjerzy. W różnej służbie. Niechże więc awangarda polska, ta właściwa, zdobędzie się na tyle suwerenności, by mieć odwagę robić swoje: szykować broń i kształcić rzemiosło dla czasów, które przyjdą. A „broń ta nie jest, by rozcinać jadło na uczcie". Istotne wartości okażą się zawsze ponad zamętem. Zresztą.. — W świecie „cywilizowanym" ktoś musi robić asenizację. W świecie zwarjowanym ktoś przecie musi myśleć spokojnie. A kondotjerzy już wynajęci — niech gwiżdżą... **Józef Maśliński.**

---

na dobrobycie warstw uprzywiljowanych. Natomiast hasłem dnia dzisiejszego jest demokratyczne uprzystępienie kultury wszystkim. Świat ma rację, gdy zaczyna od przebudowy gospodarczej i społecznej, od dążenia do zupełnego upowszechnienia dobrobytu. W jakim stopniu to się da osiągnąć, trudno przewidzieć. Ale przyjdzie chwila, gdy dobrobyt, któremu dziś się nadaje prężność wszerz, pozwoli (nie wiem czy wszystkim) odetchnąć i odwrócić uwagę od żołądka i naskórka. A wtedy przyjdzie kolej znowu na mistykę i metafizykę, jak to było w wiekach ubiegłych.

Dlatego to tacy jak Rilke są poetami przyszłości i przeszłości, — ogniwami wiążącemi wczoraj z jutrem. Tym tedy, którzy i dziś pragną nie zatracić związku z kulturą duchową, Witold Hulewicz, dając dobre i wierne tłumaczenia Rilkego, oparte na doskonałej znajomości twórczości tego autora, uprzystępniając go w ten sposób polskiemu czytającemu ogółowi, wyświadczył wielką przysługę. Dotychczas w tłumaczeniu Hulewicza lub przy jego współpracy ukazały się w języku polskim następujące utwory Rilkego: „Powiastki o Panu Bogu", „Elegje Uninezyjskie", „August Rodin", „Malte" i „Księga godzin".

Władysław Arcimowicz

Muzyka w Wilnie w 1934 r.

Od wielu lat muzyka w Wilnie stoi pod znakiem przypadkowości. Nie zdołaliśmy wytworzyć form stałych, zbudowanych na trwałych podstawach. Winne temu jest i położenie geograficzne miasta, utrudniające handlową kalkulację koncertów i brak sprężystej organizacji, jednoczącej w swem łonie poszczególne wysiłki, wreszcie małe potrzeby muzyczne publiczności. Z tych wszystkich bolączek najgorszą jest przypadkowość, która nie pozwala na żadną poważną akcję w zakresie unormowania tego, co Wilno dać z siebie może.

Organizacje muzyczne nie zdołały zapobiec w dostateczny sposób złym stosunkom w jakich znalazła się muzyka w końcu 1933 r. Dopiero ostatni rok przyniósł pewne zmiany na lepsze. W ogólnym bilansie należy stwierdzić zwiększenie się zainteresowania muzyką. Co jest tego powodem? Radjo? Nie posiada ono pomimo wszystko tego wpływu umuzykalniającego, jakiby wielu chciało widzieć. Operetka nie zastąpi znów teatru operowego, kształcącego średni gust publiczności. Trzecim czynnikiem usprawiedliwiającym wzrost frekwencji na koncertach, byłoby szkolnictwo. Jak wszakże muzyka w szkole oddziaływuje na większe zainteresowanie się koncertami tego nie wiemy. W każdym razie koncerty symfoniczne w ostatnich dwu miesiącach wykazały przeciętną 300 osób. Jakaś nowa publiczność potrzebuje tych koncertów. Wobec tego faktu organizacja urządzająca poranki symfoniczne musi dokładnie obmyśleć program, aby tej publiczności nie stracić. Wszelkie szablony mogą tylko zaszkodzić. Poranek ku czci Noskowskiego nie udał się, Karłowiczowski był pełny. Czyż tu nie leżą wyraźne wskazówki, czego chce nasza publiczność? Bo Karłowicz jest żywy i przemawia do wyobraźni, suchy natomiast niejednokrotnie akademizm Noskowskiego zraża i odpycha.

Wadą koncertów symfonicznych jest brak w programach utworów muzyki nowszej. Strawiński, Prokofjew, Ravel, Debussy, Strauss do głosu w Wilnie nie dochodzą. Jeszcze gorzej jest z młodszą muzyką polską. Szymanowskiego, Maklakiewicza, Kasserna, Wiechowicza, Palestra ani na lekarstwo. Dla naszych symfoników ta muzyka widocznie nie egzystuje.

O ile chodzi o pulpit kapelmistrzowski należałoby pomyśleć tak o młodszym narybku jakoteż o wybitniejszych dyrygentach zamiejscowych. Wszelka jednostronność bowiem powoduje z łatwo zrozumiałych względów znużenie i wyczerpanie zainteresowania. Uwagi te przedkładamy p. dyr. Wyleżyńskiemu, który akcją koncertów symfonicznych kieruje.

Obok koncertów symfonicznych, posiadających widoki na ustalenie swego bytu, mieliśmy szereg kapitalnych występów solistów tej miary co Hubermann, Cortoti, Rubinsztejn i Ada Sari, do miejscowych sil wypadnie zaliczyć już Stanisława Szpinalskiego, od niedawna osiadłego w Wilnie. Szpinalski wprowadził wiele ożywczego fermentu w życie muzyczne Wilna, jako doskonały pianista i organi-
ten artysta stanął na czele klubu muzycznego, który od dwu miesięcy rozpoczął swój żywot i zdołał skupić sporą ilość słuchaczy, rzetelnych miłośników muzyki. Działalność klubu zorganizowanego przy Radzie Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, ogranicza się rzecz prosta do produkowania muzyki kameralnej. Dotąd odbyło się już pięć wieczorów otwartych, dostępnych dla szerszej publiczności i cztery zamknięte, dla członków.

Wśród zespołów wileńskich wybitne miejsce zdobył w ostatnim roku kwartet im Karłowicza. Ostatnio zespół ten został zaproszony do wzięcia udziału w cyklu kwartetów Beethovena, organizowanego w Warszawie przez Organizację Ruchu Muzycznego (ORMUZ). Natomiast kwartet im. Moniuszki ani w tym roku nie zdołał powrócić do życia.

Z zespołów wokalnych najczynniej pracuje chór „Echo" W repertuarze tego sympatycznego zespołu należałoby jednak poczynić pewne zmiany. Muzyka posuwa się przecież stale naprzód.

Operetka wystawiła ostatnio arcydzieło Jana Straussa „Zemsta nietoperza". Na najbliższe miesiące zapowiedziano „Hrabinę" Moniuszki oraz „Orfeusza w piekle" Offenbacha. Te pozycje zasługują na uwagę i podkreślenie. Otwartą pozostaje natomiast w dalszym ciągu sprawa Teatru Operowego. Nieśmiałe próby kilku jednostek doprowadziły w jesieni do wystawienia „Suor Angelica" Pucciniego i fragmentów ze „Starej Baśni" Żeleńskiego. Brak stałego teatru operowego daje się odczuwać z każdym rokiem coraz więcej. Dojrzewa kwestja o dużem znaczeniu kulturalnem w uruchomieniu opery, chociażby narazie w ramach przedstawień szkolnych dla młodzieży, która niejednokrotnie opery w życiu swem nie widziała. W 200-tysięcznem mieście brak opery jest poważną luką kulturalną.

Na zakończenie interesująca wiadomość: Sekcja kulturalna Pocztowego Przysposobienia Wojskowego w Wilnie, na czele której stoi znany miłośnik sztuki ludowej, radca E. Müller, ogłosiła **konkurs na kompozycję na chór męski a capella,** wyznaczając trzy nagrody: 200, 150 i 100 zł. W naszych warunkach konkurs ten posiada duże znaczenie zwłaszcza, że w Wilnie po wojnie nigdy żadnego konkursu nie ogłoszono, a po drugie, że do konkursu dopuszczono kompozytorów nietylko polskich, lecz zarówno litewskich jakoteż i białoruskich.

Tadeusz Szeligowski.

* * *

Powyższy artykuł chcielibyśmy uzupełnić paru faktami, dotyczącemi autora. W ubiegłym roku ukazały się drukiem dwie kompozycje T. Szeligowskiego: Dwie pieśni na chór oraz Pieśń litewska na skrzypce z fortepjanem. Oba utwory wydane zostały nakładem Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej w Warszawie. Ponadto p. Szeligowski w lipcu 1934 r. zdobył pierwszą nagrodę na konkursie muzycznym we Lwowie za pieśń „Regina coeli lactare" na chór mieszany. **Red.**

A. PIRMAS

O „Dźwigarach" zamiast recenzji

PIĘCIU BUDRYSÓW.

Łobodowski pod wiechą
pięciu tęgich poetów
do Dźwigarów przyzywa i rzecze
Oto czas jest przychylny rewolucji niemylnej
więc dobadźcie i waszych słów miecze.

Więc Zagórski niech Jerzy
w ton sumienia uderzy,
Staszko Piętak niech trochę pokrwawi,
Czechowiczu Henryku
przynieś krzyku w koszyku
i ty poszum Miłoszu Czesławie.

A i ty Putramencie w tym myślowym zamęcie
możesz świecić jak gwiazda i jutrznia.
Gdy z waszego pisania rewolucja się stanie
ogłosimy ją w barze i hucznie.

Czeka w barze pod wiechą,
czeka z groźnym uśmiechem
swoich pięciu poetów i ziewa.
Wtem wołają kelnerzy, że nadbiega już Jerzy
właśnie Jerzy Putrament z Baniewa.

Nie że wódka tu cuchnie,
pewnie jutro w y b u c h n i e
tak w twym wierszu napewno jest synu?
O nie drogi mój Tato, nie poradzę nic na to
Nie wybuchnie... — lecz patrz: łuni płyna

Cóż to?! Miłosz do księdza
swoje rymy podpędza.
A Czechowicz wciąż ćmi o rozumie,
Stasio Piętak jak często
— więcej słów niźli sensu
I Zagórski coś miele jak umie.
Każdy trzęsie swem piórem
i wołają tak chórem
Czy wiesz co to jest artyzm, Łobodo?
A ten uszy zatyka, bo już wie co wynika
z takich wierszy i dokąd powiodą.

Ledwie minął rok stary
— wyszły nowe Dźwigary
własne wiersze Łobodzia w nich kropi.
Lecz w tych wierszach, o zgrozo,
ani mru o kołchozach
nie o Wranglu, Donbasie, Majkopie.

Z prawdziwą satysfakcją zamieszczamy dziś artykuł Karola Irzykowskiego, pisarza, w którego książkach i artykułach młode pokolenie literackie znajduje tak rzadko spotykane u nas sprawdziany i rezerwy intelektualne, oraz rzetelny, merytoryczny stosunek do poczynań nowatorskich.

Niemniej przyjemnie jest nam drukować wiersz Juljana Przybosia, jednego z czołowych poetów awangardy, odznaczającego się, jak nikt może u nas, surowemi rygorami wobec własnej twórczości. Wiersz ten był już drukowany w „Drodze". Mimo to chętnie go powtórzymy zwłaszcza, że widać w nim to istotnie nowe ujęcie poetyckie świata, które spróbowaliśmy określić jako „funkcjonalizm", analogicznie do podobnego kierunku w architekturze

Tajemnica królewicza duńskiego

I.

Zbyt pochopnie uznali komentatorzy „Hamleta" za pewnik, że stosunek królewicza do ojca mieści się bez reszty w uczuciu uwielbienia, któremu młody Hamlet daje wyraz w słowach pełnych najgorętszej miłości. Że kocha ojca bardzo — to nie ulega wątpliwości, mimo różnych zastrzeżeń, a nawet uraz, jakie u ógł mieć do niego za życia; kocha przecie matkę, mimo iż surowo potępia jej postępowanie, i gdyby tę matkę, pełną wad, spotkał podobny los, co królaojca, i gdyby duch tej matki zjawił się Hamletowi i zażądał był zemsty, Hamlet, wielko duszny, dobry syn tak samo poprzysiągłby zemstę. Tylko że jeszcze trudniejby mu szło z wykonaniem tej przysięgi, niż w wypadku z ojcem.

Hamlet mówi o zmarłym ojcu w superlatywach — no, tak: *De mortuis nil nisi bene* — ale mówi jednocześnie inne rzeczy, które pośrednio wiążą się z osobą rodzica i które ukazują jakgdyby odwrotną stronę medalu uczuć synowskich królewicza.

Już w pierwszem odezwaniu się jego trafiamy na zagadkowy zwrot: Hamlet mówi o żałobie pozornej i rzeczywistej i dodaje: *„...ale we mnie jest coś, co w ramę oznak żałobnych się nie mieści"*... Owo „coś" — może to być przeczucie, jak chcą niektórzy, zbrodni dokonanej na ojcu, a może też być co innego... Bądź co bądź stwierdzamy, że w bólu żałobnym, który otoczenie dostrzega u Hamleta, pływa domieszka jakiegoś innego, niepokojącego uczucia. Jakiego mianowicie? to pytanie narazie niech zostanie bez odpowiedzi.

II.

Hamlet i Horacy przychodzą na taras i oczekują pojawienia się Ducha. Z zamku dochodzą odgłosy orgji.

— Czy to zwyczaj? — pyta Horacy.

— A naturalnie, — odpowiada Hamlet, lecz ja chociaż *od urodzenia* znam ten obyczaj uważam że jest godniej łamać go niż zachowywać. Te hulatyki na wzgardę nas wystawiają u innych narodów. Świntuchami nas zowią...

Więc Klaudjusz zachowuje tylko obyczaj, który istniał już w dniu urodzin Hamleta, a więc za życia starego króla. Przecież nie w ciągu tego pierwszego miesiąca panowania Klaudjusza duńczycy taką smutną wyrobili sobie opinję u innych ludów. Hamlet przebywał zagranicą, w Witenberdze i tam musiał nasłuchać się uwłaszczających epitetów o swych rodakach, którymi rządził kto? wspaniały, dobry, piękny król Hamlet! Już wtedy coś się psuło w państwie duńskiem. Zaczynał się mianowicie zmierzch dynastji i Hamlet przyszedł na świat obciążony złowróżbnem dziedzictwem.

„Cnota nie daje się wszczepić w nasz stary pień tak, żebyśmy nim trącić nie przestali, — powie Ofelji... lepiejby było, gdyby mnie matka na świat nie wydała"...

„Nasz stary pień"! ależ to przenośnia wzięta z obrazu drzewa genealogicznego dynastji Hamletów. I z tego pnia przecie wyszedł morderca Klaudjusz. Królewicz dokładnie zdaje sobie sprawę, że dziedziczność wyciska nieraz fatalne piętno na ludziach:

—I jednostkom wydarza się często — mówi do Horacego (sc. 3, akt I) że za jakąś *drobną w naturze* plamkę, którą wzięły *przy urodzeniu* (czemu nie są winne, bo nikt rodziców sobie nie wybiera) w sądzie ogólnym świata cierpieć będą zawsze od tej szczególnej wady — ci ludzie, noszący stemple jedynego błędu, co ma źródło w gwieździe losu... (przekład A. Tretiaka).

Ten aforyzm ma podkład wybitnie osobisty. O jakich to jednostkach myśli Hamlet? Czy przypadkiem nie o sobie samym?

I co za szczególna wada na nim ciąży? Niejedna. Królewicz w scenie z Ofelją jest wyjątkowo szczery: — więcej mam w zanadrzu zbrodni, niż myśli, w które się one mogły oblec... — jestem nadzwyczajnie dumny, mściwy, chciwy władzy...

Niema przesady w tem samooskarżeniu się. Dowodów dumy Hamleta nie trzeba zbyt długo szukać. Ot, choćby w scenie na cmentarzu. Pomimo jaskrawości obrazów, świadczących o znikomości potęgi człowieka (Cezar, pan świata, zamienił się w glinę, którą żebrak zatyka w chacie swej szczeliny...) w królewiczu za chwilę na widok przesadnej rozpaczy Laertesa obudzi się pogarda:

— Co to jest za człowiek, którego boleść taką brzmi przesadą?

Potem ukazuje się oczom osłupiałego orszaku:

— Otom ja, Hamlet Duński

Jest to pierwsze ukazanie się jego Klaudjuszowi i matce, po ocaleniu się z zasadzki w podróży. Tu, nad grobem Ofelji właśnie padają słowa, w których można się dosłuchać dumy Cezara:

„This is I, Hamlet the Dane"

Nie „prince of Denmark" (królewicz duński, jak spolszczają to miejsce niektórzy tłumacze) lecz krótko:

„Hamlet the Dane", to niemal utożsamienie własnego imienia z imieniem państwa. Więc tak, dumny i chciwy władzy. Głęboko odczuł królewicz to, że Klaudjusz ubiegł go w drodze po koronę. W scenie z matką złorzeczy stryjowi za to:

„Rzezimieszek, który kosztowną koronę skradł z półki i do kieszeni schował". A w scenach z Horacym, z Rozenkrancem i Gildensternem jakże manifestacyjnie podkreśla swe ubóstwo, swe upośledzenie materjalne:

„Czem tylko taki *biedny człowiek*
Jak Hamlet będzie wam zdolny
okazać
Swoją życzliwość, to was nie ominie".

To do Horacego, Marcella i Bernarda.

A wkrótce potem do Rosenkranca i jego towarzysza:

„Taki ze mnie *nędzarz*, żem nawet w podzięki ubogi; dziękuję wam jednak, chociaż to podziękowanie, wierzcie mi, kochani przyjaciele, nie warte i pół szeląga...

Hamlet poprostu kluje w oczy otoczenie swym poniżeniem.

— Nie mam przyszłości, mój panie

— Jakto? kiedy sam król zapewnia książęcej mości następstwo duńskiego tronu!

— Tak, ale nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje.

To djalog po denerwującem przedstawieniu „Zabójstwa Gonzagi". A przed niem — zauważmy znamienne starcie sławne królewicza z Klaudjuszem:

— Jakże się miewa nasz syn Hamlet?

— Wybornie. Żyje jak kameleon powietrzem, nadzianem obietnicami...

Klaudjusz udaje, że nie zrozumiał przytyku:

— Nie mam co zrobić z tą odpowiedzią.

Oto umocniliśmy dowodami dwie ważne wady, wyjęte z aktu samooskarżenia się Hamleta: dumę i chciwość władzy. Pozostaje mściwość, do której się przyznaje wobec Ofelji. W tem może jest trochę przesady, bo na innem miejscu, w monologu po odejściu aktorów, słyszymy taką refleksję:

— O, Boże! muszę mieć chyba serce gołębia i brak zupełny żółci, nadającej goryczy poczuciu krzywdy...

Ale zaraz to „serce gołębia" dziwnem się nam wyda, gdy uprzytomnimy sobie, w jaki sposób Hamlet rozprawił się z Rosenkrancem i Gildensternem.

III.

Odbiegłem nieco od głównego wątku rozważań, chodziło mi o stosunek Hamleta do ojca. Widzieliśmy już, że królewicz krytycznie zapatrywał się na pewne obyczaje duńskie, sankcjonowane przez rodzica. Ponadto świadom był tego, że stary pień ich rodu trąci wciąż dawnemi grzechami. Ale ponieważ dzieci rodziców sobie nie wybierają — muszą cierpieć za ich grzechy. Duch przyznaje się do nich:

„Jestem duchem twego ojca,
Skazanym tułać się nocą po świecie.
A przez dzień jęczeć w ogniu, póki
wszystek
Kał popełnionych za życia występków
Nie wypali się we mnie!"

A potem narzeka, że morderca zgładził go „w samym kwiecie grzechów... win jeszcze niezmytych"...

(Dokończenie art. na str. 11-ej).



Dzwon z kapliczki na szczycie gór okrytych nieskalaną szatą śnieżną, której tak wyczekujemy w Wilnie, śle światu noworoczne życzenia.

Romantyk na scenie

(30 jubileusz p. Leona Wołłejki)

— „Ach Kumie, miliński, toż słyszę jubileja masz obchodzić" wołała Józefuo weczka spotkawszy Oszmianczuka na ryneczku, dajże Tobie zdrowie i szczęście i pieniędzy szmat".

— „Tak to tak", odrzekł Oszmiańczuk „trzeba to trzeba i nie nie poradzisz, niechaj sobi i będzi".

Pochwyciwszy tę rozmowę, przypominającą wilnianom słyszane z rozkoszą audycje radjowe, monologi i przepyszne historyjki o przygodach gospodarza z pod Oszmiany, recenzent teatralny zadumał się nad charakterem artysty którego miał zamiar sportretować na dzień tak uroczysty. Jakaż jest wybitna cecha p Wołłejki, czem tak mocno, tak ciepło ujmuje za serce? Czem tak przyciąga i wzrusza na scenie, jakby się nie nauczonej roli słuchało, a bezpośrednio mówiącego, bliskiego człowieka? I to zacnego, dobrego człowieka? Dzieje się to za pomocą specjalnej magji, którą Stwórcą obdarza czasami śmiertelnych wybrańców, mianowicie dając im łaskę talentu, właśnie takiego, co się określa jako „z bożej łaski".

To znaczy: nie wymęczony, wyduszony, wydobyty wysiłkiem woli szkołą, systemem, ale wykwitły samorodnie, jak ten szlachetny kruszec z ziemi, z którego ręka mistrza cyzeluje masywne lub subtelne dzieła sztuki. P. Wołłejko żadnej szkoły dramatycznej, ani instytutu nie kończył, pracował pod kierunkiem starych praktyków, pracował sam ze sobą, a przedewszystkiem, sądzę, wpatrywał się w ludzi, zaglądał w ich dusze odczuwał niezliczone fluktuacje uczuć ludzkich, bo sam wibrował w kontakcie z niemi, nie przechodząc koło zdarzeń i stworzeń obojętnie. Od postaci scenicznych p. Wołłejki, jakiekolwiek typ dają mu do odtworzenia na scenie, bije zawsze coś świetlistego, jakieś ciepło, jakaś ludzka zacność, tak, że tą właściwość wydobywa nawet z głębin typu to ludzkie, to coś boskiego, co może się w nich znajduje, ale czego nawet autor nie wydobył dostatecznie. Uderzyło mię to w roli np. Ojca w „U mety" Rostworowskiego. Szelma, paskarz, kupiec, łyk krakowski, stawał się sympatyczny w swej miłości do szelmy córki, i wzbudzał współczucie bo grany był przez p. Wołłejkę i ciepło jego serca przenikało tę postać, niegodziwca, ale kochającego ojca. I w wielu postaciach tak podkładał swą indywidualność artystyczną pod rolę zabarwiając ją szlachetnym tonem.

P Wołłejko wydobywa na jaw dusze swych ról i sercem je ogrzewa. Dlatego nazwa romantyk, nasunęła mi się mimo woli, odruchowo.

Jakżeż bo inaczej nazywać człowieka, który grywając wszystko co trzeba i co wynika z repertuaru, i nie zawodząc nigdy, zawsze buduje swój typ na rzetelnej prawdzie obserwacji, na przemyślanej koncepcji artystycznej, podnosząc zawsze poziom odtwarzanej postaci, wprowadzając na scenę jakiś powiew dobrego tonu, czegoś bardzo dalekiego od świata pałatachów, machlojki, grandy, bubków, i tym podobnych typów i wyrazów ulubionych dziś przez „najwyższe" sfery inteligencji i rodowych czytelników odpowiedniej literatury. Styl gry p. Wołłejki sięga najlepszych tradycyj polskiej sceny, giestu Rapackich i Leszczyńskich, mimo że nasz artysta bez mała jak imćpan Rej z Nagłowic, ze swego kąteczka wileńskiego mało się wychylał i wzorów szukał przeważnie we własnej duszy. Przedewszystkiem w swem głębokiem umiłowaniem ojczystych sztuk teatralnych, ojczystej, rdzennie polskiej literatury.

Sam przyznaje, że fredrowskie typy pociągają go najbardziej. I pewnie. Kto je tak gra! Nie widziałem lepszego od niego Łatkę, nawet Solski naszemu panu Wołłejce nie dorówna w tej roli, którą zbytnio dramatyzuje, podczas gdy p. Leon nadaje swemu skąpidrale (w myśl autora), lekkie cechy bad co bądź naiwne i dobroduszne, właśnie polskie. A Geldhap? A Cześnik z „Zemsty"? A Major z „Dam i Huzarów"? A bajeczny Smakosz w „Przyjaciołach"? a innych tyle... Ileż setek przegrał, a raczej wygrał pan Wołłejko? Bo wygrywa każdą partję. Mając pociąg, powołanie i wyraźne nastawienie na role charakterystyczne, komiczne nawet, jakże potrafi grać typy o podkładzie tragicznym, role postaci reprezentacyjnych, np. księcia Modeny w „Sułkowskim", Majora z „Nowej Dejaniry" Słowackiego, Wojewody w „Zaczarowanem Kole" Rydla. Z „molierowskich „Skąpiec", a jakże by się chciało go widzieć w „Chorym z Urojenia". W Schackspearowskim repertuarze, pamiętną została rola Tobiasza w „Wieczorze Trzech Króli", z nowszych, jakiż nie porównany typ „pałkownika" Łatyszyna, we „Władaniu" Grzymały Siedleckiego, generała w „Tamtym" Zapolskiej (potężna scena z podwładnymi urzędnikami i oficerem zdrajcą). Na innym krańcu, w innej aurze, w innym wymiarze są role takie, jak prześlicznie ujęła rola przewoźnika w pięknej, mało ocenionej

Tajemnica królewicza duńskiego

(Dokończenie art. ze str. 10-ej).

Nie o wszystkich, o niektórych jednak musiał wiedzieć Hamlet, chociaż jako syn kochający nie chciał być sędzią ojca. Teraz jednak, gdy ów ojciec zmusza go, by sądził stryja - zabójcę, sprzeczne uczucia budzą się w duszy. Naprzemian miłość i gniew.

— Ha, krecie! Tak szybko umiesz wiercić się pod ziemią!... Słyszycie tego kipra w piwnicy!

„Kret i kiper" to bardzo przykre epitety pod adresem ducha ojca, któremu przed chwilą przysięgało się pomstę. Lecz za chwilę miłość bierze górę:

— Cicho, już cicho, nieszczęśliwy duchu!

Tak to głucha, zadawniona uraza do ojca przeplata się z wybuchami miłości i uwielbienia. Dwukrotnie jeszcze w toku akcji zaznaczy się ta uraza w formie nieufności do Ducha: w monologu refleksja — „ten duch mógł być szatanem", w ozewaniu się do Horacego: „duch może jest przeklęty".

IV.

Więc wkońcu jakaż to uraza i gdzie jej źródło? Sięgnijmy na chwilę do Wyspiańskiego. W jego studjum o „Hamlecie" są dwa niezmiernie cenne odkrycia (wśród wielu twierdzeń gmatwających raczej problemy „Hamleta") te zwłaszcza które dotyczą roli Fortynbrasa.

„Ów pojedynek niegdyś starego Fortynbrasa, króla Norwegji z królem Danji: starym Hamletem — ów pojedynek, z którego ojciec Hamletów, król Danji wyszedł zwycięski i trupem rywala położył, był jednak — pisze Wyśpiański, wyzwaniem losu, i że w Boże wkraczał prawa, był *winą* króla Danji".

To wymaga uzupełnienia: był winą nietylko dlatego, że „w Boże wkraczał prawa", ale też dlatego, że jego następstwem była *krzywda* młodego Fortynbrasa. Przeciwko tej krzywdzie królewicz norweski powstaje z bronią w ręku. Stary Hamlet skrzywdził go, a młody wie o tem, gdyż w godzinie swej śmierci Fortynbrasowi oddaje tron Danji, jako zadośćuczynienie.

Przez takie ujęcie winy Hamletowego ojca dochodzimy do korektywy głównej tezy Wyśpiańskiego, którą twórca studjum stawia dla wyjaśnienia tragizmu zemsty Hamleta. Brzmi ona: *tylko własnych krzywd człowiek mścić może i umie*.

A druga przesłanka Wyspiańskiego tak została stormułowana: *Krzywda ojca jest to krzywda cudza*.

Z tych dwu przesłanek sami dochodzimy do wniosku, że Hamlet mścić się nie może i nie umie, tak jak to widzimy w dramacie Szekspira. Czy jednak naprawdę człowiek nie może mścić cudzych krzywd? A gdyby chodziło o krzywdę dziecka? lub o kogoś innego, pokrzywdzonego *niewinnie?*

W tem jednak sęk, że stary Hamlet sam nie jest bez winy. Na sumieniu ma krzywdę Fortynbrasa. Jakże teraz Hamlet ma pomścić krzywdę tego, który sam był krzywdzicielem?

That is the question! I tu tkwi jądro tragedji!

V.

Więc aby nie osłabiać tą refleksją swoich zapędów do czynu — Hamlet obiecuje sobie *wymazać z pamięci* wszystko co mu dyktowały młodość i rozwaga. Lecz to mało: będzie wynosił postać zmarłego ojca pod niebiosa:

„Chociażby wszystko w tym fałszywym świecie, było tem, czem się napozór wydaje, jeszczeby drugi taki się nie znalazł..." czem bielszy (we wspomnieniach) będzie ojciec, tem czarniejsza zbrodnia, której padł ofiarą, tem silniejszy bodziec do zemsty. W superlatywach, w egzaltacji chce zatopić Hamlet ów tajemniczy uraz do ojca o Fortynbrasa, może i o inne jeszcze rzeczy (obyczaje pijackie na dworze duńskim). Lecz niezupełnie to mu się udaje, bo jednak w poufnej rozmowie z Horacym takie mu się wyrywają słowa:

„Od kiedy dusza ma została panią wyboru swego, mogła *ludzi sądzić*, wybrała sobie ciebie"...

Ani słowa o ojcu, ale czyż pośrednio nie o starego Hamleta zaczepi zaraz następujące westchnienie:

„...*Dajcie mi człowieka, co namiętności nie jest niewolnikiem, a ja go będę nosił w głębi serca, tak, w sercu serca, tak jak noszę ciebie. Zawiele o tem mówię...*".

Stąd wynika, że gdy Hamlet dojrzał, a było to jeszcze za życia ojca, Horacy był mu najbliższym człowiekiem. Może ojciec był „niewolnikiem namiętności" jak stała się niewolnicą matka? W świetle słów, które Hamlet wypowiada o znanym mu od urodzenia zgubnym obyczaju dworu królewskiego domysł ten jest bardzo prawdopodobny.

—Reszta jest milczeniem! — ostatnie słowa Hamleta, który tajemnicę swych splątanych uczuć synowskich zabiera do grobu. Horacy o niej nie wie, choć był świadkiem wszystkiego, co działo się wokół Hamleta od chwili ukazania się Ducha aż do straszliwego pojedynku. O tem ma z rozkazu Hamleta opowiedzieć Fortynbrasowi. Lecz pozostała jakaś „reszta", którą na wieki pokryje milczenie. Hamlet bał się, aby nawet Horacemu nie powiedzieć — zawiele!

VI.

Gdy Hamlet był dzieckiem i nie mógł jeszcze ludzi sądzić zwycięstwo Króla-ojca nad królem Fortynbrasem, pobudzało jego wyobraźnię swą rycerską formą. Wtedy to, w latach chłopięctwa, widział pewną sztukę, z której zrobił na nim wrażenie ustęp o śmierci Priama, króla trojańskiego. Gdy aktorzy przybyli teraz na dwór w Elsynorze, Hamlet wspomina tę sztukę. „Lubiłem w niej, powiada, jeden ustęp. Jeżeli pamiętasz, to zacznij od tego wiersza: Okrutny Pirrus..."

I aktor deklamuje ów fragment, a Hamlet słucha i kontroluje siebie, bada własne uczucia „Lubiłem (zwróćmy uwagę na czas przeszły!) ten ustęp...". Bo był poetycką parafrazą czynu jego ojca. Pirrus — to stary Hamlet Priam — to stary Fortynbras — w wyobraźni młodzieńczego królewicza. Dzisiaj, gdy nauczył się ludzi sądzić, nie da się uwieść pozorami heroizmu.

Bądź co bądź prawo podobieństwa nasuwa mu wspomnienie o tej tyradzie i poddaje ją autorowi. Następnie poleca mu: przejdź teraz do Hekuby.

I gdy aktor roztacza obraz małżonki rozpaczającej po stracie męża, zaczyna działać prawo kontrastu. Hamlet myśli o matce, która tak właśnie nie zachowała się w analogicznej sytuacji. Porównywa i sądzi. Ale z matką ma cięższe rozrachunki niż z ojcem. Podejrzewa ją nietylko o zmowę ze stryjem i udział w zbrodni.

Po przedstawieniu „Zabójstwa Gonzagi" przybiegają do niego Rosenkranz i Gildenstern. I wzywają go do niej.

— Matka twoja, książę, mówi, że twoje postępowanie wprawia ją w podziw i osłupienie.

— A czy niema czasem jakiegoś dalszego ciągu u pięt zdziwienia mojej matki? — odpowiada Hamlet. Nie wierzy matce, podejrzewa, że królowa chce go zwabić w zasadzkę. Idzie do jej pokoju uzbrojony i zachowuje się wyzywająco. Królowa grozi:

— Znajdą się tacy, co będą umieli mówić z tobą.

Hamlet dobywa szpady (więc nieco wcześniej niż wskazuje nawias w tekście).

Królowa: Co czynisz? Chcesz mnie zabić? Na pomoc! Ratunku!

Polonjusz (za kotarą, która zmienia brzmienie jego głosu). Na pomoc!

Hamlet czyni pchnięcie przez kotarę i zabija Polonjusza:

— Czy to król?

Nie to nie był król, to nie była zasadzka. Lecz Hamlet jeszcze nie ufa matce:

— Jadę do Anglji, czy wiesz o tem? (To znaczy, czy wiesz o pułapce, przygotowanej na mnie w tej podróży?).

Królowa odpowiada przecząco i Hamlet widzi, że matka mówi prawdę. Kamień mu spada z serca. Wobec tego w enigmatycznych słowach opowiada jej o tym spisku. I burzliwa scena kończy się spokojnem już życzeniem:

— Dobranoc matko!

Królowa odchodzi. A wtedy samotny Hamlet płacze nad trupem Polonjusza...

Tadeusz Łopalewski.

Autostrada Genua—Północne Włochy



Fragment słynnej autostrady włoskiej, która wrazie potrzeby przechodzi ponad miastem.

przez publiczność sztuce Szaniawskiego, „Most". Subtelne odczucie duszy ludzkiej i z tego wyczucia płynące poczucie umiaru, trafienie w sedno rzeczy, w cieniutką linję pomiędzy prawdą życiową a fikcją lieracką tak, aby ani jedna ani druga nie ucierpiały, by życie wychodziło ze sceny ku widowni i przemawiało dobitnie, wstrząsającо gdy trzeba, a fikcja, twórczość literacka, koncepcja autora o zdarzeniu została zrozumiana, utrzymana w tym tonie, jakiego sobie życzy twórca, to jest najtrudniejsze, najodpowiedzialniejsze zadanie aktora. Musi posiadać bogatą indywidualność, gdyż bez niej nie dociągnie, nie zrozumie wielu rzeczy i nie będzie posiadał tej oryginalności, która interesuje w grze, ale znów musi podporządkować tę indywidualność, nagiąć ją, przystosować się do bardzo wielu wymagań, nacisków, wskazówek, sprzecznych prądów wiejących poprzez scenę, kulisy, widownię i potem w ogólnej opinji, w prasie i krytyce. Autor, reżyser, publiczność, recenzenci, wszystko to znęca się nad artystą i jego własną koncepcją. Czasami mu pomaga, czasami przeszkadza. Sądzę, że wielu wykoleja z początku i wprawia w stan chaotycznej niepewności. Mam podświadome wrażenie, że to się nigdy z p. Wołłejką nie dzieje, że idzie zawsze i szedł tak pewnie od początku, za własną intuicją, za własnem uczuciem w sprecyzowaniu ról i wyprowadza je z papierowych owijaków w świat pewną ręką.

Artysta z bożej łaski... tak, tem właśnie On jest, ten nasz Pan Leon kochany, wilnianin tak istotny, taki nasz, że ze zdziwieniem dowiadujemy się iż urodził się w Kamieńcu Podolskim, ale jako 5-letnie dziecko przybył tu z rodzicami. Tu, w Wilnie do I-ej „Gimnazji" uczęszczał, tu kończył i do Moskwy, na farmaceutykę, pożal się Boże, podążył. Ale Muzy wołały i zwabiły do Wilna. Pod dyr. Kupieckim w montwiłłowskiej Lutni, w lat. 1905—6 występuje. I-sza rola kolonisty w „Emigracji Chłopskiej" Anczyca (jak wiadomo, Lutnia miała za zadanie grywać sztuki narodowe, patrjotyczno-dydaktyczne).

W 1909 r. p. Wołłejko kieruje teatrem polskim w Mińsku, przy Tow. Sokół, aż do wojny grywając i tam przeważnie lutniowy repertuar. Przed zajęciem Wilna wraca tu w 1914 r. i przebywa okupację niemiecką, grywając w Lutni pod dyr. p. Strycharskiego i kierując Teatrem Ludowym, wraz z Z. Nagrodzkim, śp. Aleksandrowiczem, Hel. Romer Ochenkowską i Nowickim. Ten Teatr Ludowy mieścił się w Cyrku i był przeznaczony dla najszerszych warstw, bywało tam, nim nędza nie zjadła mieszkańców, tłumnie i wesoło. Dawano farsy i sztuki patrjotyczne.

Trzeba było walczyć z cenzurą niemiecką, łagodniejszą jednak od rosyjskiej, której raz musiał np. p. Wołłejko tłumaczyć długo i perswadować że „Zemsta" Fredry nie ma zamiarów buntowniczych. Policmajster za nic nie chciał w to uwierzyć. Mieść, to Zemsta. Na kim? Na Rosjanach, wiadomo, na złodzieju czapka gore. Więc do gub. Kurłowa, znanego polakożercy. Ten wręcz pyta: „Zemsta? Jaka? Polityczna, he?" „Ależ nie" tłumaczy p. Wołłejko... za... jakże to? Za kamienną ścianę...!" Tak mu się mur graniczny przetłumaczył w umyśle. „Jaka znów kamienna ściana", burknął gubernator, „graniczna, ja tu widzę... nu, charaszo", podpisał zezwolenie. Z okupantami niemieckiemi inne bywały kłopoty, ale też na tle gross polnische agitation. A gdy weszli bolszewicy w 1919 roku, i upaństwowili Lutnię zespół grał dalej siłami amatorskiemi po części pod wodzą dyr. Strycharskiego, rozpoczynając „sezon" symboliczną „Nadzieją" Hermansa. Potem Polacy!... Radości wiele... wojsko... „Kościuszko pod Racławicami". Stara Lutnia rozbrzmiewa wolnym polskim głosem ze scenki, która tak dzielnie tyle lat się odzywała po polsku pod tylu przymusami! Znów się odwraca karta. Litwini. 1920 rok. Lutnia mimo przygnębienia, mimo że ogół wilnian zwiał jak szczury z tonącego okrętu, Lutnia gra. A p. Wołłejko wciąż na stanowisku, ze swym dyrektorem. Zaraz dają fragmenty „Dziadów", „Ich czworo" Zapolskiej, klecąc zespól z amatorów

Wreszcie koniec zmian i wstrząsów. Wchodzi gen. Żeligowski i Lutnia rozpoczyna normalną pracę pod dyr. F. Rychłowskiego. W roku 1925-6 „zdradza" nas p. Wołłejko dla Lublina ale prędko wraca i pracuje z Redutą, nie tylko w Wilnie, ale na prowincji, biorąc udział w objazdach. W 1931-32 r. odwiedza Kraków i tam grywa, a potem znów swoje wierne Wilno raduje świetnemi kreacjami, których całą galerję wyliczyć i omówić byłoby warto, ale to wymagałoby większych przestrzeni niż te, które przysługują feljetoniście w codzien. piśmie.

Tylko tak pokrótce dany obraz artysty i człowieka, przypomni Wilnu Jego zasługi, Jego rzetelną pracę artystyczną i wierną służbę Sztuce, pojętą nie jako karjerę i dochód, ale jako twórczość, przeżycia i rozkosz artystycznego trudu, który, że ocenić potrafimy, okażemy dowodnie w dniu 12 stycznia 1935 r. w uroczysty wieczór najmilszego z Jubilatów.

Hel. Romer.

Sytuacja gospodarcza w r. 1934

Przy ocenie sytuacji gospodarczej zahaczamy zawsze o zagadnienie konjunkturalne. Dla określenia konjuntktury w pewnym okresie posługujemy się wskaźnikami i w zależności od ich wahań mówimy o poprawie lub pogorszeniu się sytuacji.

W pierwszym rzędzie uwzględniamy wahania wskaźnika produkcji dóbr wytwórczych, służących do zaopatrzenia w narzędzia i maszyny różnych gałęzi przemysłu przetwórczego. Ten wskaźnik jest b. czuły na wahania konjunkturalne, gdyż wszelkie zmniejszenie konsumcji odrazu hamuje dalszy rozwój danej gałęzi przemysłu maszynowego, ponieważ w okresie depresji nikt nie inwestuje kapitałów w nowe przedsiębiorstwa.

Drugim czynnikim wrażliwym na wahania konjunkturalne jest stan kapitalizacji. Z tym wskaźnikiem trzeba jednak operować ostrożnie, gdyż niezawsze wzrost oszczędności jest wynikiem osiągniętych przez społeczeństwo nadwyżek ponad własne spożycie.

Dalszym wreszcie wskaźnikiem jest wzrost lub zmniejszenie zatrudnienia — czyli stan bezrobocia. Ten czynnik może być brany pod uwagę tylko przy obserwacjach, dokonanych na dłuższą metę, w niektórych okresach mogą bowiem wystąpić pewne zjawiska sezonowe, wpływające na zwiększenie lub zmniejszenie stanu bezrobocia.

Przechodząc do omówienia naszej obecnej sytuacji gospodarczej i do zrobienia bilansu gospodarczego za rok ubiegły, w pierwszym rzędzie postaramy się uwzględnić te wskaźniki, które poprzednio wymieniliśmy i na podstawie kształtowania się ich wyciągniemy pewne wnioski.

Należy stwierdzić, że w sytuacji międzynarodowej brak jakichkolwiek tendencyj jednolitych. Życie gospodarcze poszczególnych krajów kształtowało się w ścisłym związku ze stosowaną w tych krajach polityką gospodarczą rządów. Z krajów „nakręcających" konjunkturę: w Stanach Zjednoczonych ujawnił się ponownie spadek produkcji i obrotów. W Niemczech produkcja utrzymywała się na wysokim poziomie, natomiast prywatna działalność inwestycyjna zwiększyła się nieznacznie mimo, że okres „nakręcania" trwa już stosunkowo długo. W Anglji można stwierdzić pewne wyczerpywanie się możliwości dalszej poprawy i jedynie wzrost eksportu mógłby możliwości te znacznie poprawić.

W krajach bloku złotego, do których należy i Polska **położenie przestało się pogarszać.** Ten fakt już wskazuje na to, że polityka rządowa, nie idąc po linji nakręcania konjunktury dotychczas nie zawiodła. Jak wyżej wskazaliśmy, sztuczne nakręcanie konjunktury wywołało bowiem ożywienie tylko na krótki czas i nie jest współmierne do wysiłku i strat związanych z inflacją. Polityka deflacyjna, polegająca na utrzymaniu stałej waluty i przystosowaniu cen do zdolności nabywczej ludności, stosowana u nas, wpłynęła na stabilizację waluty i wzrost kapitalizacji wewnętrznej. Nie należy jednak przeceniać zjawiska kapitalizacji, trzeba dokładnie zbadać skąd te kapitały pochodzą i na co są zużytkowane. Zasadniczo się twierdzi, że dzięki stałości stosunków pieniężnych i wzmożeniu zaufania do przyszłości — narastać mogą wolne kapitały, których stopniowe wciąganie w obrót gospodarczy stanie się naturalnym i z czasem skutecznym czynnikiem poprawy. Pod tym kątem widzenia wszelki przejaw tej kapitalizacji witany jest z zadowoleniem. U nas jednak, mimo ciągłego wzrostu oszczędności i kapitalizacji wewnętrznej nie wywołało to jeszcze większych pozytywnych efektów. Płynność finansowa jest bez porównania większa, niż przed rokiem, ale z tego tytułu nie doznało jeszcze dotychczas życie gospodarcze prawie żadnej ulgi, gdyż dotychczas z owej poprawy rynku pieniężnego korzysta niemal wyłącznie Państwo. Postępy naszej kapitalizacji wewnętrznej nie są przynajmniej wynikiem osiągniętych przez ludność nadwyżek ponad jej własne spożycie i normalnych oszczędności, lecz pochodzą w dużej ilości z częściowej lub całkowitej likwidacji warsztatów pracy, co zawsze określamy jako detezauryzację.

Tem się też tłumaczy, że mimo wzrostu kapitalizacji wzrost produkcji był nieznaczny. Przeciętny wskaźnik produkcji w ciągu 11-tu miesięcy r. b. wynosił 62,5. t. zn. o 13 proc. więcej niż przeciętny roku ub. o 16 proc. więcej niż w r. 1932, natomiast o 10 proc. mniej niż w 1931. **Cyfry te wskazują na tendencję stabilizacji na wyższym poziomie niż „dno" kryzysu,** posuwamy się jednak bardzo powoli naprzód. Ogólny wskaźnik inwestycyj też wskazuje wyraźne tendencje zwyżkowe, tak na odcinku budownictwa, inwestycyj maszynowych i kolejowych. Największy wzrost wykazuje jednak budownictwo, mniejszy inwestycje kolejowe, **a najmniejszy maszynowe.** Tłumaczy się to tem, że na odcinku budownictwa spotkaliśmy się z intensywną akcją kredytową Banku Gospodarstwa Krajowego w postaci pożyczek na drobne budownictwo mieszkaniowe oraz spowodu inwestycyj finansowanych przez Fundusz Pracy. Na odcinku inwestycyj maszynowych mieliśmy w I-szym i drugim kwartale roku bieżącego pewien wzrost później nastąpił znowu spadek i produkcja maszyn stanęła w III-im kwartale na poziomie niższym niż w 1933. Ten stan produkcji maszyn świadczy, że narazie nie zdołaliśmy osiągnąć znacznej poprawy, wychodzimy powoli z kryzysu, zwiększamy systematycznie naszą produkcję, ale jeszcze jesteśmy daleko do poziomu 1928 roku.

Liczba bezrobotnych w końcu roku sprawozdawczego w stosunku do odpowiedniego okresu 1933 wykazuje wzrost. Według danych Funduszu Bezrobocia liczba zarejestrowanych bezrobotnych osiągnęła na dzień 15 grudnia 1934 r. 369.310 osób, gdy w dniu 16 grudnia 1933 r. wynosiła tylko 307.690. Ten wzrost bezrobocia da się wytłumaczyć zmniejszeniem zatrudnienia w budownictwie i przemyśle drzewnym. W ub. roku spowodu łagodnej zimy roboty budowlane przeciągnęły się dość późno, w bieżącym natomiast w pierwszej połowie grudnia wszelkie roboty ustały. Przemysł drzewny też przeżywa ostatnio ciężki kryzys, spowodu załamania się eksportu i w związku z tem unieruchomiono cały szereg warsztatów. Prócz tego w związku z reorganizacją ubezpieczeń społecznych objęto większą ilość zatrudnionych rejestrem bezrobotnych, co powoduje wzrost oficjalnego bezrobocia, gdyż wielu pozostających i uprzednio bez pracy i nie figurujących w oficjalnych zestawieniach w P. U. P. P. obecnie uwzględniono. Ten wzost bezrobocie jest **tylko sezonowy i nie ma uzasadnienia w ogólnej sytuacji gospodarczej,** ogólny wskaźnik produkcji wykazuje bowiem pewien wzrost i nawet przy ocenie najbardziej pesymistycznej musimy stwierdzić, że się nie cofamy, lecz powoli wychodzimy z kryzysu.

Produkcja rolnicza nie dopisała w roku bieżącym. Według danych Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie **tegoroczne zbiory czterech głównych zbóż są najmniejsze w ciągu ostatniego siedmiolecia.** W Polsce zbiory zbóż również wypadły znacznie gorzej od zbiorów zeszłorocznych. Według danych G. U. S. przedstawiają się następująco: Pszenica 17.273,3 tys. kwintali (t. j. o 20.5% mniej niż w ub. roku), żyto 56.584,2 tys. kwintali (o 20 proc. mniej niż w ub. roku). O ile dane G.U.S. dotyczące produkcji tegorocznej okażą się ścisłe, można uważać rok bież. za rok nieurodzaju w zakresie wszystkich czterech zbóż. Można się więc spodziewać, że ceny zbóż w ciągu bieżącej kampanji będą wyższe od cen kampanji 1933/34 r. i należy oczekiwać pewnej zwyżki wszystkich artykułów zbożowych. Nieurodzaj zbóż w pewnym stopniu skompensowany został przez dobry zbiór ziemniaków, który na podstawie danych szacunkowych G. U. S. wyniósł w roku bieżącym 317.619 tys. kwintali t. j. o 12 proc. więcej niż w ub. roku, **a o 4,5 proc. więcej niż przeciętny zbiór ostatnich pięciu lat.** Pomimo zmniejszenia urodzaju sytuacja rolnictwa kształtowała się nadal niepomyślnie naskutek utrzymywania się bardzo niskiego poziomu cen zbóż i niektórych artykułów hodowlanych. Ogólny wskaźnik cen artykułów rolnych obniżył się z 49.9 w listopadzie 1933 r. do 44,6 w listopadzie 1934 r. Ceny zbóż ze względu na dużą podaż ze strony rolników byłyby jeszcze niższe, gdyby nie interwencja ze strony PZPZ. W grudniu 1934 r. dała się jednak zauważyć znaczna poprawa cen zbóż na rynkach krajowych i można liczyć, że spowodu nieurodzaju tak u nas jak i w innych krajach europejskich i Ameryki Półn. ceny zbóż prawdopodobnie będą zwyżkowały.

O ile przejdziemy do omówienia sytuacji na naszym ternie, to należy każde półrocze omówić oddzielnie. W pierwszem półroczu 1934 r. spotkaliśmy się z jednej strony z poprawą sytuacji w handlu i przemyśle drzewnym, który to artykuł jest podstawowem bogactwem naturalnem naszych terenów, z drugiej zaś ludność Wileńszczyzny przeżyła okres głodu, spowodowanego nieurodzajem. Doszło do tego, że rolnik nie miał czem obsiać swych pól i czynniki rządowe musiały wszcząć specjalną akcję pomocy siewnej dla rolnika Wileńszczyzny. Naturalnie, że sytuacja na wsi odbiła się ujemnie na całokształcie naszego życia gospodarczego. Nastąpiło kurczenie się konsumcji, a tem samem i produkcji. Handel i przemysł tut., pracujący przeważnie dla rynku lokalnego przeżył okres wielkiego zastoju.

Po żniwach sytuacja trochę się poprawiła, **urodzaj na Wileńszczyźnie jest w roku bieżącym nawet b. dobry.** Wileńszczyzna nietylko nie powinna sprowadzać zboże z innych dzielnic kraju, ale może go także wywozić. Rolnik tut. był jednak zbyt mocno wyczerpany okresem przednówkowym, rzucił odrazu na rynek większą część swych nadwyżek zbożowych i spieniężył je po niskiej cenie.

O wiele lepiej przestawia się sprawa zbytu lnu. Od początku sezonu cena na len była dość wysoka, wykazując ciągłą tendencję zwyżkową. Rolnik jeszcze nigdy nie otrzymał za swój len tak wysokich cen, jak w roku bieżącym. Pomyślna konjunktura na len wpłynęła dodatnio na sytuację gospodarczą. Rolnik wygłodzony ciągłemi nieurodzajami lat ostatnich odzyskał częściową swą siłę nabywczą, stał się znów konsumentem. Ostatni kwartał roku 1934 charakteryzował się właśnie **wzmożoną konsumcją rolnika** i w związku z tem ogólnem ożywieniem w handlu.

Na odcinku przemysłu i handlu drzewnego nastąpiło natomiast w drugiej połowie 1934 r. mocne załamanie się. Najważniejszy rynek odbiorczy papierówki — Niemcy, został zakorkowany. Nadomiar złego eksporterzy wileńscy mają ogromne kapitały zamrożone w Niemczech, których nie mogą w żaden sposób odebrać. Eksport materjałów tartych też został zahamowany spowodu zniżki cen na rynkach odbiorczych. Większość tartaków unieruchomiono, spowodu ograniczonego zbytu materjałów tartych. Odbiło się to ujemnie na zatrudnieniu i w ostatnich miesiącach r. b. mamy duży wzrost bezrobocia, dochodzącego w Wilnie do 6.135. Jest to jednak stan okresowy, w miarę poprawy sytuacji na międzynarodowym rynku drzewnym bezrobocie napewno ulegnie zmniejszeniu.

Z poważniejszych zdarzeń na odcinku naszego życia gospodarczego należy zanotować zorganizowanie I-szych ogólno-polskich Targów Futrzarskich, które mimo, że miały charakter pewn. eksperymentu dały początek rozwojowi nowej gałęzi handlu i przemysłu naszego terenu. Przekształcenie tych Targów na Targi Międzynarodowe napewno wprowadzi pewne ogólne ożywienie i przyniesie odpowiednie dochody społeczeństwu.

Widzimy, że rok 1934 nie przyniósł wielkich zmian na lepsze, ale sytuacja się nie pogorszyła, lecz powoli wykazała pewne oznaki poprawy. O ile struktura gospodarcza nie ulegnie jakimś nieprzewidzianym wstrząsom to rok 1935 będzie rokiem pewnej stabilizacji.

E. Sosnowicz.

Mussolini rzuca ziarna



Mussolini osobiście rzuca ziarna podczas pierwszych zasiewów w nowopowstałem na błotach pontyjskich mieście Pontinia.

Nowy typ lokomotywy



Nowy typ japońskiej lokomotywy o napędzie elektrycznym, obsługującej pociągi na linji Osaka—Nagoya. Lokomotywa ta może rozwijać szybkość do 95 kilometrów na godzinę.

W 20 minut przez Atlantyk

Przełomowe znaczenie komunikacji rakietowej

Komunikacja międzyplanetarna wciąż jeszcze uchodzi za utopję. Podróż na inne planety należy jeszcze do dalekiej przyszłości. Teoretycznie jednak podróż taka bynajmniej nie jest niemożliwością. Szereg nowych prób ze środkiem komunikcji międzyplanetarnej — rakietą wykazało praktyczną wartość tej ostatniej. O ile przytem nie można jeszcze mówić o podróży na księżyc, to komunikacja rakietowa pomiędzy Europą a Ameryką stanowi już praktyczny program badań. Należy się liczyć z tem, że kwestja ta zostanie zrealizowana w najbliższych 10 latach. Oznacza to ni mniej ni więcej, jak możliwość przebycia przez samolot pocztowy drogi nad Atlantykiem w ciągu 20 minut.

Idea komunikacji rakietowej jest dosyć stara. Pierwsze próby praktyczne podjęto jedak dopiero w 1929 r. Prof. Goddard z uniwersytetu z Rochester opublikował wtedy wyniki swych 10-letnich badań. Publikacja ta jest szczegółowym referatem na temat możliwości komunikacji rakietowej. Prof. Goddard pierwszy wykazał drogą eksperymentalną, że siła ruchu rakiety t. zn. siła popędowa, wywiązująca się wskutek eksplozji niezależy bynajmniej od tego, czy rakieta porusza się w powietrzu czy też próżni. Tem samem Goddard obalał zarzuty, jakoby rakieta, wystrzelona do góry zostałaby — po przebyciu powłoki atmosferycznej — unieruchomiona.

Dalej wykrył prof. Goddard, że jedynie płynne środki wybuchowe (przedewszystkiem płynny tlen) posiadają własność nadawania rakiecie siły, która skolei powoduje szybkość, umożliwiającą gospodarcze wyzyskanie rakiety, jako środka komunikacji.

Późniejsze próby z rakietą, podejmowane m. in. w Niemczech przez Opela, d-ra Heylanta, a zwłaszcza prof. Oberta potwierdziły to, do czego doszedł w swych badaniach prof. Goddard. Środki wybuchowe o stałej konsystencji, użyte do nadania rakiecie siły pędnej okazały się niepraktyczne, gdyż nie działały skutecznie na krótkie odległości i nie nadawały się dla dzisiejszych typów maszyn powietrznych. Uczeni doszli do wniosku, że system rakietowy da się skutecznie zastosować jedynie w tym wypadku, gdy rozwijać będą wielką szybkość na wielkich odległościach. Cel ten zaś da się osiągnąć przy użyciu płynnych środków wybuchowych. Dopiero wtedy komunikacja pocztowa i towarowa przy pomocy rakiet stanie się skuteczna i korzystna.

O komunikacji osobowej niepodobna jeszcze narazie myśleć. Będzie ona możliwa dopiero po przeprowadzeniu b. licznych prób i eksperymentów. Narazie chodziłoby jedynie o umożliwienie rakietowej komunikacji początkowej pomiędzy Europą a Ameryką.

W takiej początkowej rakiecie ładunek (korespondencja) byłby umieszczony w przedniej części aparatu. Rakieta nie byłaby — jak przedtem sądzono — wystrzelana ze specjalnego działa, lecz startowałaby sama. Po wystartowaniu musiałaby osiągnąć wysokość conajmniej 500 mil angielskich. Dotychczas osiągały rakiety zaledwie 30 mil. ang.

Pierwsza, wystrzelona przez prof. Goddarda w lipcu 1929 r. rakieta zaopatrzona była w serję automatycznie wybuchających ładunków płynnego środka wybuchowego, w termometr, barometr, aparat fotograficzny i spadochron. Rakieta osiągnęła wysokość ok. 300 mtr. Dodać należy, że miljoner ameryk. Guggenheim asygnował 100.000 dolarów, tytułem subsydjowania eksperymentów prof. Godderda. Dzięki tej hojnej dotacji mógł prof. Goddard oddać się wyłącznie badaniom nad rakietami.

Dzięki zainteresowaniu, jakie próby z rakietą wywołały w całym świecie, powstało w Ameryce T-wo Międzyplanetarne, zaś w Niemczech — Związek Podróży Międzyplanetarnych. We Francji pracuje nad zagadnieniem rakietowem André Hirsch, wreszcie w Rosji — dr. Mikołaj Rynin.

Wobec powyższych okoliczności, liczyć się należy z tem, że już w najbliższych latach zostanie wysłana z Ameryki do Europy pierwsza poczta rakietowa.

G. Edward Pendray

wiceprezes Ameryk. T-wa Międzyplanetarnego.

Nowa inscenizacja „Dziadów“



Rok 1934 w cyfrach

Międzynarodowa Komisja Statystyczna Ligi Narodów ogłosiła dane cyfrowe, dotyczące ruchu ludności na całym świecie za pierwszych dziesięć miesięcy roku bieżącego. Jak się okazuje ze sprawozdania, liczba nowozawartych w Europie małżeństw jest bardzo poważna, wynosi bowiem od 1 stycznia do 1 listopada trzy miljony okrągło. Dodajmy, że w tej liczbie niema wykazu małżeństw zawartych w Rosji europejskiej. Przyrost ludności w Europie wyniósł w ciągu 15 lat powojennych 3 proc., w Azji natomiast w tym samym czasie 15 proc. Według obliczeń M. K. St. przyrost ludności na całym świecie wynosi rocznie około pół proc. Skoro w r. 1930 ogólna liczba mieszkańców naszego globu wynosiła 1 miljard 950 miljonów, to w danej chwili musi ona wynosić dwa miljardy, o ile nie więcej.

Gdy liczba zawieranych w Europie małżeństw sięga 8000 dziennie, to liczba samobójstw w ciągu roku bieżącego dosięgła pokaźnej cyfry 50.000, czyli że przeciętnie wypada 5.000 samobójstw na miesiąc, a 170 dziennie. Jest to znacznie więcej niż przed wojną.

Wracając do danych wskazujących przyrost ludności, stwierdzić można, że skoro przyrost ten wynosi około pół proc. rocznie, to wobec cyfry 450 miljonów mieszkańców, których posiadają w Azji same Chiny, za 20 lat ludności ich będzie wynosiła tyleż co ludność całej Europy w tej chwili, t. j. 510 miljonów, a co dziesięć lat powiększać się będzie o dalszych 25 miljonów, o ile nie więcej. Miła perspektywa dla białej rasy.

L. M.

Wcześniej od jaskółek...

Pierwsza morska wycieczka wiosenna do Hiszpanji, południowej Francji i Marocca.

Pierwsza wycieczka, jaka w przyszłym roku organizują Linje Żeglugowe „Gdynia-Ameryka“, przypada na najwcześniejszy u nas okres przed wiosnią gdyż rozpoczyna się dnia 5 kwietnia odjazdem „Kościuszki“ z Gdyni. Uczestnicy wycieczki, po kilku dniach podróży, odrazu znajdą się w atmosferze wiosny południowej, trasa bowiem tej oryginalnie pomyślanej wycieczki obejmuje słoneczne kraje Południa: Hiszpanję, Południową Francję i Północną Afrykę.

Atrakcyjność wycieczki powiększa fakt, że „Kościuszko“, popularny weteran wycieczek morskich, poddany był ostatnio gruntownej przebudowie: nowy i duży salon towarzyski, zamiast długich stołów w sali jadalnej, stoliki na 6J—8 osób, meble nowe i estetyczne, bieżąca gorąca woda w kabinach, ulepszony system wentylacji, wszystko to gwarantuje uczestnikom znacznie większe wygody w podróży.

Pierwszy postój okrętu przypada na port hiszpański Vigo, stanowiący miejsce wypadowe dla ekskursyj wgłąb kraju. Przez Madryt uczestnicy wycieczki dojadą do Valencji, na brzegu morza Śródziemnego, skąd udadzą się na Mallorcę, perłę wysp Balearskich. Żeglując na Północ, „Kościuszko“ podąży ku brzegom Riviery, zatrzyma się w Villefranche, pomiędzy Niceą, a słynnem Monte Carlo. W drodze powrotnej krótki postój na ziemi afrykańskiej w Ceucie i malowniczym Tetuanie, poczem przez Atlantyk popłynie okręt do Lizbony i Amsterdamu, stanowiącego ostatni etap podróży. Po 24 dniach „Kościuszko“ wraca do Gdyni. Nareszcie last but not laast ceny biletów w stosunku do przeszłorocznych zostały obniżone prawie o 20 proc. Informacje i zapisy w biurach Tow. Gdynia—Ameryka oraz Orbisu, Wagons-Lits/Cook i Francopolu.

RADJO

W WILNIE

WTOREK, dnia 1 stycznia 1935 roku.

9.00. Czas Muzyka. Gimnastyka. Dziennik por. Chwilka pań domu. 9.55: Progr. dzienny. 10.05: Utwory Ignacego Paderewskiego (płyty). 10.30. Nabożeństwo. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: „Co się dzieje w Wilnie?“ pog. wygł. prof. Limanowski. 12.15: Koncert-poranek z Filharmonji Warsz. 13.00: „Huculszczyzna bez deklamacji“. 13.15: D. c. poranku. 14.00: Koncert życzeń. 15.00: „Na Nowy Rok“ felj. 15.15: Muzyka popularna. 15.25: „Babcioch w gościnie u Szczepka“. 15.40: Audycja dla wszystkich. 16.20: Recital skrzypcowy. 16.45: „O tem jak stary zegar witał Nowy Rok“ —słuch. 17.10: Muzyka do tańca. 18.00: Konc. rekl. 18.05: Ze spraw litewskich (w jęz. polskim). 18.15: Muzyka lekka. 18.45: „Noworoczne horoskopy literackie“. 19.00: D. c. muzyki lekkiej. 19.20. Feljeton aktualny. 19.30: Ravel-Bolero (płyty). 19.45: Progr. na środę. 19.50: Wiadom. sportowe. 20.00: „Jedyna noc“ — R. Stolza (operetka). Dzien. wiecz. Jak pracujemy w Polsce. 22.15: „Michał Kleofas Ogiński“ odczyt. 22.30: Muzyka taneczna. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

ŚRODA, 2 stycznia 1935 r

6.45: Kolenda; 6.48: Muzyka; 6.52: Gimnastyka; 7.15: Dziennik poranny; 7.35: Chwilka pan domu; 7.40: Program dzienny; 7.50: Audycja lniarska; 7.55: Koncert reklamowy; 8.00: Przerwa; 11.5: Sygnał czasu; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Codzienny Przegląd Prasy; 12.10: Koncert zespołu Wiesława Wilkosza; 13.00 Dziennik południowy; 13.05: Grieg — Koncert fortepianowy; 13.30: Przerwa; 15.30: Wiadomości o eksporcie; 15.35: Codzienny odcinek powieściowy; 15.45: Pogadanka muzyczna; 16.00: „Historja tańca“; 16.30: Kwadrans wiolonczeli; 16.45 „Chwilka pytań“; 17.00: R. Schumann: Pieśni z cyklu „Miłość i życie kobiety“; 1.25: „Kujon, leń i ta trzecia“ — odczyt; 17.35: Niezwykłe zespoły; 17.50: Poradnik sportowy; 18.00: Konc. reklamowy; 18.05: Przegląd litewski; 18.15: E. Chausson: Kwartet fortepianowy; A-dur op. 30; 18.45: „Kryzys dawniej i dziś“; 19.00: Koncert dla młodzieży; „Lohengrin Wagnera“; 19.20: Pogadanka aktualna; 19.30: Utwory skrzypcowe w wyk. M. Tursza; 19.45: Program na czwartek; 19.50: Wiadomości sportowe; 20.00: „XII wieczór Mickiewiczowski“ transm. z „celi Konrada“; „Mickiewicz w Rosji“; 20.45: Dziennik wieczorny; 20.55: Jak pracujemy w Polsce; 21.00: Koncert Chopinowski; 21.30: „Od epigramatu do poematu“; 21.40: Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny; 22.00: „Emigracja sezonowa“; 22.15: Muzyka taneczna; 23.00: Wiadomości met.; 23.05: Muzyka taneczna.

CZWARTEK 3 stycznia 1935 r.

6.45: Kolenda; 6.48: Muzyka; 6.52: Gimnastyka; 7.15: Dziennik poranny; 7.35: Chwilka pań domu; 7.40: Program dzienny; 7.50: Koncert reklamowy; 7.55: Giełda rolnicza; 8.00: Przerwa; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Codzienny Przegląd Prasy; 12.10: Audycja dla dzieci młodszych; 12.30: Koncert - poranek ze studja; 13.00: Dziennik południowy; 13.05: Z rynku pracy; 13.10: D. c. koncertu ze studja; 13.45: Przerwa; 15.30: Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35: Codzienny odcinek powieściowy; 15.45: Godzina muzyki lekkiej; 16.45: Lekcja języka francuskiego; 17.00: Teatr wyobraźni „Gody podhalskie“; 17.50: Skrzynka pocztowa; 18.00 Koncert reklamowy; 18.05: Litewski odczyt ekonomiczny; 18.15: Recital Jana Rakowskiego; 18.45: „Co czytać“; 19.00: „Darius Milhaud“ (płyty); 19.20: Pogadanka aktualna; 19.30: D. c. konc. z płyt; 19.45: Program na piątek; 19.50: Wiadomości sportowe; 20.00: Muzyka lekka; 20.45: Dziennik wieczorny; 20.55: Jak pracujemy w Polsce; 21.00: Koncert wieczorny; 21.45: „Czy logika tradycyjna Arystotelesą posiada dziś znaczenie“ odcz.; 22.00: „W świetle rampy“; 22.45: Koncert reklamowy; 23.00: Kom. met.; 23.05: Muzyka taneczna.

Nasz bilans roku ubiegłego

Czyniąc w dniu Pierwszym Nowego Roku przegląd całorocznej pracy i dorobku, przynajmniej pokrótce przypomnijmy cośmy w ubiegłym roku dokonali w rozwoju naszego pisma.

Rok 1934 jak i lata poprzednie spotykaliśmy w starej szacie czterostronicowego dziennika dziś spotykamy Rok Nowy jako

obszerny dziennik 10-cio, a w dni świąteczne i niedzielę, 12-to, 14-to lub 16-to stronicowy.

Pragniemy dziś dać naszym Czytelnikom maksimum wiadomości z całego świata, uwzględniając w pierwszym rzędzie wiadomości z Polski i z miejsc nam najbliższych. Pragniemy też uwzględnić maksimum zagadnień, absorbujących każdego kulturalnego, uspołecznionego człowieka. W tym celu wprowadziliśmy stałe rubryki i dodatki jak:

„KOLUMNA LITERACKA“,

obejmująca twórczość współczesnego młodego pokolenia literatów i poetów.

„KURJER OŚWIATOWY I SZKOLNY“

poświęcony zagadnieniom oświatowym i wychowawczym.

KOBIETA MA GŁOS

odźwierciadla myśli i uczucia, pragnienia i dążenia uspołecznionej kobiety współczesnej, zaś

DZIAŁ PRAWNICZY

udziela wyjaśnień i informacyj w kwestjach prawnych.

„KURJER RADJOWY“

poświęcony acz najmłodszej, lecz najbardziej potężnej zdobyczy twórczego umysłu człowieka.

„KURJER FILMOWY“

przynoszący czytelnikom ostatnie nowości filmowe, krytykę oraz ploteczki o zakulisowem życiu najwybitniejszych gwiazd i gwiazdorów. Dział

Nasza bibljoteczka domowa

W stałem dążeniu do zaspokojenia potrzeb i życzeń naszych Czytelników. od czerwca 1934 r. wprowadziliśmy nowość dotąd nie stosowaną na naszym terenie. Każdemu prenumeratorowi, który regularnie opłaca prenumeratę, dodajemy co miesiąc bezpłatnie tom powieści któregoś z najwybitniejszych pisarzy świata.

Różne dawaliśmy książki i różnych autorów. Zapoczątkowaliśmy naszą bibljotekę powieścią Oldfelda — „Śmierć Dyplomaty“. Była to powieść sensacyjna, osnuta na tle intryg i zakulisowych knowań wielkiego świata dyplomatycznego.

Kolei sięgnęliśmy do literatury angielskiej, dając dwutomowy zbiór nowel, pisarza o wszechświatowej sławie. Somerset Maughama „Honolulu“. Życie dalekich mórz południowych, wierzenia i przesądy dzikich plemion krajów podzwrotnikowych — oto treść tych nowel.

Z krajów podzwrotnikowych zroboliśmy w następnym miesiącu przeskok do krain podbiegunowych, dając opis wyprawy Amundsena do Bieguna Północnego w książce Ławrenjewa „Biała Śmierć“. Tajemnicze zaginięcie wśród lodowców Północy słynnego podróżnika natchnęło wybitnego pisarza rosyjskiego do napisania powieści - reportażu. odtwarzającej przypuszczalny przebieg owej nieszczęśliwej wyprawy, z której już nikt cało nie wrócił.

„Bajecznie kolorową“ Sewera przypomnieliśmy pisarza, który zajmując ongiś w literaturze naszej poczesne miejsce, dziś niesłusznie został zapomniany.

Jako tom VI naszej Bibljoteki, daliśmy H. G. Wellsa „Niewidzialny“. Powieść ta, znana jest przeważnie z ekranu i dlatego daliśmy ją nowym Prenumeratorom w okresie, gdy w jednem z kin wileńskich film ten był wyświetlany — gwoli porównania treści książki. z treścią filmu.

W listopadzie daliśmy naszym czytelnikom powieść sowieckiego pisarza, autora słynnego „Cuszimy“ Nowikow — Priboja „Kobieta na okręcie“.

Na grudzień ub. roku i styczeń dziś rozpoczynającego się roku wybraliśmy Joan Lowell „Kolebka na głębinie“.

W pewnem londyńskiem towarzystwie zjawiła się raz prawie nikomu, oprócz oczywiście gospodarzy, nieznana młoda niewiasta, wyglądająca raczej na młodego, dziarskiego parobczaka niż na pannę z towarzystwa. Osobą swoją młoda osóbka zainteresowała całe towarzystwo. Jak się wkrótce wyjaśniło była to córka kapitana okrętu, która całe swoje życie od kolebki bodaj spędziła na morzu, ląd oglądając tyle tylko, ile okręt bawił w porcie. Centrum zainteresowania całego towarzystwa, zaczęło na ogół ne żądanie opowiadać wrażenia swego życia. Bezpośredniość, styl, prostota opowiadania niezwykle się podobały obecnemu przy tem pewnemu znanemu pisarzowi angielskiemu, który poprosił „panienkę“ o spisanie swych opowieści morskich. „Panienka“ przyrzekła i... wkrótce na półkach księgarskich ukazała się „Kolebka na głębinie“. „Panienka“ była autorka — Joan Lowell.

Po „Kolebce na głębinie“ damy naszym Prenumeratorom w dalszych tomach nowej Bibljoteki kilka powieści młodych autorów sowieckich. aby dać możność Czytelnikom zapoznania się z młodą literautrą naszego wschodniego sąsiada. Cykl ten odtworzy Romanowa „Nowe przykazanie“ niezwykle ciekawe studjum psycho - analityczne instytucji małżeństwa.

Narazie szczupła jest jeszcze nasza bibljoteczka, lecz stale ją powiększając, dojdziemy zczasem do posiadania pięknej. a tak koniecznej w każdym domu beletrystycznej bibljoteczki domowej.

Chwila bieżąca w ilustracji

Aby bardziej urozmaicić szatę „Kurjera“ co niedzielę dajemy dodatek ilustrowany p. t. „Chwila bieżąca w ilustracji“. Jest to kompozycja aktualnych zdjęć ze świata. Skromna narazie bardzo, ale jeżeli, Szanowny Czytelniku i Prenumeratorze, będziesz w rozpoczynającym się dziś Nowym Roku prenumeratę regularnie płacić, czego Ci z całego serca życzymy — nasza „Chwila bieżaca“ stanie się najpiękniejszym dodatkiem ilustrowanym w Polsce, ku wzajemnemu zadowoleniu i radości.

Na co wolno polować w styczniu

Na podstawie przepisów łowieckich, obowiązujących na terenie całego kraju oprócz woj. śląskiego, w styczniu wolno polować na następującą zwierzynę i ptactwo, podlegające czasom ochronnym:

Sarny-kozły (we wszystkich województwach oprócz poznańskiego i pomorskiego), dziki, niedźwiedzie (do 14 stycznia), rysie, żbiki, kuny leśne (tumaki), norki, wiewiórki, zające szaraki (we wszystkich województwach oprócz poznańskiego i pomorskiego), zające bielaki, cietrzewie koguty, jarząbki, pardwy, bażanty-koguty, dzikie indyki samce, dzikie kaczory, dzikie gołębie. Ponadto polować można na zwierzynę, niepodlegającą czasom ochronnym, jak wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze. krogulce, sroki, wrony, lisy, orły.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

33

Na Czerwonej Przełęczy

A Brachwicz poweselał odrazu. Ostatnie słowa starego uspokoiły go prawie zupełnie. Wuj Cezary może widział „artystki“. Nawet napewno. Mówił przecież o tem tonem zbyt pewnym. Ale takiemu wytrawnemu wydze mógł wystarczyć jeden rzut oka, spojrzenie poprzez sztachety ogrodu ustronnego domku na Zamarstynowie. A więc niekoniecznie zbliska. O to tylko chodziło. Pilnie strzeżona tajemnica pozostała nadal tajemnicą. Niezależnie od tego Brachwicz postanowił przyśpieszyć swój wyjazd. Trzeba było jednak zachować się tak ostrożnie, aby o tem nie dowiedział się nikt narazie. Przedewszystkiem musiał uśpić czujność wuja Cezarego.

— No, dobrze, — roześmiał się. — A co mi mistrz powie na tę drugą. Rita Nervi to przecież wspaniały typ młodej córki króla Derwida.

Stary przymrużył lewe oko.

— Co takiego? — zagadnął, udając, że nie dosłyszał. — Typ czyjej córki?

— No Lilli Wenedy.

Nieporozumienie trwało. Mistrz nadal naigrawał się ze swego nieudanego ucznia.

— Nawet nie wiem, czy Lilla Weneda miała córkę — powiedział przy wtórze głośnego śmiechu wszystkich, którzy słuchali tej rozmowy. — Jeżeli miała jednak, to...

— To pani Nervi nie mogłaby się wcielić w jej postać, jako że nie posiada odpowiednich walorów zewnętrznych — podpowiedział mu wesoło Brachwicz. — Może jednak będzie dobra jako.. Alina.

Stary reżyser poklepał go po ramieniu z drwiącym uśmiechem.

— Za jedno muszę cię pochwalić, Tadziu — powiedział protekcjonalnie. — Jesteś rzeczywiście domyślny. I to także jest pewną zaletą. Ale żarty na bok. Powiedzno, mój mały czy ty naprawdę zamierzasz kręcić w tych górach Balladynę? Bo tyle nareszcie zdołałem z ciebie wyciągnąć.

— Balladynę? Może... Dlaczegóżbym nie miał zabrać się do Balladyny? — śmiał się Brachwicz. — Czy mistrz sądzi, że utwory Słowackiego nie nadają się do przeróbek?

— Nie, ale, jeżeli masz naprawdę zamiar kręcić Balladynę, to skończony warjat z ciebie, mój Tadziu. że nie naradziłeś się dotąd z wujem Cezarym, który sprzedałby ci za tanie pieniądze swój napisany już przed dwudziestu laty — słyszysz, Tadziu — scenarjusz pod pięknym tytułem ‚Ostatni z rodu Kirkorów‘.

W głosie starego brzmiał żal, było w nim i zdziwienie, a w oczach jego widniało pełne wymówki pytanie:

— Dlczego nie domyśliłeś się odrazu?

Przyjaciele i znajomi Brachwicza, którzy przez cały czas tej rozmowy nastawiali pilnie uszu, sądząc, że dowiedzą się nareszcie czegoś naprawdę rewelacyjnego, wybuchnęli wesołym śmiechem. Każdy wiedział przecież, że ten nigdy niezrealizowany film był najdroższem dzieckiem starego reżysera. Każdy pogawędka z nim sprowadzała się z reguły niezmiennie do tego samego mocno już trącącego myszką, ale dla autora słynnego scenarjusza wciąż aktualnego tematu. Nie śmiał się tylko Brachwicz, bo zdawało mu się, że stary wyga kołuje tylko, a na myśli ma coś zupełnie innego. I nie omylił się. Wuj Cezary, korzystając z wesołej wrzawy, nachylił się szybko do swego ucznia i szepnął mu wprost do ucha:

— Radź się, lub nie radź. To twoja sprawa, Tadziu. Musisz jednak przyjąć ostrzeżenie. Śledzą cię. Kto — nie wiem. Poco — też nie wiem. Wiem tylko, że jakieś podejrzane osobniki włóczą się za tobą wszędzie.

(D. c. n.)

KRONIKA



Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S B w Wilnie z dnia 31/XII — 1934 roku.

Ciśnienie 770
Temp. średn. — 10
Temp. najw. — 8
Temp. najn. — 13
Opad —
Wiatr — połudn.
Tend. barom. — zniżkowa
Uwagi: — pogodnie.

MIEJSKA

— **50 zabaw sylwestrowych.** Starostwo Grodzkie zanotowało w roku bieżącym bardzo znaczny napływ podań o udzielenie zezwoleń na zabawy sylwestrowe.

Jak obliczają, w Wilnie odbyło się ub. nocy około 50 zabaw.

SPRAWY SZKOLNE

— **Ferje dla młodzieży wyznania grecko-katolickiego.** Wobec tego, że święto Nowego Roku obrządku grecko-katolickiego przypada na dzień 14 stycznia, władze szkolne zarządziły, ażeby wakacje szkolne dla młodzieży tego wyznania trwały do 15 stycznia włącznie. Nauka rozpocznie się 16 stycznia. Młodzież innych wyznań rozpocznie naukę 15 stycznia.

Z KOLEI

— ŻYCZENIA NOWOROCZNE URZĘDNIKÓW W DYREKCJI KOLEJOWEJ. Wczoraj o godzinie 12 w sali konferencyjnej okręgowej dyrekcji kolejowej w Wilnie, dorocznym zwyczajem urzędnicy dyrekcji składali życzenia panu prezesowi dyrekcji inż. Kazimierzowi Falkowskiemu. Pan prezes Fałkowski w serdecznych słowach podziękował za dotychczasową owocną pracę dla dobra kolejnictwa, wzywając do dalszej intensywnej pracy dla dobra państwa i dobra Rzeczypospolitej i złożył zebranym najserdeczniejsze życzenia.

— **Wróciła onegdaj do Wilna specjalna Komisja Lustracyjna** na czele z dyrektorem P. K. P. inż. Fałkowskim. Komisja dokonała szczegółowej inspekcji węzła białostockiego. Zlustrowano szereg linij, stacyj i innych objektów kolejowych.

— **Stan bezpieczeństwa na kolei.** W ciągu ub. miesiąca na linjach kolejowych dyrekcji PKP. zanotowano 26 wypadków przejechania, rzucenia się w zamiarach samobójczych pod pociągi i t. p. Z wyszczególnionych wypadków 7 zakończyło się śmiercią.

W tym samym okresie zatrzymano kilkadziesiąt osób za jazdę „na gapę“. Amatorów bezpłatnych podróży pociągnięto do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Zaznaczyć należy, że w stosunku do roku 1933 stan bezpieczeństwa w obrębie wil. dyrekcji kolejowej podniósł się bardzo znacznie.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Na najbliższej Środzie Literackiej** w dniu 2 b. m. prof. Iwaszkiewicz będzie mówił o Mickiewiczu w Rosji.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

— **Uwaga Peowiacy!** Zarząd Wileńskiego Koła POW. zawiadamia, że tradycyjny opłatek peowiacki, odbędzie się w dniu 5 stycznia 1935 r. punktualnie o godz. 19-ej, w sali Kasyna Policji Państwowej, przy ul. Żeligowskiego nr. 4.

Jednocześnie Zarząd Koła przypomina, że choinka dla dzieci Peowiaków, odbędzie się w dniu 4 stycznia 1935 r. o godz. 17-ej w Gimnazjum Orzeszkowej przy ul. Ad. Mickiewicza 38.

RÓŻNE.

— **Sprostowanie.** We wzmiance o otwarciu odremontowanego lokalu „Bristol“, zamieszczonej w n-rze z 30 grudnia zostało mylnie wydrukowane jedno z nazwisk. Mianowicie kierownikiem robót był inż. architekt **Bogusław Święcimski.**

— **Wileńskie Tow. Farmaceutyczne** podaje do wiadomości że w dniu Nowego Roku są czynne tylko apteki dyżurne i na przedmieściach.

— **Pierwsze posiedzenie nowej Izby Prz.-Handlowej.** Jak słychać, pierwsze posiedzenie nowowybranej Izby Przemysłowo-Handlowej odbędzie się w początkach stycznia.

Podług krążących wersyj, prezesem Izby powtórnie ma być wybrany dotychczasowy prezes p. Ruciński.

ZABAWY

— **Kawa-Bridge.** Jak corocznie najlepiej zapowiadająca się i najmilsza imprezą sezonu karnawałowego będzie „Tradycyjna Czarna Kawa-Bridge“ organizowana na rzecz bezrobotnych w dniu 5 stycznia 1935 r. w Salonach Izby Przemysłowo-Handlowej.

Dwie pierwszorzędne jazzbandowe orkiestry, tańce w różnobarwnych promieniach reflektorów, i t. p. i t. p. dają pełną gwarancję beztroskiego spędzenia wieczoru.

NADESŁANE

— **„Bata w nowym lokalu.** Z dniem 1 stycznia firma „Bata“ została przeniesiona do nowego odremontowanego lokalu przy ul. Wielkiej nr. 36.

OFIARY

P. Tobjasz Bunimowicz składa zł. 25 (dwadzieścia pięć) dla najbiedniejszych dzieci — zamiast życzeń i wizyt świątecznych.

Aleksandra i Marjan Jankowscy zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — na bezrobotnych m. Wilna zł. 10 (dziesięć).

— Biuro Komitetu Wojewódzkiego Funduszu Pracy w Wilnie komunikuje:

Zamiast wizyt i życzeń noworocznych — na rzecz Komitetu Funduszu Pracy ofiarowali:

P. Roman Ruciński — Prezes Izby Przemysłowo-Handlowej zł. 20.

Inż. Wład. Barański — Dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej zł. 20

Ujawnienie defraudacji w pow. oszmiańskim

W czasie kontroli kwitarjuszy na opłacenie składek za ubezpieczenie budowli inspektor Powsz. Zakładu Ubezp. Wzajemnych ujawnił, że poborca PZUW. na pow. oszmiański 28-letni Leon Drozd przywłaszczył sobie z zainkasowanych składek kwotę 2183 zł. i zużył te pieniądze na własne potrzeby.

Drozda zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

List pożegnalny studenta

Wczoraj, w wigilję Nowego Roku, do policji wileńskiej wpłynęło powiadomienie o zaginięciu studenta USB., Aleksandra Erdmana, zam. przy ul. Piwnej nr. 6.

Ostatnio domownicy spostrzegli, iż Erdman przeżywa jakąś tragedję. Młody człowiek był zawsze zachmurzony, często zamyślał się, a w rozmowach kilkakrotnie wspomniał, że życie mu zbrzydło i z przyjemnością powitałby śmierć. Sądzono jednak, że są to objawy przejściowej depresji i że wkrótce Erdman odzyska równowagę.

Tymczasem stało się inaczej. Onegdaj Aleksander Erdman wyszedł z domu i dotąd do mieszkania nie powrócił. Na stoliku w jego pokoiku służąca znalazła list pożegnalny napisany w języku rosyjskim, w którym oświadcza, że opuszcza dom, by odebrać sobie życie.

Policja wszczęła poszukiwania. Narazie nie dały one konkretnego wyniku. (e).

Znowu 2 młode życia w ofierze

Wykonywania praktyk przez „osoby niepowołane“

Wydarzyły się w Mołodecznie ostatnio dwa wypadki śmierci w następstwie dokonania operacji spędzenia płodu przez osoby niepowołane.

Zmarła mianowicie na zakażenie krwi w szpitalu 19-letnia mężatka Luba Ciereszko ze wsi Kopacze pow. mołodeczańskiego. Jako winną dokonania niedozwolonej operacji aresztowano niejaką Helenę Czajewska ze wsi Ćwidówka tegoż powiatu.

Z tych samych przyczyn zakończyła życie w szpitalu mieszkanka folwarku Sienkowszczyzna na gm. połoczańskiej, Zofja Pietraczenko, mężatka, lat 36. (Pat).

Teatr i muzyka

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“. **Występy J. Kulczyckiej „Zemsta Nietoperza“ po cenach zniżonych.** Wobec wielkiego powodzenia dziś ukaże się dwukrotnie o godz. 4 i 8.15 w. piękna wartościowa op. J. Straussa „Zemsta Nietoperza“. W roli głównej wystąpi świetna artystka J. Kulczycka, w otoczeniu: Halmirskiej, Łasowskiej, Dembowskiego, Domosławskiego, Szczawińskiego i Tatrzańskiego. Akt 2-go urozmaicają efektowne tańce układu baletmistrza J. Ciesielskiego.

— **Jutrzejsze przedstawienie w „Lutni“.** Jutro grana będzie w dalszym ciągu doskonała op. J. Straussa „Zemsta Nietoperza“. Widowisko jutrzejsze przeznaczone zostało dla Garnizonu wileńskiego.

— **„Fijołek z Montmartre“.** Ulegając licznym życzeniom, kierownictwo teatru wznawia na dni kilka wyborną op. Kalmana „Fijołek z Montmartre“ z J. Kulczycką, niezrównaną odtwórczynią roli tytułowej.

— **Poranek symfoniczny w „Lutni“.** W niedzielę najbliższą odbędzie się VI-ty poranek symfoniczny. Udział bierze Wil. Orkiestra symfoniczna pod dyr. M. Kochanowskiego, oraz znakomity wiolonczelista Bogumił Sykora. Program koncertu zapowiada szereg wartościowych utworów.

— TEATR MIEJSKI POHULANKA. **Popołudniówka.** Dziś, we wtorek dnia 1-go stycznia 1935 r. o godz. 4-ej popoł. przedstawienie popołudniowe wypełni kapitalna komedja współczesna W. Katajewa p. t. „Kwiecista droga“, z p. Stanisławą Mazarekówną i Mieczysławem Węgrzynem w rolach głównych. Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8-ej (jedno z ostatnich przedstawień) doskonała, lekka komedja wiedeńska W. Lichtenberga p. t. „Mecz Małżeński“ posiadająca dużo humoru i obfitująca w szereg przezabawnych sytuacyj. W roli głównej — Stanisława Mazarekówna. Reżyserja — W. Ścibora. Przepiękne dekoracje W. Makojnika.

Uwaga! Od dziś 1 stycznia 1935 r. codziennie Teatr Miejski na Pohulance wydaje **10 biletów bezpłatnie** dla bezrobotnych. Zgłaszać się do administracji od godz. 7-ej wiecz.

— JUTRO POŻEGNALNY KONCERT SERGJUSZA PROKOJEWA w sali Konserwatorjum o 8.30 wiecz z udziałem Sergjusza Prokofjewa, Bogumiły Sykory i prof. Cecylji Krewer. Szczegóły w programach. Fortepian Bechsteina. Bilety od zł. 1 do zł. 6 do nabycia w sklepie muz. „Filmarmonja“, Wielka 8.

Likwidacja nieruchomości ziemskich obywateli ZSRR.

Dowiadujemy się, że w związku z rozpoczętą likwidacją posiadłości ziemskich obywateli ZSRR w Polsce, w województwach wschodnich w styczniu i lutym r. b. ma być sprzedanych kilkadziesiąt tego rodzaju nieruchomości.

Mleko w hermetycznie zamkniętych naczyniach

W dniu wczorajszym w niektórych sklepach sprzedawano już mleko w naczyniach hermetycznie zamkniętych. Z dniem 1 stycznia wchodzi już obowiązek sprzedawania mleka w wskazany wyżej sposób.

MAŁY FELJETON

Na powitanie Nowego Roku

Nic nas nie wzrusza, żeś dziś w nocy skonał,
a na Twe miejsce przyszedł niby „Nowy“ —
bo wiemy dobrze, że tak samo będzie,
więc poco sobie zbytnio trudzić głowy?...
Umarłeś — dobrze... Ty zaś, co przychodzisz
nie łudź się zbytnio — wszystkim nie dogodzisz!

„Stary“ też myślał, że dokona cudów,
że świat zamieni najmniej w ogród rajski,
ludzi w aniołów, a tymczasem — „figa“ —
świat, jak był drański, tak pozostał drański
i choćbyś łbem tłukł w ścianę, jak obuchem —
człowiek jak był, tak będzie wciąż świntuchem.

Myślisz, że może pomoże ci „Liga“...
O, naiwniaczku! wybij se to z główki —
ta „firma“ dawno, dawno splajtowała
i nikt już za nią nie da ni złotówki —
nie licz więc na nią, bo szkoda fatygi
nic z tego „drzewka“ nie strząśniesz prócz „figi!“

Nic nie pomogą ci też różni „wodze“:
ni ci z Zachodu, ani też ze Wschodu —
lepiej się nimi wcale nie zajmować,
bo szkoda czasu, trudu i zachodu, —
kryzysu także nie zgnębisz nieboże, —
najwyżej on Cię gołym puścić może.

Na koniec jednak chciałbym Ci powiedzieć:
nie przejmuj się tem, co Ci tutaj wróżę —
Ty sam napewno wiesz lepiej odemnie,
że nie czekają Cię tu wonne róże..
Ja też od Ciebie nie czekam zbyt wiele —
chodźmy do knajpy — urżnąć się, jak „bele“.

BICZ.

Wilno 1/I. 1935 r.

Tylko 3 dni...

Już w nadchodzący piątek rozpoczyna się ciągnienie IV-tej klasy Loterji Państwowej.

Rozstrzygać się będzie — komu przypadnie w całości lub do podziału: jedna wygrana w wysokości 1.00.000 złotych, cztery — po 100.000 zł., dziewięć — po 50.000 zł. i t. d. — razem 68.039 wygranych na sumę 17.215.750 złotych.

Ubiegać się o nie mogą naturalnie tylko posiadacze losów loteryjnych, nie należy więc zapominać o odnowieniu ich w najbliższych dniach.

Ostrzem siekiery po złamanej ręce

We wsi Kaniuki gm. dukształskiej umysłowa chora Grazylda Wieliczkowa, lat 31, podczas ataku szału odrąbała sobie siekierą na pniu lewą rękę w okolicy przegubu przygarstkowego. Wieliczkową umieszczono w szpitalu święciańskim.

Sacharyna i niemieckie zapalniczki

We wsi Dziemitkowo pow. sokólski zatrzymano mieszkańca tej wsi Pawła Burnickiego pod zarzutem uprawiania przemytu sacharyny. Podczas rewizji znaleziono u Burnickiego nietylko sacharynę w ilości 1 kg. 200 gr., lecz i 13 zapalniczek pochodzenia niemieckiego

Zginął
pies „Wilk" średniej wielkości, szary wabi się „Mars". Uprasza się o zawiadomienie, Wileńska 22—15 Przywłaszczenie będzie ścigane sądownie

Dn. 29 grudnia o godz. 6 wieczorem zaginął na ul. Lwowskiej PIES WILK z objawami po przebytej nosaciźnie. Proszę zawiadomić lub odprowadzić za nagrodą W. Artyleryjska 2 m. 4.

PRZYBŁĄKAŁ SIĘ pies buldog, odebrać Kalwaryjska 120-b, 1. Po 3 dniach uważa się za własność.

HELIOS | Spowodu wielkiego powodzenia jeszcze DZIŚ **Anny Ondra** w szamp. komedji **CAŁUJ MNIE JESZCZE**
Jutro rewelacyjna premjera. Czołowy kapitalny film produkcji europejskiej
FILM, KTÓRY NIE POTRZEBUJE REKLAMY
Maskarada W roli główn. **Olga Czechowa** oraz kwiat aktorstwa wiedeńskiego. Wszechświatowa sława tego filmu świadczy o jego nadzwyczajnej doskonałości
Nad program: **Atrakcje.** Na premjerę honorowe bilety nie ważne. Początek o godz. 2-ej

REWJA | Dziś i codziennie 2 przedstawienia: o godz. 5.30 i 8-ej. w niedzielę i święta 3 przedst.: o godz. 4, 6.30 i 9. Arcywes. mozaika komedjowo-rewjowa p. t.
To wszystko dla was w 18 obrazach z udziałem całego zespołu. Szczegóły w afiszach. Bilety: I miejsce zł. 1.09, II miejsce 75 gr., Balkon 25 gr. — Uwaga: Nowozaangażowani **Adam Daal** i **Janina Szmarówna.**
ANONS! Wkrótce nowa **„Rewja dla dzieci".**

PAN | Z powodu kolosalnego powodzenia najlepszy **film polski** **ŚLUBY UŁAŃSKIE**
wyświetla się jeszcze **dwa dni.** Korzystajcie z okazji. Dla młodzieży dozwolone
W następn. programie Tytan ekranu **EMIL JANNINGS**
oraz urocza gwiazda ekr. **Sidney Fox,** słyn. komik **Bernard Armand**
w najwspanialszym filmie wiedeńskim **365 żon króla Pauzola**
Reżyserja wszechświatowej sławy A. Granowskiego. Szczegóły nastąpią

CASINO | **Ostatnie 2 dni. Dziś noworoczny program.** Dwie wielkie gwiazdy i sławy śpiewacze filmu po raz pierwszy razem **Jeanette Macdonald i Ramon Nowarro**
w najpiękniejszej komedji muzycznej, jaką kiedykolwiek dotąd utrwalono na taśmie filmowej p.t
Kot i skrzypce Wielki film pełen napięcia. Przepiękne piosenki. Miljonowa wystawa. Nad program: **Najnowsze dodatki.** Początek seans. o g. 2—4—6—8—10.15

OGNISKO | Dziś film nad filmy! Wstrząsający dramat kobiety—szpiega p.t. **MATA HARI**
W rolach głównych **Greta Garbo i Ramon Nowarro**
NAD PROGRAM: **DODATKI DŹWIĘKOWE.** Początek seansów codziennie o godz. 4 p. p.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2 — 3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1 — 3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1 — 2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr. kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis